

PRZEDPŁATA w Petersburg. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cesarstwie i Królestwie: rocz. rs. 12, kw. rs. 3, mies. rs. 1. BIURO Redakcji i Administracji (Nikołajewska, 6). Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 2. Kantor warszawski: Widok, 7.

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

# KRAJ

OGŁOSZENIA po k. 30: na str. 1 okładki i przed tekstem, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. N-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszeń i t. p. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 żuta każda. egz.) poczt. przez. do Petersburga.

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 26 sierpnia 1894 ROKU.  
7 września



## J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

### HERBATA

## J. Z. RATYŃSKIEGO Z KIACHTY.

SKŁAD GŁÓWNY w Warszawie, Marszałkowska 144.

SKLEPY WŁASNE: Warszawa, Marszałkowska 144. Trębacka 4. Jerozolimka 84. (597-5-1)

NA PROWINCJI w większych sklepach kolonialnych.

OPAKOWANIA: w pergaminie, papierze, ozdobnych blaszankach, szklanych słojach, oryginalnych chińskich pudełkach.

CENA za funt: rs. 1 k. 40, rs. 1 k. 60, rs. 1 k. 80, rs. 2, rs. 2 k. 20, rs. 2 k. 30, rs. 2 k. 40, rs. 2 k. 50, rs. 2 k. 80, rs. 3 i wyżej.

BIORĄCYM ze składu głównego więcej, jak za rs. 15, odstępuje się taki procent, jak kupcom. Przesyłka—na koszt odbiorcy—może być za zaliczeniem kolejowem lub pocztowem. Opakowanie na koszt firmy.

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA

W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

### TOM SIÓDMY PISM

## W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Ostrawliwoj. Mielnickich. Mikołaja Tereszczcenki o prawo czynszowe. Tiesielkina, Smirnowa i Czumajewskiego. Księcia perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Mirzy. Włóścianina Baczurina. O. K. Notowicza. Adwokata przysięgłego Borysa Dorna. Porucznika Kranichfelda i in., sądzonych za przestępstwo stanu i. t. p.

Cena rs. 2.

### PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16  
w Warszawie. w Warszawie.  
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (536)

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

## TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (402)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

## FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## KSIĘGARNIA POLSKA

W PETERSBURGU,

ulica Jekateryńska № 2,

poleca

### NOWOŚCI LITERACKIE:

- Abgar-Sołtan. Zawiedziona nadzieja, powieść współczesna, rs. 1.
- Bacuez L. Podręcznik wakacyjny dla użytku seminarzystów i młodych kapłanów, rs. 1 k. 40.
- Baraniecki M. Arytmetyka, rs. 1 k. 35.
- Bougaud ks. biskup. Chrystjanizm i czasy obecne. I. Wiara i niewiara, rs. 1 k. 50.
- Brausser i Spannath. Podręcznik dla palaczy kotłowych, k. 80.
- Ciszewski Stan. Krakowiacy, monografia etnograficzna, rs. 2 k. 50.
- Delches E. Koniec Morstina, studjum historyczne z czas. Jana Sobieskiego, rs. 1.
- Ehrenberg K. Świat feljetonowy, powieść, rs. 1.
- Facet. Wesoly kalendarzyk na rok 1895, k. 20.
- Gawalewicz M. i Stachiewicz P. Królowa Niebios. Legendy ludowe o Matce Boskiej. Zeszyt I, rs. 1.
- Gérardin-Leon. Botanika ogólna. Przel. W. M. Kozłowski, k. 40.
- Goffine L. ks. Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześcijańsko-katolickiej, czyli krótki wykład lekcji i Ewangelij na wszystkie niedziele i święta, wraz z nauką wiary i obyczajów, jako też zyciorysami Św. Pańskich, rs. 2 k. 50.
- Jellenta Cez. Eusapiada, k. 45.
- Jordan. Pisma, 6 tomów, rs. 6.
- Junosza Kl. Monologi, z ilustrac. F. Kostrzewskiego, rs. 1 k. 20.
- Z Warszawy. Nowele. Falszywa kuropatwa. Mąż do asystencji. Sukcesorowie skąpca, rs. 1.
- Kasperek Fr. Podręcznik prawa politycznego. Tom II, cz. I, rs. 2.
- Lakowitz. Królestwo zwierząt, według Brehma, rs. 4 k. 50.
- Lombroso C. Miłość u obłąkanych, k. 50.
- Łopuszańska M. Na złotym szlaku. Opow. z ubiegłych wieków, rs. 2 k. 50.
- Piotrowski J., ks. Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków, rs. 2 k. 40.
- Podręcznik dla użytku osób, utrzymujących akty stanu cywilnego, rs. 2.
- Prace matematyczno-fizyczne. Tom V, rs. 2.
- Riedl K., ks. Nauki duchowne o niektórych przedmiotach zawartych w Ewangelji Świętej, kop. 60.
- Sirko W. Na kresach lasów, opowiadanie, rs. 1 k. 80.
- Słownik apologetyczny wiary katolickiej podług J. Jaugey'a, opracowany przez ks. Szcześniaka, 4 zeszyty po rs. 1.
- Szreniawa Rom. Indje wschodnie, rs. 1.
- Tetmajer K. Poezje, rs. 1 k. 20.
- Theodorowicz R. Przez barwną szkiełką, szkice i obrazki, rs. 1 k. 80.
- Ujejski L. Tłómaczenie Szopena i Beethovena, k. 50.
- Wotowski M. Koniec wieku, powieść, rs. 1 k. 50.
- Z dogmatem, powieść, rs. 1 k. 20.
- Wysocki Wł. Satyry i bajki, rs. 1.
- Zagórski Wł. Poezje. Z teki chochlika. Serja nowa, rs. 1 k. 20.

Ostatnie nowości oznaczone znakiem ●.

Zacofander. Proszę pana Samuela, gazety piszą, co już nie będzie żadna wojna przez całe sześć lat, czy to prawda? Postępowiec. Prawda.

Zacof. A co będzie, jak sobie dwóch pokłóci?

### Marszałkowska 151. MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaze. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

### LECZNICA HOMEOPATYCZNA

nad Centr. Apt. Homeop. w Petersburg. Przyj. codz. od 10—12 i od 2—4 g. Grochowa 15. (2461)

MŁODY CZŁOWIEK, z klas. i techniczn. wykształc., znający grunt. jęz. niemiecki, poszuk. zajęcia na wsi na rok cały. Adres: Wilno, poste restante, Hip. Stokoński. (2429-3-3)

### Obiady Chociszewskiego.

Różne polskie potrawy, a w niedziele flaki. Róg Newskiego i Włodzimierskiej, № 51, d. Zaremby. (2387)

### S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski w Warszawie, Bielańska 6. Egzystuje od 1838 r. (400)

PIERWSZA I NAJOBŚZERNIEJSZA w połudn.-zachodnim kraju

### FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

## A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelewskiej i Polcejskiej. Szczegół. ceniki wysł. się bezpłatnie. (2145-50)

### Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiadni rabat. (403)

BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO

**A. CISZEWSKIEGO i S-ka,** Warszawa, Krak.-Przedm. № 44. Osuszanie mieszkań. Tępienie grzyba drzewnego. (Budowa kaloryferów i pieców wszelk. konstrukcji itp.). Najlepsze warstwy izolac. na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie (patent № 10804). Fabryka wentylatorów najnows. systemów.

Medal złoty 1893 r.

### MAGAZYN MEBLI

własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzeźb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe. K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

KRAWIEC MĘZKI

### KAZ. SŁODZIŃSKI

(egz. od r. 1875).

Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow. (2425-52)

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

**L. NIEMCZYŃSKIEGO,** Petersburg, M. Italjańska 19.

PETERSBURSKA

**Szkoła Muzyczna,**

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (1922)

Prof. K. J. Lutsch, J. Borowka.

**Postęp.** Oddadzą sprawę na sąd polubowny.  
**Zacof.** O, to zły geszeft, bardzo zły geszeft!  
**Postęp.** Dlaczego?  
**Zacof.** No, proszę pana Samuela, jak nie będzie wojny, to nie będzie żadne dostawy, ani na kasze, ani na okowite...  
**Postęp.** Nie bój się Janklu, widzisz, kto przegra na sądzie polubownym, będzie mógł jeszcze apelować.  
**Zacof.** Do kogo apelować?  
**Postęp.** A no, do wojny...  
**Zacof.** Głit, giti! To bardzo mądre procedure!  
 (Kur. Świąt.).

**W zakładzie nauk.  
 6-klas. żeńskim  
 Jad. Sikorskiej**

(Marszałkowska № 153, róg Królewskiej), (592-2-2)  
 egzaminy wstępne odbędą się dnia 31 (19) sierpnia i 1 września (20 sierpnia). Rozpoczęcie roku szkolnego dnia 3 września (22 sierpnia).

**AGRONOM**  
 z kilkunastoletnią praktyką w wielkich majątkach z gorzelnią i pięcioletniem świadectwem jako rządca, znający gruntownie gospodarstwo, zakładanie płodozmianów, hodowlę inwentarzy, obeznany z gorzelnictwem i gospod. leśnem, młody człowiek lat 28, dobrej rodziny, energiczny i sumienny, poszukuje miejsca w Królestwie lub Cesarstwie od 1 września 1894 r. Oferty łaskawie uprasza nadsyłać na st. poczt. Jezno, wileńska gub., post-restante I. I. B. (2423-5-5)

**PATENTY**  
 na wynalazki  
 wyrabia i zużytkowuje  
**inż. Kazimierz Ossowski,**  
 biuro techniczne międzynarodowe  
 BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.  
 (2823-52-14)

**Spekulant.**—Co będzie kosztować bilet dla mojej córki.  
 — Nic, bo nie ma więcej jak cztery lata.  
 — No tak, ale przecież zajmie miejsce w wagonie.  
 — To nie nie szkodzi.  
 — W takim razie, co pan opuści z ceny mojego biletu, jeżeli nie wezmę z sobą tej małej?  
 (Flieg. Błat.).

Ostatecznie ulepszony, niezbędny w obecnym czasie przyrząd  
**„STERYLIZATOR“**  
 do wody i mleka, jest do nabycia po rs. 8/ w Instytucie szczepienia ospy d-ra T. Stępniewskiego, Złota 23. Broszura franco. Adres na listy i telegramy: Warszawa, Instytut d-ra Stępniewskiego. Szczegółowe ogłoszenie w № 29. (573-11-5)

**MAGAZYN MEBLI  
 ZAŁĘSKIEGO I S-KI  
 W WARSZAWIE,  
 137. MARSZAŁKOWSKA,  
 137.**

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapiicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (697)

Miał założyć wielką stajnię wyciągową, Już w marzeniach swoich zwyciężać się widzi, Ale najwidoczniej musiał pokpić głową, Bo... na kredyt owsa nie chcieli dać żydzi.  
 (Kur. Świąt.).

**Tad. Kowalski i A. Trylski,**  
**Warszawa, Miodowa, 4,**

jako  
**WYŁĄCZNI REPREZENTANCI,**

POLECAJĄ:  
 SIEWNIKI rzutowe **H. F. Eckerta.**  
 SIEWNIKI patent. syst. amer. „Triumf” **Beermana.**  
 MŁOCARNIE sztyftowe stałe i przewoźne z fabryki **Claytona Shuttleworth w Wiedniu.**  
 LOKOMOBILE i MŁOCARNIE parowe z fabryki **Rustona, Proctor & Comp. w Lincoln.**  
 WIALNIE oryg. **Bakera, Claytona i inne.**  
 TRYEURY do zboża **Mayera i Ski w Kalk.**  
 WIALNIE «Ideal», MŁYNKI «Tryumf» systemu **Roebera.**  
 SIECZKARNIE oryginalne **Bentalla.**  
 SZARPACZE, SIEKACZE, GNİOTOWNIKI **Bentalla.**  
 ŚROTOWNIKI „**Excelsior**” syst. **Schmeja,** oryginalne, z fabryki **Fried. Krupp. Grusonwerk.**  
 CENTRYFUGI do mleka „**La Silencieuse**”.  
 WYGNİATACZE do masła, **MASIELNICE,**  
 oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. (641-8-7)

**Cenniki na żąd. wysyłamy.**

**FABRYKA KWIATÓW  
 J. STRÓZEWSKIEJ i S. ZIEMSKIEJ  
 w Warszawie, ul. Długa 61.  
 Sprzedaż hurtowa i detaliczna.  
 NOWOŚCI SEZONOWE. (594-12-2)**

POWTÓRNIIE OTRZYMANE WPROST  
**Z JAPONJI**  
 prawdziwe

**JAPONSKIE OGRZEWACZKI**

dla natychmiastowego ogrzewania ciała. Ogrzewaczki te, dzięki ich małym rozmiarom i dzięki nadzwyczaj dogodnemu kształtowi, nośne można pod ubraniem na każdej części ciała całkiem nieopatrzenie, to też przydatne są one szczególnie dla

**natychmiastowego ogrzania żołądka.**

Do każdej ogrzewaczki dodaje się 20 lontów, kosztuje zaś ona, razem z lontami, rs. 1 k. 25, z przesyłką na prowincję rs. 1 k. 75. Pp. zamiejscowych uprasza się o wysyłanie pieniędzy przy obstalunku, za obciążeniem bowiem pocztowym ogrzewaczek się nie wysyła.

**Liman & Ricks,**  
 Petersburg, Grochowa 16, obok Krasnego Mostu. (2409-2-2)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**ZARZĄD  
 Kijowskiego Banku Ziemskiego**

podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września roku bieżącego wszelkie czynności banku w dni sobotnie będą zawieszane. (2289)

**L. KOCH,**  
 Magazyn Wiedeński  
 UBIORÓW MĘSKICH,  
 Warszawa, Miodowa 2.

(600-8-1)



**SOSNOWICKA  
 FABRYKA SZKŁA**  
 dostarcza w ostatnich 15 lat. szyby do oszklenia wszystkich większych lepszych budowli. (507-48-20)

**Na Wschodzie.**  
 Na dalekim szarym Wschodzie,  
 Kędy blizszy wód przezrocze,  
 Syn księżyc z bratem słońca  
 Porwali się za... warkocze.  
 Gdy wieść doszła do Europy,  
 Wkrótć przeczłazy całą Azję,  
 Różne ludy na Koreę,  
 Jeży czynił wnet inwazję.  
 «Hej! wykrzyknął anglik chłodny,  
 Ja tam posłę swe okręty,  
 By poddani moi czasem  
 Nie dostali trochę... w pięty!»  
 «O Gott! krzyknął gruby niemiec,  
 Się tam flotę moich znaków,  
 Aby w wojny zamieszaniu  
 Nie wytkuli mi prusaków!»  
 I tak wszyscy obu stronom  
 Udzielają swej subwencji.  
 Chociaż strony niezbyt rade  
 Z nieproszonej interwencji!  
 (Kur. Świąt.).

(Przedruk nie będzie płacony).  
**OBWIESZCZENIE.**

**Jesienny jarmark na konie  
 w Krakowie.**

W d. 23 września 1894 r. rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlacheckie, gospodarskie i włościańskie. Jarmark na konie szlacheckie odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach. (2464-2-1)  
 Dnia 25 września 1894 r. (we wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu Groble.

Magistrat stol. król. miasta Krakowa.  
 Dnia 18 sierpnia 1894 r.

Właściciel kamienicy, co ma styl barocco, podniósł wszystkim komorne ogromnie wysoko — lokatorzy uciekli, widząc że ich zdezre, i w domu cicho, jakby w gotyckiej katedrze.  
 (Kur. Świąt.).

PETERSBURG, DNIA 26 sierpnia 1894 ROKU.  
7 września

TREŚĆ 34 N-ru „KRAJU”:

**ARTYKUŁ WSTĘPNY:** Przemysł domowy w Rosji, p. Edw. P.  
**DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY:** Z krwawych dni. W setną rocznicę IX Thermidora, p. St. Peptowskiego. Z Wiktora Hugo. (Z książki «Pauca meau»), p. Wiktora Gomulickiego. Wychowanka, powieść, p. Ostoję. Maurycy Mochuacki jako krytyk literatury, p. Edwarda Przewoskiego. Najnowszy romans Zoli, p. Parisson. Z nad tamizy, p. Zygmunt. Zdaleka i zblizka. Z pism i książek. Pracznia księżna (Madame Sans Gêne). Romany z czasów rewolucji i Cesarstwa, p. Edmunda Lepelletiera. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

**DZIAŁY BIEŻĄCE:** Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). ZDALEKA I ZBLIZKA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

PRZEMYSŁ DOMOWY W ROSJI.



Przemysł domowy, pod nazwą „kustarnego“, cieszy się już dawno w Rosji gorliwą opieką społeczeństwa, różnych instytucji i władz rządowych, świeżo zaś przy nowoutworzonym ministerstwie rolnictwa otrzymał kierowniczy organ centralny w formie „komitetu kustarnego“.

Pojęcie przemysłu „kustarnego“ jest szerszem od tego, co rozumiemy pod nazwą przemysłu domowego, tak, że raczej należałoby go zwać przemysłem drobnym, rękodzielniczym, w przeciwstawieniu do wielkiego i kapitalistycznego fabrycznego przemysłu. Dla drobnego tego przemysłu zrobili dotąd najwięcej instytucje miejscowego samorządu, tak zw. ziemstwa. One to przeprowadziły szereg badań specjalnych nad różnymi gałęziami pracy domowej i rękodzielniczej, dającej poboczne zajęcie lub całkowite utrzymanie całym warstwom ludności, często całym wsiom, okolicom i okręgom. Starano się urządzać wystawy, zakładać warsztaty wzorowe i szkoły specjalne, udzielać zapomóg i kredytu, organizować samą produkcję, otwierać jej drogi zbytu i t. p. Zjawilo się wielu, dziś już zasłużonych, działaczy na tem polu i powstała cała literatura specjalna, dziś już bogata i wielostronna, poświęcona tej formie produkcji.

Usiłowania te zwróciły uwagę władz rządowych, rezultatem czego było utworzenie przed laty dziesięciu „komisji do zbadania przemysłu drobnego w Rosji“; ta przeprowadziła cały szereg poszukiwań i ogłosiła wiele cennego materiału. Prócz tego oddzielne ministerstwa zaczęły, za pośrednictwem ziemstw, zwracać się wprost do drobnych producentów, robiąc wiele zamówień. W roku 1885 ziemstwo moskiewskie założyło specjalne Muzeum drobnego przemysłu wraz ze składem wyrobów, przeznaczonych na sprzedaż. Podobne bazyry pozakładały i inne ziemstwa.

Od r. 1888, w formie tymczasowego środka, zorganizowano nadzór nad drobnym przemysłem, tworzywszy pewną liczbę inspektorów, zależnych od ministerstwa dóbr państwa i obowiązanych pomagać na miejscu drobnemu przemysłowi. W r. 1890 przy moskiewskim ziemstwie gubernialnem utworzono biuro ekonomiczne, które postawiło sobie za główne zadanie ulepszenie drobnej produkcji w tym okręgu. Następnie ministerstwo dóbr państwa wyznaczyło nieznaczny początkowo kwotę 35,000 rs., w celu popierania drobnego przemysłu, a nadto poczęło wydawać w tymże celu zapomogi ziemstwom i instytucjom specjalnym. W tym roku mianowicie odbywają się sub-

wencionowane przez ministerstwo wystawy drobnego przemysłu w Woroneżu, Borowiczach i w Moskwie. Ta ostatnia jest już otwarta i cieszy się znacznym powodzeniem. Przemysł rękodzielniczy miał nawet znaczne powodzenie na wystawie w Chicago, w następstwie czego jedna z gorliwych protektorek tej gałęzi przemysłu, księżna Szachowska, zorganizowała w New-Yorku skład tych wyrobów, który otrzymał stałą zapomogę od ministerstwa.

Obecnie przy ministerstwie rolnictwa utworzono, jak wspomniałem, specjalny komitet do spraw, z drobnym przemysłem związanych, należący do wydziału ekonomji wiejskiej i statystyki gospodarczej. Komitet ten pod przewodnictwem kierownika, mianowanego przez ministra rolnictwa, składa się z przedstawicieli departamentów: rolnictwa, leśnictwa i górnictwa, z osób płci obu, powołanych przez p. ministra do zajęć i udzielania informacji specjalnych, z dyrektora cesarskiego muzeum gospodarstwa wiejskiego, z zarządzającego oddziałem drobnego przemysłu przy tem muzeum, referenta drobnego przemysłu w wydziale gospodarstwa wiejskiego i innych osób, powołanych przez p. ministra.

Do rozpatrywania kwestyj specjalnych z zakresu drobnego przemysłu mogą być powoływani, z głosem doradczym, eksperci i wogóle osoby, obznajomione specjalnie z przemysłem domowym. Minister przedstawia komitetowi projekty, dotyczące rozwoju i ulepszeń drobnego przemysłu. Komitet rozpoczął swe posiedzenia w dniu 5 kwietnia st. st.

Obok centralnego komitetu istnieje ma specjalne biuro informacyjne przy muzeum ministerstwa, wraz z biblioteką i laboratorium.

Nadto, prócz centralnego, projektowane są komitety gubernialne, powiatowe a nawet specjalne opieki po wsiach, w których istnieje przemysł domowy.

Zajmujący się kwestją przemysłu drobnego w Rosji obliczają, że znajduje w nim zajęcie całkowite lub częściowe 7 milionów pracowników, cyfra, która więcej niż sześć razy jest większą od liczby robotników fabrycznych. Granicę jednak między przemysłem drobnym a rękodzielniczym i fabrycznym trudno jest ściśle oznaczyć, dlatego też i produkcję drobnego przemysłu w Rosji jedni obliczają na 3 miljardy rubli, inni zaś tylko na 155 milionów.

Bądź co bądź, przemysł domowy czy drobny daje zajęcie i środki utrzymania licznyemu pracownikom, ze wszech miar więc zasługuje na opiekę i poparcie.

Edw. P.

Z krwawych dni.

4) W SETNĄ ROCZNICĘ IX THERMIDORA.

(Dokończenie).

Zaświtał wreszcie dzień dziewiąty «Thermidora» (d. 27 lipca), pamiętny w dziejach rewolucji. Pierwsze godziny posiedzenia konwentu upłynęły na załatwieniu spraw bieżących. Stronnictwa mierzyły się nienawistnym wzrokiem: Dopiero około południa wstąpił Saint-Just na mównicę, by w namyślnym i gwałtownym tonie powtórzyć wczorajsze oskarżenia Robespierre'a. «Na załagodzenie tak znacznej szkody — wołał ów adept i wierny sojusznik tyrana — nie starczy balsamu. Żywe mięso trzeba krajać i zgangrenowane członki odrzucać bez litości!»... Słowa te wywołały istną burzę w konwencie. Ro-

bespierre'a, który usiłuje wdrzeć się na mównicę, odtrącają gwałtem jego przeciwnicy, torując drogę Thalielowi, który tryumfującym głosem zawołał: «Zdrzeć należy zasłonę. Godzina jedności, naszej siły i wolności wybiła!» «Tyranie!—mówił zwrócony do Robespierre'a—zbrodnie twoje nie pozostaną dłużej w ukryciu. Sam na własne oczy czytałem wczoraj twą listę ofiar na śmierć przeznaczonych. Byłem u jakobinów w chwili, gdy przedstawiciele narodu oddawali pod nóż zaprzędanych sobie morderców». I wyciągnawszy sztylet z zanadru, mówił w dalszym ciągu: «Jeżeli konwent waha się z oddaniem zdraycy w stan oskarżenia, ja sam uderzę go w piersi tem narzędziem sprawiedliwości republikańskiej!»

Tymczasem wrzawa w izbie wzrasta. Robespierre napróżno stara się przemówić. Głuszą go okrzyki: «Precz z tyranem!» Zrazu usiłuje grać komedję spokoju. Ujrawszy jednak roztwierającą się pod swemi nogami przepaść zguby, w którą tyle wtrącił ofiar, traci równowagę umysłu i przeraźliwym głosem krzyczy:

— Głosu lub śmierci!

— Pójdiesz na śmierć! — krzyczała izba — ale na śmierć zbrodniarzy!

Oszalały z wściekłości, przeciska się Robespierre do krzesła prezydenta, wołając z całych sił:

— Prezydencie morderców, po raz ostatni żądam głosu!

Przeraźliwy odgłos dzwonka, którym przewodniczący od godziny potrząsał, był mu jedyną odpowiedzią.

Teraz i galerje jeły brać czynny udział w zamieszaniu, obrzucając bożyszcze motłochu przekleństwa i obelgami. Chwyta się w tej chwili Robespierre ostatniej deski ratunku i z sztuczną afektacją zwraca się do członków umiarkowanego centrum, których niedawno jeszcze nazwał kretami w bagnisku...

— Od was, cnotliwi mężowie! — prawił z teatralnym patosem.—żądam sprawiedliwości, której każdy obwiniony domagać się ma prawo, nie zaś od tych nikczemników (tu wskazał na górę). Chronilem was od zaciekłości tych, którzy mię dziś przesładują. Stańcie przy mnie, albo bądźcie pewni, że razem ze mną zginiecie!

Ale niedobitki Żyrondy ze wstrętem odwrócili się od mordercy Vergniauda i Brissota, zaś Durant de Maillane rzekł do niego podniesionym głosem:

— Nikczemniku! Cnota, której nazwę znieważasz, zawiedzie cię na szafot!...

Widząc, iż wszystko stracone, padł Robespierre, ciężko dysząc, na swą ławkę.

— Nędzniku!—zawołał jego sąsiad—czyż nie czujesz, że dławisz cię krew Dantona?...

Konwent przez powstanie ogłasza obu braci Robespierrow, Saint-Justa, Couthona i Lebaza w stanie oskarżenia. Otaczają ich żandarmi i wiodą do pałacu Luksemburskiego, lecz w drodze tłum jakobinów uwalnia więźniów, by ich w tryumfie powieść do ratusza, gdzie czekał Henriot, który uwięziony już przedtem, umknął również z więzienia. Groźna ta wieść szybko dochodzi do konwentu, w którego gronie nie brakło tchórzliwych statystów. Collot, przerażony, wnosi, by deputowani związali się przysięgą, iż umrą bez trwogi na swych kurulnych krzesłach... Thalien wszakże, Barras, Legendre i inni nie tracą głowy. Na ich wniosek konwent ogłasza zbiegłych więźniów jako wyjętych z pod prawa, Barrasowi powierza dowództwo siły zbrojnej i wysyła deputowanych, by spieszyli uzbroić sekcje.

Zwycięstwo uwieńczyło śmiały zamach.

Podczas gdy Legendre przemocą rozpedził klub jakobinów, kazał Barras uderzyć w bębny celem przygłuszenia dzwonu alarmowego komuny i na czele czterech czy pięciu bataljonów gwardji narodowej opanował bez oporu ratusz, gdzie Robespierre ze swymi popiecznikami przebywał beczynny, bezradny. Towarzyszący mu jakobini uszli w popłochu na wiadomość o potępiającym wyroku konwentu, zaś Henriot był do tego stopnia pijany, iż nie wiedział, co się około niego dzieje. Wśród okrzyków: Niech żyje konwent! Niech żyje Rzeczpospolita! wkracza Barras do wnętrza ratusza. W chwili, gdy wyważano drzwi wchodowe, Lebas wystrzelał z pistoletu odebrał sobie życie, młodszy Robespierre rzucił się z okna, zaś Henriota Coffinhal rozwścieklony jego nieudolnością wyprawił tą samą drogą. Robespierre, siedząc w fotelu, groźbą odpowiedział na wezwanie żandarmów, chcących go aresztować. Jeden z nich, nazwiskiem Meda, dał ognia do Robespierre'a, lecz nie zabił go na miejscu. Kula strzaskała mu szczękę—krwiożerczy tyran nie miał

ujść gilotyny. Innych jego towarzyszy, schowanych w rozmaitych zakątkach, wyciągali żandarmi z ukrycia i odprowadzali do więzienia.

O godzinie piątej rano (d. 28 lipca) zawiadomił Barras członków konwentu o dokonanym pogromie.

Tegoż samego dnia stawiono więźniów przed trybunałem rewolucyjnym, który w niemalym był kłopotcie, mając wydać wyroki potępiające na swego prezesa Dumasa i tegoż zastępcę Coffinhal'a. Chytry Fouquier-Tinville rozmyślnie przedłużał sprawę, spodziewając się nowego przewrotu.

Stan Robespierre'a był okropny. Złożono mu tymczasowy opatrunek na brodę i na-wpół przytomnego złożono na stole w sali trybunału. Dopiero wieczorem zapadł wyrok potępiający i skazanych natychmiast wyprawiono pod gilotynę. Obaj bracia Robespierrowie, Couthon, Saint-Just, Henriot i Dumas, Payan, Fleuriot-Leseot i 14 członków komuny jechali na kilku wózkach.

Widok skazanych był okropny. Przeważna ich część okryta była krwią i błotem. Henriot z połamanymi nogami i z jednym okiem wybitym, wyciągnięty przez żandarmów z kanału, tudzież Robespierre w tym samym stroju, w którym niedawno celebrował podczas święta najwyższej Istności, z głową krwawą chustą obwiązaną, wyglądali wstrętnie, nie budząc litości, wśród rozżwieżonego motłochu, który, zatrzymawszy wózek Robespierre'a przed jego mieszkaniem, wykonywał wokół niego taniec kanibalów... Za chwilę głowa tyrana spadła do kosza, wiórami napełnionego.

Nazajutrz stracono czterdziestu ośmiu członków komuny. Był to słuszny odwet za krwawe hekatombę, wyprawiane przez terrorystów jeszcze w ostatnich godzinach trwania ich władzy. Gdy bowiem w dniu dziewiątego Thermidora wrzała już najgwałtowniejsza walka w konwencie, lud pragnął zatrzymać zwykły pochód skazańców, prowadzonych na rusztowanie. Ale Henriot, który uszedłszy z więzienia, spieszył na ratusz, rozpedził lud i kazał straży oddać skazanych katowi. W dobie później sam dostał się w ręce oprawców.

W dniu owym pamiętnym, w którym terroryści zasłużoną ponieśli karę, zbliżył się w sali sądowej do Robespierre'a nieznany człowiek z ludu. Przypatrywał się długo tej krwią zbroczonej postaci i odchodząc wyrzekł te wielkie słowa: «Tak, Robespierze, Bóg istnieje!»

St. Peptowski.

## Z WIKTORA HUGO.

(Z księgi «Pauca meae»).

Dziecina moja słodkie miała nawyknięcie  
Przynosić mi co rano, sama, pozdrowienie.  
Czekałem na nią, jak się na wschód słońca czeka.  
Wchodząc, «dzień dobry, tato!» wołała zdaleka,  
Z rak chwytala mi pióro, berło mej potęgi,  
Siadała na mem krześle, przewracała księgi,  
A potem nikła szybko, jak ptaszę spłoszone.  
Jam powracał do pracy, myśli roztargnione  
Zwołując do porządku, z ulgą w twórczej męce;  
A dziwne arabeski, które dziecka ręce  
Skreśliły, z rękopisów do mnie wyzierały.  
Czasem na karcie, którą zmiął ten psotnik mały  
Pisałem, nie wiem czemu, swe najlepsze pieśni...  
Dzieweczka moja była jak ptaszekowie leśni;  
Przepadała za kwiatem, gwiazdą, łaką, lasem,  
Stwórca zbudził jej ciche serduszko przed czasem,  
Nim stała się kobieta, już duch lśnił w jej oku;  
Pytaniami dręczyła mię na każdym kroku.  
Ach! ileż to wieczorów spędziłem radośnie  
Zimą, nie czując żalu po minionej wiosnie!  
To o religji z córką dysputa się toczy,  
To znów o gramatyce. Matki tkliwe oczy  
Swiecą blisko; przy ogniu przyjaciół drużyna.  
Serce cierpi, gdy szczęście to zgasłe wspomina.  
Dziś dziecko moje w grobie. O, bólu nad siły!  
Wszak najłżejsze jej troski duszę mą raniły  
I byłem smutny w śmieszków najweselszych kole,  
Jeśli, odchodząc, chmurkę dojrzał na jej czole!...

Wiktor Gomulicki.

## WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

OSTOJĘ.

11)

— Jakie to nudne!

Straciła naraz chęć do śmiechu i rozmowy... Oparta plecami o poręcz krzesła, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, spogląda z pod czoła na Malanówny, to na Annę. Wpadły na swój ulubiony temat! Słuchając, zdawałoby się, że one pierwsze pracę wymyśliły, tak się przechwalały jedna przed drugą. Anna, rozpromieniona, z zapalem potakuje wszystkim tym głupstwom! Sama własne życie zmarnowała, a teraz dziewczętom głowy zawraca!...

— One chyba udają!...

Zerwała się z krzesła, zaczęła chodzić po pokoju, rzucając wyzywające spojrzenia na Walińskiego. Wczoraj dużo z nim rozmawiała, dziś przysła tu wyłącznie dla niego. Od pół roku mieszka w Dreźnie, żyje jak pustelnica, mąż wiecznie maluje! Towarzystwo sztywne, nudne, trzyma się od niej zdaleka; nawet ten, uczony fakir, tolerował ją tylko z początku jako kuzynkę... teraz za to ona już go tolerować nie chce! Dłużej w takim życiu nie wytrwa! Wyrwie stąd męża, albo...

— Ach, nareszcie Jedlińska opuściła swoją ofiarę!...

Obeszła stół dokoła, stanęła we drzwiach balkonu.

Waliński dopalał cygara.

Przystojny brunet, w popielatym garniturze, miał piękny zarost i wesole, trochę szyderskie spojrzenie. Po wczorajszej rozmowie z Wronską, był wesolo usposobiony, wypił z Jedlińskim parę butelek reńskiego i... nie pytał o nią wcale, chociaż go zainteresowała zlekka... nie wspominał o niej, uśmiechał się tylko nieznacznie do własnych przypuszczeń.

— Słuchałem śpiewu pani, co za głos wspaniały! — rzekł z uprzejmym ukłonem. Z wyjazdem pani Warszawa straciła znakomitą artystkę.

Stanęła obok niego, obie rączki położyła na balustradzie.

— Pracuję dużo, może z czasem marny talencik rozwinę — odrzekła, pełna spokoju i powagi.

Wytworne ułożenie Walińskiego usposobiło ją do tego nastroju.

— Ależ pani ma świetny talent! Materiał głosowy ogromny, siła, uczucie! Kto wie! może wkrótce przybędzie nam pierwszorzędną gwiazdą — odrzekł z zapalem.

Przez parę godzin dręczyła go Jedlińska, to znów Anna. Musiał mówić z niemi o najnudniejszych sprawach. Jednej przyrzekał solennie, że postara się, żeby Gródek sprzedać jak najkorzystniej, drugiej obiecywał, że zrobi wszystko, co będzie mógł, aby tylko Gródek uratować. Obie traktowały interesy po kobiecemu, z rozpaczliwym niedołęstwem, albo z dziecinny uporem, i on też obie traktował, jak dzieci. Zmęczony, znudzony, rad był, że w końcu będzie mógł porozmawiać tak, jak lubi...

Oparł się łokciem o balustradę, spojrzał jej w twarz uważnie: w ciemnym zmroku wydawała się o wiele lepszej, niż przy świetle.

Wronska nie wiedziała jeszcze, ile było prawdy w jego słowach: majetny, mógł wiele podróżować i wiele słyszeć... ale mógł też siedzieć na wsi i nie mieć pojęcia o śpiewie. Więcej niż słowa, upajał ją wyraz twarzy, zachwyty, malujący się w oczach i w głosie! Zrobiła wrażenie! Serce biło jak młotem. Oszaleją oboje!

Szału, pragnęła więcej, niż życia.

— Boję się rozczarowania — jestem ambitna. Wolę więc słowa pańskie zaliczyć na karb zwykłej grzeczności.

— Ja przepowiadam pani świetną przyszłość...

— Wątpię, nie zamierzam występować na scenie... brak mi odwagi.

Spojrzała mu w twarz, tak jakos «odważnie», że cofnął się mimowoli.

— Nie lubisz pani holdów i boisz się oklasków — rzekł po chwili, zupełnie już innym tonem: Przynął się ku niej bliżej.

W głosie słyszał też same nuty, co w śpiewie... Wabiła i przykuwała... Oczy wtórowały słowom...

Do jadalni wszedł Jedliński... przy stole zapanował rwetes: trzy dziewczyny z białymi skrzydełkami fruwały ku niemu.

— Fi, jaki śpioch z pana!

— Myśmy tu świat zburzyły i odbudowały nanowo, a pan wciąż spał?

— Niech pan jeździ na rowerze, to...

— Odmłodniej! — dopowiedziała najmłodsza...

— Wyjęła z butonierki Jedlińskiego ponsową różę i przypięła do swego białego stanika.

— Spioch został już ukarany — rzekła — a teraz dajcie mu pokój. Przy roztargnieniu znowu nas zacznie po rękach całować od początku, o, ja go znam!

Pogroziła mu palcem na nosie: dwa swawolne djabelki śmiały się w jej niebieskich oczach.

— Słuchajcie, zaraz nam powie mitologiczny komplement — zawołała złoźnica z różą u stanika.

— Chciałabys, zebym was do trzech gracyj porównał?

— Wielki zaszczyt! Wszystkie trzy były staremi pannami!

— Tobie ten los nie grozi, nie chorujesz na sawantkę!

— Prawda; ale boję się, zeby mój narzeczony na starość nie zrobił się taki złośliwy, jak pan! to mię wstrzymuje od małżeństwa!

Spojrzała tryumfująco na siostrę, studującą chemję. Jedliński drwił z jej «uczoności» przy każdym spotkaniu.

— Osa z ciebie — szepnął — szczypiąc ją w uszko.

Znał je od dzieci, a chociaż od kilku lat były już dorosłymi pannami, najmłodsza wciąż jeszcze traktował jak podlotka.

Posadził ją obok siebie za stołem, pił zwolna herbatę, zartował z każdą z kolei, udając wesolość i dobry humor.

Czasami w głosie drgały ostre, świszczące nuty, wargi krzywiły się ironicznie.

...Anna nie spojrzała, nie zbliżyła się ani na chwilę — na balkonie z Walińskim... Marna kokietka! ha, niech raz jeszcze próbuje szczęścia!... Tak, ale po cóż to wszystko u mnie... w moim domu... po co ja mam patrzeć na to!

Przysłonił ręką oczy.

— Lampa pana razi! — zawołała blondynka z różą.

Pociągnęła wiszącą lampę do góry po nad głowę Jedlińskiego.

Ujął ją za rączkę i pocałował w dłoń długo, serdecznie, jak gdyby w dotknięciu ustami miękkiej, różowej dłoni szukał ukojenia.

Obejrzał się niby niechcący na balkon.

Anna stała obrócona do pokoju plecami.

Widział jej wysmukłą figurę w czarnej sukni i złoty warkocz, przypięty szyldkretową strzałą.

— Może już po wszystkim — szeptał w duszy, słuchając szczebiotu blondynek z białymi skrzydełkami. U nich teraz wszystko prędko, bez namysłu... Ona nie ma jeszcze rozwodu, on przed rokiem zaledwo stracił żonę... Cóż to szkodzi?... Po ślubie ochłoną, rozejdą się raz jeszcze... i trzeci raz będą próbowali szczęścia!...

Właściwie Annę tylko miał na myślach; ręce drżały... parę razy chciał ją zawołać... przelknął ślinę i uśmiechał się do blondynek z białymi skrzydełkami.

...Gródek sprzedadzą... zostanie bez grosza... wówczas spokorniej!...

Odetchnął — w oczach błysnęła nadzieja.

Anna, zbiedzona, bezsilna, potrzebująca opieki i pomocy... byłaby mu droższą nad wszystko na świecie... Buntownicza, energiczna natura tej kobiety, budziła nie raz wściekłość w jego równem zwykle usposobieniu...

Z przyjemnością myślał o tem, że Waliński jest za rozważny, zeby się miał żenić bez pieniędzy...

— Ten nie oszaleje...

A jako przeciwstawienie trzeźwych poglądów dzisiejszego mądrego pokolenia stawiać siebie!... Stary romantyk nie chce i nie może wyrzec się idealnych poglądów na życie!... Dla niego miłość jest wciąż jeszcze najpiękniejszą symfonią, łagodzącą wszelkie dysonanse życia!... Ha, cóż robić! w duszy jego, jak w starym, opuszczonym zamku... upiory straszą czasami!... Ha, cóż robić.

— Czy nie za chłodno tam? Co? — zawołał nagle.

Patrzył przez ramię na balkon, czekając odpowiedzi.

Ale tam nikt słów jego nie słyszał; Wronska nakładała rękawiczki i z po nad ramienia Anny patrzyła wymownie w oczy Walińskiego.

Trzy panienki frunęły jednocześnie. W mgnieniu oka wszystkie trzy miały na głowach duże, słomkowe kapelusze; pożegnały Jedlińskiego i jedna za drugą wpadły na balkon. Troje białych skrzydełek otoczyło Walińskiego. Musi je odprowadzić do domu! Był zrana u nich, ojca nie zastał, ale teraz zostanie najpewniej. Przecież znają się oddawna!... Najmłodsza mierzyła go wzrokiem od stóp do głowy. Wysoki, przystojny... musi być zdrow i silny... Żeby chociaż połowę tego zdrowia miał jej biedny Wiciol!... Teraz, ile razy spotkała zdrowego człowieka, zawsze życzenie to budziło się w kochającym serduszkul!...

— Służę paniom — zawołał; wysłuchawszy ich wesołego szczebiotu. Dzieweczki istotnie śliczne i wesołe jak ptaki!

Rozmowa z Wronską rozdrażniła go trochę. Wychoząc, zżymnął się zlekka, jakby się z doznanych wrażeń otrząsał.

— Pójdę z wami — rzekła Anna.

Jedliński osłupiał. Wstał z krzesła, z ręką na poręczu, ironicznie uśmiechnięty, śledził ją wzrokiem.

Teraz zrozumiał gwałtowne przywiązanie do rodzinnego majątku, rozumiał szlachetną ambicję «użytecznej» pracy. Wszystko zrozumiał, spoglądając, jak Waliński zarzucał jej na ramiona okrywkę, podał ramię, a wychodząc, szepnął coś do ucha; ona skinęła głową nieznanie.

Wszystko widział i wszystko zrozumiał!

Usiadł na krześle, głowę na ręku oparł i naraz jakby sto lat go przygniotło!

— Dobrze, że... mojej głupiej miny nie widzieli — szepnął, siląc się na uśmiech.

Z przedpokoju wróciła Wronska w koronkowym płaszczu, w koronkowym kapturku na popielatych włosach. Pochyliła się nad jego ramieniem, zajrzała w oczy.

— Przyjdźcie jutro do nas — rzekła pieszczotliwie — mąż skończył swój obraz, chciałabym, żebyście obejrżeli.

Przesunęła mu rączkę po twarzy.

Cofnął się, niezupełnie jeszcze otrzeźwiony z przygnębiających myśli.

— Odwykłeś od pieszczot — szepnęła z przymileniem — to źle, miałam o panu lepsze pojęcie! Przyjdź pan jutro z Walińskim.

— Atakujesz pani zdobytą fortecę! Jam zawsze gotów do usług — odrzekł stłumionym głosem. Co zaś do Walińskiego, nie wiem, jak między wami rzeczy stoją? Wziął ją za obie rączki, patrzył w twarz roztargniony.

— Ależ między nami nic nie stoi!

— No, co najmniej — mąż pani!

— Mój mąż chętnie widzi u siebie prawdziwych znawców.

— A co mnie za to?

— Nie wiem, zobaczymy!

Przyglądał się zgrabnym rączkom, spojrzał w twarz i jakby dopiero teraz zrozumiał, czego chce od niego.

— Aha, więc mam przyjść jutro z Walińskim! Ależ najchętniej! Postanowiłyście widocznie pozbawić go resztek rozumu?

— Widocznie ma szczęście do kobiet. Cha, cha, piękny chłop, co?

Patrzyła mu w oczy zdumiona, nie mogła zrozumieć ironji, czyżby był o nią zazdrosny?

— Do jutra tedy! — rzekła z zalotnym uśmiechem. Tak dawno już nie miałam pana u siebie!

— Tak dawno, że aż mam przyjść z Walińskim, bo sam jeden nie zastałbym pani w domu.

Zasłuchał się; odprowadził ją do drzwi, zacierając kościste ręce.

DCN

## MAURYCY MOCHNACKI

JAKO KRYTYK LITERATURY.

Mochnacki, ojciec naszej krytyki...

Z. Kaczkowski.

(Dokończenie).

Taki był *status quo* polskiego Parnasu i estetycznej krytyki naszej przed niewielu jeszcze laty — powiada Mochnacki. Za naszej — mówi — dopiero zjawili się pamię-

ci, długo oczekiwani nowi pisarze, prawdziwi poeci, pełni talentu i daru wieszczego ducha. A przodek między nimi — ciągnie dalej — trzymał letni starzec, wyniosły mąż ośmnastego wieku, nad którym górował wyższością i mocą swego geniuszu sędziwy, pobożny mówca, natchniony poeta «Sybilli» i «Lechjady», poeta żałoby narodowej, biskup Woronicz... A obok niego, w równej mierze — powiada krytyk — stanął drugi starzec, autor «Pieśni historycznych», Niemcewicz. «Nakoniec Kazimierz Brodziński wziął pióro do ręki; zaczął mądrze, głęboko rozmyślać o poezji i ujrzeliśmy pierwszego krytyka, pierwszego estetyka w Polsce». Wszczęła się potem waśń... głośny spór romantyków z klasykami.

Czegoż chcieli romantycy na ziemi Bolesława Chrobrego — zapytuje Mochnacki i odpowiada — że chcieli przede wszystkim «poezji ojczystej, związku z dawną Polską, z rozumem starego czasu».

Nie było — ciągnie dalej krytyk — zgody w literaturze między daleką przeszłością poetycką i rycerską, a czasami Stanisława-Augusta. Przeciwności były jaskrawe. W literaturze naśladowanej dla dawnej Polski miejsca nie było. «Pogasły były — mówi Mochnacki — stare tradycje, pocięły wieści, tak potrzebne każdemu ludowi i każdemu wielkiemu poecie. Rozstroił się, ba, nawet potrzaskał w kawałki stary, dzwiczny ów bardon, którym niegdyś chwalono Boga w kościele i walecznych w boju. Zdawał się on ladajakim sprzętem nowatorom. Zaszły też rdzą dawne pamiątki; a tymczasem nic kłębka dziejów, ledwo do połowy wysnuta, co chwila to rozrywała się, gmatwała; wreszcie i wątku nie stało... Dopiero przetarłszy oczy, w sam czas jeszcze przyszliśmy do siebie... Dopiero w myśl nam wpadło, że może przez długi czas nie w swoim poczuwaliśmy się jestestwie, tuląc do łona i piastując jakby umarłe w pieluchach dziecię umarłej imaginacji»...

«Zapał owionął głowy. Młodzi pisarze chwycili geśł minionych wieków... Przewano ich romantykami... Chcieli oni — mówi dalej krytyk — większej ze wspomnieniami zgody, mniemając, że groby i rumowiska do życia należą. Pokochali wyobrażenia, fantazję gminu... Do górnieszego wzniesli się lotu. Struna przez nich naciągnięta zadrzała w ich ręku, zabrzmiała! Żalodne i tęskne ich pieńnia, nakształt dumań samotnika, co, po długiej niebytności, z burzy świata, z rozdartem sercem wraca do domu, nieznan, ledwie postrzeżony, a choć gada o swoich rzeczach, nikt go jednak nie rozumie»...

«Zmężniało dziwnie pokolenie — dodaje Mochnacki. W smak mu nie idą przymilenia lekkiej nadsekwańskiej muzy. Zajmuje ich natomiast duch dziejów krajowych, duch starej Polski i otaczająca rzeczywistość»...

Rozbiór wybitniejszych plodów ówczesnej polskiej literatury romantycznej rozpoczyna Mochnacki od «Marji» Malczewskiego i zaczyna od zdania, że «publiczność polska nie zna tego poematu»... I mówi dalej: «Nie rozbięram krytycznie, kreślę tylko, co czuję, co mi się zdawało przy częstem odczytywaniu tej powieści». Nie będę przytaczał w całości tego krytycznego impresjonizmu, z którego Mochnacki spowiada się nader szczegółowo; zaznaczę tylko parę ustępów tej krytyki. «Malczewski — pisze on — podniósł do ideału historyczną postać... Idealizuje też wszystkie szczegóły, wszystkie zewnętrzne narodowe znaki w mowie, w stroju. On pierwszy szatę polskiego szlachcica — żupan, kontusz, toż broń jego — kord, karabelę do poetyckiej podniósł godności... Słowa te powtarza Mochnacki za innym społecznym krytykiem, Michałem Grabowskim. Nie «Podstoli», jak mniemam, ale miecznik Malczewskiego jest tą poetycką figurą, która starego polskiego szlachcica wyobraża. Podstoli sensat, może gaduła wreszcie, jest tylko rolnikiem, gospodarzem. Miecznik, to rycerz-ziemianin». «Nikommu nie narzucam mego zdania — pisze krytyk oględnie — sądzę jednak, że niemasz dzieła w polskiej literaturze, któreby tę powieść Malczewskiego przechodziło, bądź wielkością układu, bądź ustawicznością ducha, bądź nakoniec umiejętną, szykowną zręcznością prawdziwie artystycznej kompozycji».

O innych utworach społecznym powiada krytyk, że «dwa szczególnie charakterystyczne przebijają najwyraźniej w systemie tych nowych twórców poetyckich: malownictwo historyczne, oraz wewnętrzny duch i uniesienie myśli». Oba te — mówi — charakterystyki postrzegać się dają w dziełach: Adama Mickiewicza, Bohdana Zaleskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Kaz. Brodzińskiego i Woronicza... co nie zaciera — dodaje krytyk — różnicy, zachodzącej między artystami.

Z utworów Mickiewicza wybiera krytyk szczegółowo najprzód «Dziady» i «Grażynę» i powiada: «Te są dwa, zdaniem mojem, najpiękniejsze twory Mickiewicza, w których poetycki i artystowski talent tego wielkiego sztukmistrza najokazalej zajaśniał. Mniemanie powszechne — dodaje — przyznało pierwszeństwo przed innemi «Konradowi Wallenrodowi». Krytyk nie podziela tego zdania, wytykając wady w artystycznej budowie tego poematu, a nawet samej postaci Wallenroda, który — ten rycerski krzyżak i pogromca zakonu — jest zakochanym w czwartej części «Dziadów» upiorem, w dodatku ckliwie sentymentalnym. O «Dziadach» powiada krytyk, że «tylko wielki poeta w tym wieku niedowiarstwa i wstrętu do zabobonów mógł osnuć poemat na takim szcztaku starych postaci łatwowernej prostoty... Nikt także — dodaje — ze współczesnych nie przemówił namiętniejszym, ognistszym językiem miłości...» «Kiedy rozum jasnością swoją — mówi dalej Mochnacki — swoim mędrkowaniem i rachmistrzostwem wszystko odczaruje, co się wokoło nas dzieje, co się nawet działo w przeszłych czasach, kiedy rozbija urok każdego omamienia, każdego uczucia, imaginacji, zapalu, uniesienia, dopiero wtenczas, w tej epoce doskonałej, zimnej refleksji, kiedy drży serce nasze, ale od polarnego mrozu, nie z zachwycenia — wtenczas dopiero rodzi się poezja melancholji, poezja czwartej części «Dziadów». Sentymentalizm nawet jest tu na miejscu, ale razi anachronizmem w Wallenrodzie. «Ta modernizacja pojęć i kolorytu — powiada dalej Mochnacki — stawia w fałszywym świetle bohatera poematu, samej rzeczy przyczyniając nieforemności...» «Krótko mówiąc — kończy krytyk — cały romans Alfa i Aldony zły skutek czyni w poemacie...» «Doskonale malownictwo historyczne — powiada Mochnacki — najpiękniejszy realizm poetycki i artystowski, prawdziwe objawienie przeszłości — to «Grażyna», co, mówiąc nawzajem, krytyka społeczna niezupełnie potwierdza; mozaikowa robota poety, nie umiającego wyjść myślą i duszą ze swej indywidualności, ze swej jednostki, nie umiającego odjąć się samemu sobie dla rzeczy i stworzyć świat oddzielny, odrębny za granicą swego ducha — to «Konrad Wallenrod»... Inne poezje Mickiewicza — dodaje krytyk — «Sonety krymskie», «Farys», noszą na sobie cechy obcego klimatu. O Mickiewiczu powiada pod koniec krytyk, że «myśl jego wewnętrzna, samotna, wielka, melancholijna, jest ogniskiem i gwiazdą na firmamencie jego poezji». Przeciwnie Bohdan Zaleski. Indywidualność poety zlewa się z jego «malownictwem historycznym». Skłania się on bardziej ku stronie realizmu i w tem — powiada krytyk — największa sferność i energia ducha tego młodego poety. Nie bez przyczyny — dodaje — zwiemy go «wieszczem minionych wieków, poeta zagastych plemion». Indywidualny pierwiastek wystąpił wybitniej dopiero w późniejszej działalności poetyckiej Bohdana, zagranicą, zabarwiając się mistycyzmem. «Sposób pisania — mówi jeszcze Mochnacki o Zaleskim — jemu tylko właściwy, świetny, mamiący, artystowski, wykończony, brylantowy... Poezja Zaleskiego jest jakby elementem ruchu, biegu, w dzisiejszej naszej literaturze» — dodaje krytyk.

Z powodu «Zamku Kaniowskiego» Goszczyńskiego pisze Mochnacki: «Wzruszano litośnie ramionami, kiedy prawilem o talencie tego znamienitego pisarza». «Przyznaje — powiada — iż nie ma on wytwornej dykcji Mickiewicza i Zaleskiego, ale ma rozległe pojęcie i rozmyśl artystowski, tę bujną, płonąca, ognistą fantazję, która go stawia w równej mierze z obu wspomnianymi pisarzami... W poemacie swoim wielkie masy ogarnął, umiał im nadać ruch, rozwikłać działanie... Z tych powodów nie waha się krytyk zaliczyć poemat Goszczyńskiego do «rzetelnych ozdób literatury polskiej», aczkolwiek przyznaje, że tu i owdzie znać na nim «pospiech, nieszykowność i inne usterki». Dodaje wreszcie: «Żadną miarą, zdaniem mojem, tej hajdamackiej czerni z literatury polskiej (jak niegdyś u społeczeństwa) wyplaszac nie powinniśmy».

Streszczając swój pogląd, powiada krytyk: «Obyczaje, ubiór, wysłowienie — wszystko na jaśnie wyciągnięte. Wszystko w tej literaturze zziemiało, polszczyje. Wszystko ma dzielność swoją, wrodzoną moc, powab, sworność. Wszystko się w pewien kształt układa. Z bezcielesnej myśli — jednym wywołane tchnieniem: postacie, obrazy, widma! Z różnych stron, z różnych części i okolic Polski zapomniane ozwały się głosy»...

Prąd ten ma podkład realistyczny, niesie zaś z sobą ideały; krytyk zaznacza przytem «w oscylacji naszego poetyckiego geniuszu wyraźniejsze zboczenie w stronę idealizmu i melancholji»...

«Dziwnem zrządzeniem losu — mówi krytyk — zjawila się pośród nas taka poezja. Pierworodna, nie naśladowana, rodzima, majestatyczna... Oznajmuje ona odrodzenie w duchu... W teraźniejszym systemie naszych poetyckich tworów zaczynamy — pisze — pojmuwać samych siebie. Systema to jest objawieniem się przeszłości historycznej w literaturze i skarbnicy pojęć społecznej cywilizacji».

Krytyk reasumuje ostatecznie w sposób następujący swe poglądy: «Znać siebie — jest to mieć grunt pod sobą i wewnątrz ujęcie. Człowiek, jako jednostka, jako osoba, przychodzi do tego uznania, skoro myśleć zacznie. Jednostka zbiorowa (naród) tym samym sposobem przychodzi do tego uznania, to jest w wyciągniętej na jaśnie myśli wspólnej, w systemie swoich działań i tworów umysłowych. Takie systema jest literaturą, w której naród może mieć ujęcie samego siebie i uznania w swoim jestestwie. Literatura reprezentuje jego władze intelektualne».

«Imaginacja i fantazja umysłu wspólnego objawia się w dziele oryginalnych tworów poetyckich i kunsztownych. Pamięć w tworach historycznych. Um i rozum w filozofji, umiejętności, w oderwanem myśleniu. Na grze tych wszystkich władz, na ich bezprześcannem działaniu zależy istota narodu».

«Jeżeli które z tych usposobień intelektualnych — mówi dalej — w nieczynności pozostaje i na zewnątrz się nie wyraża, wtenczas jednostka zbiorowa nie ma zupełnego i doskonałego uznania w jestestwie swoim. Jestestwo to niezupełnie rozwinięte, albo jeżeli pierwiej było rozwinięte, a następnie z pierwotnej wychodząc dzielności, chromieje i traci używanie tej lub innej władzy: czas ten bywa zawsze czasem słabości, starzenia się, nienienia».

«Roztrząsać literaturę jakiegokolwiek narodu podług tych psychologicznych względów, jest to — kończy krytyk — poddawać umysł publiczny rozkładowi i niejako sekcji anatomicznej».

Krytyka jednak Mochnackiego jest raczej syntetycznym zebraniem w jedną całość zasad i nadziei naszego romantyzmu pierwszej doby, niż analitycznym rozbiorem jego utworów.

Edward Przewoński.

## Najnowszy romans Zoli.

Przeczytałem wczoraj jednym tchem sześćset kartek, na których Zola położył napis: «*Les trois villes. Lourdes*». Książka została surowo oceniona w Rzymie, a replika księdza Ricard, arcybiskupiego wikariusza z Aix, w obronie sponiewieranej Bernadetty, doczekała się już niedwuznacznego uznania Stolicy apostolskiej. Narzuca mi to wielką wstrzeźliwość. Są jednak dwie rzeczy w nowym utworze wielkiego powieściopisarza: teza filozoficzno-religijna i dzieło sztuki. Sądę, że 'odnośnie do tej drugiej części przynajmniej mogą być swobodniejszym. Dział pierwszy mało zresztą zajmuje miejsca w książce. W napływie pobożnych i ufności pełnych pątników do cudotwórczego miejsca, Zola upatruje symptomat niewątpliwego nawrotu mas do uczuć, a przynajmniej do potrzeb, więc do pragnień religijnych. Mniema on jednak, że w tej formie, którą przybiera ona w Lourdes, a która jest wskrzeszeniem tylko średniowiecznego typu, wiara w nadprzyrodzoną siłę nie jest w stanie uczynić zadość wymaganiom nowoczesnego ducha. Ztąd prawdopodobieństwo w blizkim czasie nowego jakiegoś wytworu, mającego zapelnąć próżnię, nowej religji. Teza to nie oryginalna; owszem, dość spowszedniała w społecznym nam ruchu umysłowym. Trafia się przytem autorowi przygoda dość powszednia także między takimi jak on filozofami, która stawia go w sprzeczności z samym sobą. Obrazując nam jednocześnie z całą potęgą swojego talentu napływ pielgrzymów, którzy ze wszystkich kątów Francji i z całego świata nawet spieszą do wstawionego cudami miejsca, i hołdując naturalnemu popędowi swojemu do rozszerzania ram obrazu, do nadawania objętem przezeń kształtom rozmiarów kolosalnych, narzuca nam Zola takie wrażenie, jak gdyby istotnie Francja cała i świat cały brały udział w tej pielgrzymce; jak gdyby po za natłoczonymi w niej pątnikami nie było wcale obojętnych lub niedowiarków; jak gdyby jeden prąd religijnego unie-

sienia porwał serca całej ludzkości i roztopiał je, we wspólnym uczuciu wiary, nadziei i miłości, przed ową skałą, upamiętnioną widzeniem ubogiej pasterki. Więc gdzie są tamte masy ludowe, tęskniące do innego duchowego pokarmu? tamte, ogólniejsze potrzeby, dopominające się innego zadośćuczynienia?

Ale zarzut ten odnosi się tylko do kilku kartek w książce, na samym końcu, zawierających właśnie ogólny pogląd autora na badane przez się zjawiska. A szczegóły? W szczegółach Zola jest zawsze tym samym potężnym artystą, tym samym wielkim poetą, którym był w «L'Oeuvre»; w «Germinal» i w tylu innych utworach, ale także tym samym niepoprawnym zbieraczem drobniaków, niepotrzebnych, jak sądzimy ja i wielu, do poszukiwanego efektu, psujących, owszem, raczej ten efekt. Gdybyż te do nieskończoności, do znudzenia, do obrzydzenia mnożone, a nawet *powtarzane* czasem szczegóły były przynajmniej absolutnie dokładnymi! Ale oto na samym początku mamy, z pozorną ścisłością kolejowego przewodnika, opisaną marszrutę pociągu, który uwozi z Paryża pielgrzymujących do Lourdes podróżnych. Pociąg ten, pędzący z szybkością błyskawiczną (bo tego wymaga narazie koloratura obrazowanej sceny), przebywa w trzech godzinach drogę od Paryża do Blois, to jest 175 kilometrów. Jednak ten sam pociąg, zawsze jednakowo rozpędzony, potrzebuje piętnastu godzin, aby dostać się do Bordeaux, dokąd z Paryża przewodniki kolejowe liczą tylko 580 kilometrów! I tak dalej, i tak ciągle. Dla opowiedzenia nam, po swojemu, historii Bernadetty, autor używa następującego środka scenicznego: W wagonie III klasy, mieszczącym 30 pasażerów, młody ksiądz czyta swoim towarzyszom życiorys natężnionej pasterki, uzupełniając go swymi komentarzami. To dobrze. Ale czytanie to, rozpoczęte o ósmej wieczorem, przy słabym świetle lampy zawieszanej w wagonie, trwa do jedenastej! Oczywiście Zola nie czytał nigdy głośno w wagonie, i to w wagonie III klasy. Niech spróbuje! Ręczę mu, że po kwadransie będzie miał dosyć; a niema płuc, jakkolwiek wytrenowanych, któreby w tych warunkach wytrzymały jednogodziną bodaj próbę.

Ale jakże wygląda historia sama Bernadetty w tym efektownym, zkadinał wagonowym wykładzie? Wygląda nieco dziwnie i nieprawdopodobnie znowu już przez to, że ksiądz, którego autor wywodzi na scenę, jest sam niedowiarkiem. Odbywa on podróż do Lourdes, dla towarzyszenia młodej swojej kuzynce, którą kochał niegdyś i dla której zachował braterskie uczucie. Kuzynka zachorowała ciężko i z pozoru nieuleczalnie; on, nie mogąc jej uczynić swoją, obrał zawód duchowny; ale wiarę wkrótce stracił. Pozostał księdzem przez wstręt przyrodzony do tego, co francuzi nazywają *un defroqué* i przez jakieś źle zdefiniowane poczucie obowiązku; postanowił tylko odrzucać stanowczo wszelkie widoki kariery kościelnej; pozostać całe życie najuboższym z wikariuszy. I ten to więc ksiądz, zapatrujący się na legendę widzeń i cudów ze zgoła pozytywistycznego punktu widzenia, na którym staje sam Zola, ten ksiądz zabiera głos przez trzy godziny, wobec pasażerów, z których każdy uznaje Bernadettę za świętą, i dlatego tylko jedzie do Lourdes, że ją uznaje za taką; ten ksiądz tłumaczy im, czemu była Bernadetta nie w ich pojęciu, czy w pojęciu księdza Ricard, ale w pojęciu Zoli! Ja myślę, że w tych znowu warunkach, ksiądz taki nie tylko nie byłby mógł trzymać przez trzy godziny towarzyszy podróży pod urokiem swojego słowa, ale nie byłby z nimi dojechał do Lourdes. Po kwadransie, a nawet pierwej, byłiby go oni chyba wyrzucili za okno! Nieprawdopodobieństwo sceny nie jest może bardzo jaskrawem, ponieważ Zola wogóle uniknął zbyt jaskrawego akcentowania swoich zapatrywań na sprawę natężnionej pasterki. Jego Bernadetta jest wprawdzie tylko histeryczną wizjonerką, ale zkadinał pełną uroku dziewczyną, nie kłamiącą swoich widzeń, zupełnie szczerą, a nieskończenie dobrą i skromną. Tak samo szczerymi są dzisiejsi wyznawcy cudotwórczej siły przez nią objawionej. Zola wytyka niektóre usterki w organizacji pielgrzymek: zbyt wielki rozwój miejscowego kramarstwa, napływ ściągniętych przez nie szumowin społecznych, nie mających nic wspólnego z celami religijnymi, i t. d. Naogół jednak stara się być oględnym, wyrozumiałym a nawet sympatycznym. Jednak razi, i naogół znowu zostawia czytelnikowi wrażenie, że tym razem wziął się nie do swojej rzeczy. Sama nawet powieść o młodym księdzu i jego kuzynce, którą wplątał autor do swojej kolosalnej, a przynajmniej kolosalnie

drobiazgowej ankiety, jakkolwiek w niezmiernie delikatnym tonie utrzymana, ma w sobie coś drażniącego, nie miłego. Kuzynka odzyskuje zdrowie przed cudowną grota, pod wpływem nerwowej reakcji, jak tłumaczy Zola; ale ślubuje jednocześnie wieczyste panieństwo. Młody ksiądz utwierdza się w postanowieniu dożgonnej wierności swemu zagadkowemu kapłańskiemu obowiązkowi — i tu, nowy szczegół rażący, a jakże nieprawdopodobny! Wracają oboje do Paryża w tym samym wagonie, który ich przywiózł, i spędzają noc obok siebie, w braterskim, czystym — dajmy na to że najczystszy! — uścisku, który jednak, podczas snu, nie tylko ich dłonie, ale usta zbliża, okrywając jego ramię złotym potokiem jej rozpuszczonych włosów... Jakto? w wagonie? wobec trzydziestu osób?

Spieszyć muszę do końca i do konkluzji. Książka cała dowodzić mi się zdaje, że ani metoda naturalistyczna Zoli, ani rodzaj jego talentu, ani zwłaszcza gatunek jego umysłu nie kwalifikowały się do obranego tym razem tematu. Jako artysta, popelnia on tym razem — mimo cudownych kawałków — błędy nie do przebaczenia; jako badacz, nie wytrzymuje krytyki, a jako filozof nie istnieje poprostu. Cokolwiek kto trzymać zechce, lub potrafi, odnośnie do zjawisk, których Lourdes stało się teatrem, a do których zresztą, o ile mi wiadomo, kościół nie przywiązuje dogmatycznej powagi, sama myśl utożsamienia tych zjawisk ze społecznym nam neo-religijnym prądem stanowi u Zoli absolutną omyłkę i jawny anachronizm. W gruncie rzeczy, Zola wydobyć się nie może z epoki drugiego cesarstwa, w której ugrzązł za swojemi Rougon-Macquart'ami i którą, zdaje mu się, że poznał. Epoka dzisiejsza wydała inne zjawiska, inne duchowe potrzeby i inne hasła.

Parisis.

## Z NAD TAMIZY.

Londyn, 20 sierpnia.

[Sesja parlamentu. Manewry floty i jej brak. Regaty w Cowes. British Association. Walter Pater].

Za dni parę Londyn opustoszeje, gdy skończy się sesja parlamentu. Rozpoczęta usunięciem się Gladstona z areny politycznej, zdawała się zapowiadać gabinetowi liberalnemu bezzwłoczny upadek. Opozycja, która odgrażała się i drwiła wówczas ze słabych hufców ministerjalnych, przyznaje obecnie, że rzeczy wzięły obrót całkiem niespodziany, że rząd jest po sesji silniejszy, niż przed nią i że od niego zupełnie i jedynie zależy epoka przyszłych wyborów. Chociaż izba lordów bruździła, jak mogła i gdzie mogła, rząd zdołał przeprowadzić kilka ważnych reform: dokonał zwiększenia sił marynarki krajowej, nadał Szkocji prowincjonalny samorząd administracyjny, wprowadził do budżetu nową zasadę proporcjonalności ciężarów do dochodów i t. d. Wobec tego, rzeczy będą szły dalej zwykłym w Anglii porządkiem stopniowego rozwoju, a rząd jeszcze większą zyska popularność, stając po stronie agitacji narodowej, jaka się obecnie podczas wakacji jesiennych rozpocznie przeciwko izbom lordów.

Z innej za to strony zdaje się grozić niebezpieczeństwo, wynik bowiem tegorocznych manewrów floty poprostu wprawił w osłupienie kraj cały. Czytelnik zrozumie to natychmiast, dowiedziawszy się, że flota angielska, która podczas tych manewrów reprezentowała Francję, to jest nieprzyjaciela, o którym nigdy Anglia nie zapomina, odniosła zupełne zwycięstwo nad flotą angielską. Plan tych manewrów był następujący: dwie eskadry angielskie, jedna na morzu Śródziemnym, a druga na wodach angielskich, miały zapobiedz połączeniu się dwóch eskadr francuzkich, znajdujących się: jedna w Tulonie, druga w Breście. Otóż, pomimo nieposzlakowanych manewrów eskadr angielskich, nie tylko siły francuzkie się połączyły, ale na wodach irlandzkich zupełnie rozbiły flotę brytańską. Co więcej, trzech dni wystarczyło do zniweczenia okrętów angielskich! Filistrzy pocieszają się, że to tylko teoria, abstrakcja i że w prawdziwej wojnie wypadki inną by się potoczyły koleją. Ale admiraliczka angielska zdała sobie sprawę, że istotnie grozi jej niebezpieczeństwo i że w ten lub ów sposób zaradzić mu potrzeba. A jeżeli posiadanie portu w Tulonie, a obecnie i w Bizercie daje francuzom wyższość, którą sami Anglicy przyznają, cóżby dopiero się stało, gdyby



Francja między oceanem a morzem Śródziemnym przekopała kanał, któryby odrazu Gibraltar nieużytecznym uczynił! Wprawdzie francuzi mówią i piszą o tem przedsięwzięciu od lat kilkunastu, ale do wykonania go się nie biorą, lecz można przewidzieć moment, w którym z właściwą sobie energją i praktycznym zmysłem wezmą się do dzieła. Nim to nastąpi, wypada Anglii znaleźć środki zapobieżenia ruinie swej morskiej potęgi. Niepodobna wątpić wobec głębokiego wrażenia, jakie ten ujemny rezultat manewrów wywołał, że rząd i kraj niebawem wezmą się do dzieła.

Ale nie dość na tem niebezpieczeństwie, któremu geniusz wodzów i waleczność żołnierza zapobiedz może; istnieje inne, organiczne. Jest niem coraz większy, coraz dotykalszy brak służby okrętowej. Przy tegorocznych manewrach aż 168 statków wojennych stało beczynnie w portach z powodu braku majtków. Podczas kiedy admiralicja buduje nowe okręty, wymagające do 25,000 ludzi załogi, znajduje ich zaledwie 10,000. Zkąd wziąć resztę? Problem ten trudniejszy do rozwiązania, że rezerwa wiele pozostawia do życzenia. Gdy się wie, że żołnierz w marynarce kilkoletniego ćwiczenia potrzebuje, ażeby zadaniu swemu sprostać, to można snadno zrozumieć, że trzeba będzie energicznie wziąć się do dzieła, aby zażegnać niebezpieczeństwo. Obliczono, że przeciwko 150,000 żeglarzy, którymi mogłyby rozporządzać rusko-francuzkie siły morskie, Wielka Brytania postawićby mogła zaledwie 80,000. Stosunek tych liczb jest dla Anglii bardzo niepokojący.

Jeżeli ochota do zaciągania się do marynarki stygnie, za to interes do sportu wodnego wcale się nie zmniejsza. Regaty w Cowes na uroczej wyspie Wight zwabiły, jak zawsze, kwiat towarzystwa londyńskiego i dwór, który rezyduje wówczas w Osborne. Royal Yacht-Club organizuje wyścigi wszelkiego rodzaju statków, i kto tylko jacht swój posiada, kto żegluga się interesuje, kotwicę swą zarzuca u brzegów wyspy Wight. Jak zwykle od lat kilku cesarz Wilhelm przybył tu także z zamiarem powetowania na swym Meteorze zeszłorocznej porażki, a przez widoczną namiętność, jaką zdradza do wodnego sportu i przez znajomość fachową, jakiej nabrał w tych ćwiczeniach, zyskał tu sobie prawdziwą popularność. Pierwszego dnia zwyciężył jacht ks. Walji «Britanja», ale boleśnie za to miłość własna angielska dotknięta została, gdy ten wyborny statek został zwyciężony przez amerykańskiego współzawodnika dnia następnego. Ten rok widać sukcesom marynarki angielskiej nie sprzyja.

Zaledwie się te harce skończyły, otwarto w Oksfordzie wiec doroczny «Brytańskiego Towarzystwa postępu wiedzy», które obejmuje w swych kadrach cały świat uczony angielski i wszystkich miłośników nauki. Na walnem zebraniu w dniu zagajenia zjazdu przydywał w tym roku lord Salisbury, który jest także jednocześnie kanclerzem uniwersytetu oksfordzkiego. Honorowy to wprawdzie tylko tytuł, ale lord Salisbury bardziej nań zasługuje, niż wielu innych mężów stanu, którym go przysadzano. Jest on wysoce wykształconym w dziedzinie fizyki i chemji; i spędza niejedną godzinę w laboratorium swoim, które sobie w swej wiejskiej rezydencji Hatfield House urządził. Miał tedy prawo zabrać głos w imieniu stowarzyszenia, i nie można się dziwić, że orędzie jego znalazło powszechny poklask. Przemawiając wobec najwyższych powag krajowej i zagranicznej wiedzy, margrabią zamiast głosić zwykły pańegiryk dla postępów, uczynionych przez nauki ściśle w ostatnich czasach, przypominał, że dotąd bardzo mało o tajemnicach przyrody wiemy. Maleńka zielona oaza wśród bezbrzeżnej pustyni nieświadomości ludzkiej, oto, jak mu się stan obecny wiedzy przedstawia. Nie wahał się wykazać, że największe odkrycia, uczynione przez mędrców, nie posunęły nas o wiele naprzód i że nietylko nie znamy celu świata, ale nawet składowych jego żywiołów. Teorja ewolucji Darwina dała mówcy łatwą sposobność do udowodnienia, że nie jesteśmy i nie będziemy nigdy w możności stwierdzić drogę empiryczną przegradzania się gatunków niższych w wyższe. Największą ciekawość na obecnym zjeździe wywołał wynalazek p. Maxima, wojskowego inżyniera, którego armaty rewolwerowe wprowadzono do artylerji angielskiej. Wiadomem było, że p. Maxime pracuje od lat kilku nad budową aeroplanu i podług obiegujących pogłosek przypuszczano, że zagadnienie zostało przezeń nietylko teoretycznie, ale i praktycznie rozwiązane. Wobec przesadzonych oczekiwań rozczarowanie było wielkie, gdy p. Maxime oświadczył, że aeroplan

może być zastosowany obecnie tylko do celów wojennych. Ale gdy jednocześnie największe powagi naukowe oddaly hold wynalazkowi p. Maxime'a, gdy świadkowie opowiedzieli, że na aeroplanie tym podróżowali, że się machina ta wznosi w powietrze i płynie z szybkością 50 mil na godzinę, zaczęto znów wierzyć, że to już nie mrzonka chorobliwego umysłu, ale rzeczywistość, że to skromne nasionko wyda owoc dla przyszłych pokoleń. Szczęśliwi prawnukowie nasi! Jak wiele zapór materialnych, o które my się dziś rozbijamy, będzie dla nich cczą igraszka!

Uniwersytet oksfordzki poniósł obecnie stratę przez śmierć p. Waltera Pater, krytyka i filozofa, a przede wszystkim najdoskonalszego ze stylistów angielskich. Wprawdzie sława jego nie przeszła prawdopodobnie granic Anglii; tutaj za to, w kołach wysokiej, wyrafinowanej umysłowej kultury cenią go ogromnie i nazywają angielskim Renanem. Największym tytułem jego do literackiej sławy jest dwutomowe dzieło «Marjusz Epikurejczyk, jego idee i uczucia». Jest to studjum filozoficzne, przedstawiające w formie powieściowej proces rozwoju duchowego rzymianina, wychowanego w tradycjach narodowej wiary i przyswajającego sobie doktryny czystego, filozoficznego epikureizmu. Praca ta, pełna erudycji i głębokiej znajomości starożytnego świata, jest prawdziwą perłą piśmiennictwa i zapewnia Paterowi stałe miejsce pomiędzy jego koryfeuszami.

Zygmunt.

## ZDALEKA I ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

[«Dusza kobieca»].

Oddawna głoszą, że kobieta jest zagadką; na różne sposoby rozwiązywano tę zagadkę, ale ani jednego nie znaleziono rozwiązania prawdziwego, ani jednego, któreby odpowiadało jej istocie. Dowodem choćby literatura wszystkich narodów, zajmująca się nieustannie piękną połową rodzaju ludzkiego; dowodem żonaci i nieżonaci, młodzi i starzy: każdy niemal bez wyjątku mniej lub więcej często znajduje się w tem położeniu, iż kobiety zrozumieć nie może.

Niemiecki uczony Beut, profesor w jednym z zakładów naukowych żeńskich, długie lata studjów poświęcił badaniom duszy kobiecej i od czasu do czasu puszcza w świat zdobycze swych prac i spostrzeżeń, odnoszących się do tego przedmiotu. Prace jego są bardzo chętnie czytane, niemal rozchwytywane, taka w nich przebija się znajomość rzeczy i umiejętność zainteresowania czytelnika. Najświeższe jego dzieło nosi tytuł «Dusza kobieca». Z pracy tej przytaczamy ustęp jeden:

Bierzemy tu—mówi autor—miłość w ściślejszem znaczeniu, miłość kobiety do mężczyzny. Przedewszystkiem, łącząc się dożgonnym węzłem z mężczyzną, musi kobieta wytworzyć sobie pojęcie o jego prawdziwych, lub też urojonych zaletach. Niedługo przypisywano miłość jakiejś mistycznej iskierce, która w jednej chwili wzniecać ma płomień. Ale ja sam, chociaż w niektórych moich poezjach opiewałem cudowną siłę miłości, jako psycholog usilnie się zastrzegam, abym miał pięknymi i poetyckimi frazesami rozwiązywać zagadki ducha. Jako psycholog, nigdy nie wierzę w raptowne oczarowanie, które się w mgnieniu oka zamienia w miłość. Żeby się namiętność rozwinęła, potrzeba spokoju, czasu i świadomego przytłumienia. Ta miłość czarodziejska, co to powstaje w jednej chwili, nie jest prawdziwą miłością; ona wybuchnie i zgaśnie, jako uczucie przelotne, które nie jest właściwie miłością, ale zwyczajnym afektem, który tylko trwa nieco dłużej.

Kobieta, oceniając mężczyznę, zważa zarówno na jego zewnętrzne, jak wewnętrzne zalety. Zewnętrzne zalety mężczyzny wywierają na kobiety wpływ niezwykle wielki. Tylko ten, kto nie zna kobiet, może się ludzić, że męzka piękność, dla której kobiety są tak słabe, nie jest głównym motywem miłości. Co więcej, można powiedzieć, że piękna kobieta w towarzystwie, na scenie, lub jakimśbądź zebraniu nie wywrze nigdy takiego wrażenia, jakie w takich miejscach robi piękny mężczyzna. Dlatego kobiety, gdy wobec nich mówi się o piękności mężczyzny, okazują o wiele więcej powściągliwości, niż mężczyźni w rozmowie o pięknych kobietach. Prawidłowa, niezbyt smukła, lecz o ile możności silna budowa ciała, regularne rysy twarzy, obfite czarne włosy, czoło, które może i nie zdradzać wielkiego ducha, wystarczają, aby około mężczyzny wirowały roje kobiet i dziewcząt, jako motyle około światła. Dalej zważają kobiety także na rodzaj zajęcia i na stanowisko mężczyzny, tytuł szlachecki i wysokie stanowisko urzędnicze; w szczególności wysokie stanowisko w wojsku może wywrzeć na kobietę takie wrażenie, że zapomni ona o wszystkich swoich obowiązkach. Sława poetycka, artystyczna, wogóle literacka, ma także wielki wpływ

przyciągający. Natomiast tytuł uczonego, choćby otoczony aureolą sławy niezmierniej i uznania, mało przyciąga kobiety. Żona takiego człowieka czuje się duchowo znacznie niższą od męża.

Prócz tego imponuje kobietom silna wola i wielka energia mężczyzny, zwłaszcza, gdy jest połączona ze świadomym chłodem wobec młodszych kobiet. A gdy jeszcze z energią idzie w parze talent, wysokie wykształcenie i łatwość w obejściu, nadto, gdy mężczyzna posiada piękny i miękki głos, akcentujący dźwięcznie słowa, które się podobają kobietom; gdy wreszcie mężczyzna umiarkowanie wzdycha za przeszłością, a pesymistycznie patrzy na teraźniejszość, wtedy posiada u kobiet łaski niesłychane.

Miłość przemienia się w namiętność dopiero przez długie przebywanie z kobietą, którą mężczyzna kocha i równocześnie wskutek przeświadczenia, że miłość znajduje coraz większą wzajemność, przyczem przywiązanie powiększa się z każdym dniem pod działaniem nowych wrażeń.

Gdy namiętność nie zaspokoi się szybkim małżeństwem, zanim się bolesny proces odbędzie w centrach mózgu i zacznie burzyć, trzeba przedewszystkiem stworzyć lub wynaleźć jakąś nową sferę interesów, która wyparłaby ową pierwszą z porządku dziennego.

Z miłości leczy się człowiek bardzo powoli i tylko stopniowo, ale na sto wypadków trzeba w 99 przedmiot miłości czemprędzej usunąć z widoku. Tylko, że nawet to samo przez się jeszcze nie pomaga i nie leczy całkowicie miłości. Jak powiedziałem, trzeba stworzyć jakieś nowe przeciwieństwo, lub też zburzyć interesowną sferę miłości i to mądrze, umiejętnie i powoli. Prócz tego istnieje jeszcze jeden sposób, chociaż więcej chwilowego, niż gwałtownego leczenia miłości. Temu, kogo oparowała namiętność, trzeba pokazać przedmiot ubóstwiany w ohydnej barwie. Jest to jednak eksperyment bardzo niebezpieczny. Wstrząśnienie podobne może w jednej chwili zagrozić równowadze duchowej, a nawet życiu.

I pod tym względem kobiety więcej cierpią od mężczyzn, ale też i więcej od nich potrafią znosić. Rozpacz miłośna rzadko którą kobietę wpędzi do grobu, podczas gdy u mężczyzn zdarza się to dosyć często.

## PRACZKA KSIĘŻNĄ

(Madame Sans Gêne).

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

### XVI.

#### Jemmapes.

Wojna rewolucji była błędem, gdyż nie było żadnych zasobów i żadnych środków obrony. Wszyscy jenerałowie byli albo rojalistami, albo zdrajcami, jak: Dumouriez, Dillon, Custine, Valence. Młody książę de Chartres, który miał później nosić nazwisko Ludwika-Filipa, był mocno faworyzowany przez naczelnego wodza. Dumouriez w celu tajemniczym przeznaczył dla księcia królewskiego świetną rolę: młody książę miał stanąć nad Mozą i zatrzymać austriaków, maszerujących na Valenciennes i Lille. Chciano mu tym sposobem wątpliwe laury zmienić na liście korony. A jakkolwiek książę de Chartres zachowywał się bardzo walecznie w nieśmiertelnym dniu Jemmapes, to jednakże prosty sługa Dumourieza, nazwiskiem Baptysta Renard, zebrał brygadę księcia, zachwianą i gotową do ucieczki, i zdecydował zwycięstwo środka armji. Armja, a właściwie zbieranina ludzi, uzbrojonych licho, odzianych po większej części w bluzy i łapcie wiejskie, bez strzelb, z pikami okutymi pospiesznie, nie miała między sobą łączności, była niekarna i niewycwiczona. Było to powstanie ludowe, które się zerwało w chwili zapalu, chwyciło za broń, jaka była pod ręką, i rzuciło się tłumnie dla oswobodzenia ojczyzny. Biegli, śpiewając Marsyljanke, Karmanjole, *Ça ira*. Mieli oni wiarę w siebie, zapal, uniesienie. Pod Valmy stawili czoło starym żołnierzom płatnym. Pod Jemmapes zaimprovizowana piechota ochotników, dowodzona przez takich starych podoficerów, jak Hoche i Lefebvre, którzy zastąpili szlacheckich oficerów, zbiegłych do nieprzyjaciela, miała się stać z czasem istnym młotem zwycięstwa.

Dnia 5 listopada 1792 r., przed samym zachodem słońca, armja republikańska wysunęła się po przed straszną pozycją w Jemmapes. Na wzgórzach, otaczających Mons, wznosiły się trzy wioski: Cuesmes, Berthaimont i

Jemmapes. Austriacy oszańcowali się na tych pozycjach. Reduty, zwały z drzew, częstokoly, czternaście małych forteczek, liczna artylerja, strzelcy tyrolscy ukryci w lesie, jazda, zgromadzona w dolinie między trzema wsiami, gotowa wypaść i porąbać francuzów, idących nierozważnie do szturm na wzgórze, taką była ta twierdza naturalna, którą rekruci wolności mieli zdobyć.

Książę sasko-cieszyński, namiestnik cesarza austriackiego, gubernator niderlandzki, dowodził naczelnie, mając pod swemi rozkazami Clerfayta, jenerała doświadczonego, ale którego rad rozsądnych nie chciano słuchać. Clerfayt lękał się gwałtowności galickiej i, zamiast czekać na szturm, radził napaść trzema kolumnami w nocy na francuzów i rozproszyć ich wprzód, nim się uszykują. Zwycięstwo w tym wypadku musiało być po stronie wojsk karnych i zaprawionych do wojny. Ale książę sasko-cieszyński uważał atak nocny za rzecz niechwalębną, chciał on świetnego zwycięstwa przy jasnym dniu.

Dumouriez skorzystał z nieczynności nieprzyjaciela i uszykował swe wojsko w półkole; jenerał d'Harville dowodził prawem, książę de Chartres środkiem, który miał uderzyć na Jemmapes od czoła, jenerał Ferraud miał manewrować lewem skrzydłem. Rozkaz nakazywał maszerować bataljonami, ściśniętymi w kolumny, kawalerja strzegła skrzydeł, a artylerja, rozstawiona odpowiednio, ostrzeliwała doliny, dzielące wioski. Huzarzy i dragoni skupieni byli między Cuesmes i Jemmapes, dla zagrodzenia drogi jeździe austriackiej. Ustawiwszy się w ten sposób, zapalono ogień i przepędzono noc spokojnie.

Podczas, gdy w ten sposób przygotowywano się do bitwy, w zamku Lowendaal, położonym z boku wsi Jemmapes, między obu armjami, inne sceny się odgrywały. Zamek od strony francuzkiej osłaniał strumień i lasek, góra zaś z tyłu broniła od ognia austriackiego. Oddział francuzki, wysłany na podjazd, spotkał pod jego murami patrol austriacki. Strzelono do siebie kilkakrotnie i oba oddziały się cofnęły.

Baron de Lowendaal, przybyły wczoraj, przyjął, jak się to umówiono, margrabiego de Laveline i Blanke. Ponieważ wojska jeszcze nie rozpoczęły swych ruchów koncentracyjnych, więc baron, zakochany szalenie w Blance, uspokoiony przez Leonarda co do następstw przygody miłosnej z Herminją de Beaurepaire—naglił przygotowania do ślubu. Beaurepaire zmarł, Herminja oszalała, mała Alicja zniknęła, więc baron czuł się zupełnie wolnym. Za kilka godzin posiedzie Blanke. Pomimo uwag margrabiego de Laveline, że chwila nie jest odpowiednią, baron domagał się, by mu dotrzymano obietnicy. Wyraził się przytem dość szorstko, tak że margrabia przestał się opierać i rzekł:

— Ha, niech więc decyduje moja córka; nie mogę jej przecież gwałtem ciągnąć do ołtarza.

— To pana dotyczy—mruknął baron—rób, co chcesz i jak chcesz.

Wezwał zaraz notariusza z Jemmapes i rozkazał kapelanowi zamkowemu, być gotowym do dania ślubu. Ślub miał się odbyć o północy i zaraz potem małżonkowie mieli jechać do Brukseli wraz z margrabią. Tam, po za plecami armji cesarskiej, w bezpiecznym schronieniu czekać będą końca wojny.

Blanka, w chwili swego przybycia do zamku, zamknęła się i nie przyjmowała nikogo. Baron dwukrotnie chciał się z nią widzieć, ale stanowczo odmówiła. Z niepokojem siedziała przy oknie, jak gdyby oczekiwała kogoś. Ale napróżno jej oczy błądziły po pustych polach; Katarzyna Lefebvre, która miała przybyć, nie pokazywała się wcale. Zapytywała się, co mogło przeszkodzić Katarzynie do dotrzymania słowa.

Nie wiedziała o tem, że niedaleko od niej, rekonesans 13 pułku lekkiego przetrząsał lasek Cuesmes, i że powróciwszy do obozu, do sklepiku Katarzyny, opowiadali o swem posunięciu się zuchwałem aż pod mury zamku Lowendaal. Teraz Katarzyna z łatwością się dowiedziała o pobycie Blanki de Laveline w zamku. Pewien włościanin powiedział jej, że wczoraj jakiś pan i jakaś piękna dama przybyli do zamku. Katarzyna w tej damie domysliła się swej protektorki i zaraz nakreśliła plan działania; uda się do zamku, zobaczy Blanke de Laveline i powie jej, że jej synek jest tu, pod osłoną bagnatów Lefebvra...

Powziąwszy to postanowienie, Katarzyna zatknęła za pas dwa pistolety, któremi się zawsze uzbrajała w czasie boju, wyszła o zmroku z obozu i skierowała się ku zamkowi Lowendaal. Nic nie powiedziała Lefebvrowi,

gdyż ten zapewne nie zgodziłby się na tę wyprawę niebezpieczną dla samotnej kobiety wśród nocy, między dwiema armjami nieprzyjacielskimi. Katarzyna wyruszyła śmiało, drwiąc sobie w duszy z austriaków, ale trochę niespokojna, że, powróciwszy, będzie złajana przez męża. W chwili gdy przechodziła przez mały las, już po za placówkami francuzkami, nagle zaszarżała przed nią jakaś postać wysoka i chuda. Był to mężczyzna, ukryty za drzewem. Sięgnęła ręką za pas, wydobyla pistolet, zmierzyła i rzekła dość cicho, by ją nie usłyszały pikiety francuzkie:

— Kto tu?—i podniosła kurek, gotowa dać ognia.

— Nie rób pani głupstw, mamó Lefebvre! — szepnął głos jakiś znajomy—to przyjaciel.

— Co za przyjaciel?

— Ależ... Fijołek, do usług.

— Ach, to ty, głupcze. Przestraszyłeś mnie! — rzekła Katarzyna, postrzegłszy swego pomocnika, chłopca pełnego poświęceń, ale prostaka, z którego cały bataljon się wysmiewał.

Fijołek nie uchodził za odważnego i szydzono zeń bez litości.

Katarzyna spuściła pistolet i śmiała się ze swego wzruszenia.

— Chodź-no tu!—zawołała—i powiedz, co tu robisz przed pikietami, ty, tchórz taki?

Fijołek posunął się naprzód kilka kroków i rzekł nieśmiało:

— Powiem ci, mamó Lefebvre. Widziałem, jak wychodziłaś z obozu, więc chciałem iść za tobą.

— Zeby mnie szpiegować?

— O, nie! powiedziałem sobie, że dla ciebie może być tam, dokąd idziesz, trochę niebezpiecznie.

— Niebezpiecznie! zapewne, ale cóż to ciebie obchodzi?

— Tak... bo ja się chcę przyzwyczaić do niebezpieczeństwa, a z tobą, matko Lefebvre, jestem śmielszy.

— Chcesz więc pójść ze mną?

— Tak... nie odpędzaj mnie!—błagał chłopiec i dodał: tak cię kocham, mamó Lefebvre. W dzień nigdybym ci tego nie powiedział, tam, w sklepiku, przy kolegach. Ale tu, pociemku, czuję się odważniejszym.

Katarzyna, słuchając tego, szła dalej. Ostatnie wyznaczenie zgniewało ją nieco.

— Fijołku—rzekła—zabraniam ci tak mówić.

— To dobrze, będę milczał.

Po chwili Katarzyna rzekła łagodniej:

— Fijołku, muszę cię uprzedzić, że tam, dokąd idziemy, nie jest bardzo bezpiecznie. Chcesz ze mną iść?

— Rozumie się, że chcę.

— A więc milcz i dobrze patrz przed siebie.

Przeszli mały strumyk Wème i wkrótce znaleźli się przed bramą zamku. Katarzyna puściła się wzdłuż muru, by łatwiej dostać się do ogrodu. Spostrzegłszy wyłom w murze, dała znak Fijołkowi, by jej dopomógł do wdrapania się na wierzchołek. W kilka chwil potem oboje znaleźli się w ogrodzie i ostrożnie przemykali się wśród drzew ku domowi, w którym na dole błyszczało światło.

## XVII.

## Ś l u b .

Margrabia de Laveline udał się do córki, ale opór jej był nieprzełamany. Na wszystkie uwagi ojca odpowiadała, że nigdy nie będzie żoną barona de Lowendaal. Na koniec, zniecierpliwiony margrabia zawołał:

— Skoro tak, córko niegodna, to ci powiem, że wezmiesz ślub tej nocy, czy słyszysz? tej nocy, choćbym cię miał zaciągnąć do ołtarza związaną!

I wyszedł, by uwiadomić barona, że może przyspieszyć przygotowania do ślubu. Blanka, pozostawszy sama, poczęła rozmyślać; pewną była, że upór Lowendaala potrafi pokonać, ale potrzebowała do tego sprzymierzeńca w osobie swego dziecka. Obecność żywego dowodu miłości do kogo innego, przekona margrabiego i zmusi Lowendaala do zrzeczenia się swych zamysłów. Ale co się dzieje z dzieckiem, dlaczego Katarzyna Lefebvre nie dotrzymuje swej obietnicy?

Noc zapadła i nie już rozróżnić nie mogła w oddali. Więc wpadła w ponury smutek i rozmyślała o tych wojkach, które dokoła zamku rozciągały swe szeregi. W takim położeniu Katarzyna zapewne lękała się puszczać w drogę, a może ją zatrzymano.

— Ona nie przyjdzie!—pomyślała—i kto wie, czy zobaczę jeszcze moje dziecko?

Wówczas przerażona myślą tego ohydneho małżeństwa, które właśnie w tej chwili przygotowywano, powzięła zamiar ucieczki. Pójdzie na los szczęścia, prosto przed siebie. Noc temu sprzyja, bliskość dwóch armij ją osłania; przemknie się wśród żołnierzy, gdyż drogi zapewne przepełnione są uciekającymi mieszkańcami. Dostanie się do jakiego miasta, do Brukseli lub Lille, a ztąd do Paryża, Wersalu i szukać będzie Katarzyny i małego Henryczka. Miała z sobą klejnoty i trochę złota; wydobyszy się raz z zamku, napisze do ojca i ten jej pomocy nie odmówi. Powziąwszy taki projekt, zabrała się zaraz do jego wykonania. Wzięła małą torbę skórzaną, w którą wrzuciła wszystko, co miała najdroższego, potem otuliła się w płaszcz podróżny i przez ostrożność wzięła dużą derę, na której zwykle w oberżach uboższych sypiała. Zostawiwszy świecę zapaloną, otworzyła drzwi ostrożnie, zeszła na palcach, patrząc przed siebie bacznie, nadsłuchując pilnie, powstrzymując oddech, zatrzymując się na każdym kroku. Tak doszła do drzwi, wychodzących na ogród. Odsunęła pocichutku rygle i znalazła się na zewnątrz. Noc była chłodna, lecz piękną i dość widną. Przechodząc przez miejsca odsłonięte, należało się strzedz, żeby kto z zamku nie dostrzegł ucieczki. Byle tylko mogła dostać się do drzew w pobliżu muru, otaczającego park, już jej tam nikt nie zobaczy.

W chwili gdy okrażała zamek z wielką ostrożnością, nagle spostrzegła za jednym z drzew dwie dziwne postacie. Drżąca, zatrzymała się na miejscu. Powoli owe postacie wysunęły się naprzód i ruszyły ku niej. Strach okropny nie pozwolił jej uciekać, ani krzyżeć. Wyraźnie rozróżniała wysoką i chudą postać mężczyzny, oraz kobiety w krótkiej spódniczce i kapeluszu z podniesionymi skrzydłami.

Mężczyzna i kobieta stanęli przed nią.

— Cicho bądź, jesteście przyjaciółmi! — rzekła żywo kobieta.

— Znam gdzieś ten głos!—szepnęła Blanka. Kto jesteście... boję się... będę krzychała...

— Nie krzyż, ale powiedz nam, gdzie możemy znaleźć pannę Blankę de Laveline...

— Ja nią jestem... ależ, mój Boże, to Katarzyna. Wszak tak?—pytała Blanka uradowana.

Katarzyna, zadowolona z tego niespodziewanego spotkania Blanki, uwiadomiła ją, że przyszła w towarzystwie Fijołka, którego jej przedstawiła, a który z uszanowaniem oddał ukłon wojskowy. Mówiła, że przybyła tu, by zapytać jej się, czy zechce wśród obecnych niebezpieczeństw wojny wziąć dziecko do siebie.

— Ale gdzież ono jest? — zapytała Blanka, drżąc z obawy.

Katarzyna uwiadomiła ją, że Henryczek śpi spokojnie pośród wołyżerów 13 pułku. Blanka chciała zaraz udać się do obozu, ale Katarzyna radziła jej zostać w zamku.

— Jutro—mówiła—dowiemy się o ruchach austriackich; może francuzi zajmą zamek, a wtedy z łatwością przyprowadzi jej dziecko.

Teraz, wśród nocy, wśród tysiącznych niebezpieczeństw, było to prawie niepodobieństwem. Ale panna de Laveline oświadczyła Katarzynie, że chce uciec z zamku, gdyż tutaj chcą ją zmusić do zaślubienia barona de Lowendaal.

— Co robić?—szepnęła pocziwa Katarzyna i dodała: co za nieszczęście, że Lefebvra niema tutaj. Poradziłby nam. A może tobie jaka myśl przyszła, Fijołku?

— Gdybyś chciała, matko Lefebvre, tobym powrócił do obozu i przyniósł malca.

— A gdybym ja z tobą poszła? — zapytała Blanka. Tak! tak! Katarzyna, pozwól mi z nim iść!

— Ale niebezpieczeństwo? Kule! placówki!

— Nie boję się ich wcale. Czyż matka, szukająca dziecka, może się czego lękać?

Już Katarzyna zgadzała się na ten projekt, gdy nagle liczne głosy, rozlegające się po za drzewami, zwróciły jej uwagę. Ukazał się baron de Lowendaal, otoczony służącymi, którzy trzymali pochodnie, i mówił:

— Uprzedźcie pannę de Laveline, że czas już nadszedł, że czekać jej będę w kaplicy razem z jej ojcem, panem margrabią...

I baron skierował się ku kaplicy, wznoszącej się na prawo, wśród malej łączki.

— Boże! jestem zgubiona, spostrzegą moją nieobecność!—szepnęła Blanka.

— Trzeba zyskać na czasie, ale jak? A gdyby się

kto udał do kaplicy zamiast pani. Zawsze mielibyśmy przed sobą co najmniej kwadrans.

— Kwadrans to zbawienie! — zawołała Blanka. Będę mogła wyjść z parku, ukryć się w polu. Ale kto mię zastąpi?

— Ja! — rzekła Katarzyna. No! niema chwili czasu do stracenia. Daj mi pani swój płaszcz. Spiesz się, bo baron już wychodzi.

Lowendaal zobaczywszy, że w kaplicy wszystko jest przygotowane do ślubu, wyszedł zadowolony po panne Laveline i po drodze chciał wydać stajennym niektóre rozkazy. Pragnął on zaraz po ślubie wskoczyć z młodą żoną do powozu i jechać do Brukseli jak najprędzej.

Tymczasem Katarzyna owinęła się w płaszcz Blanki, ta zaś otuliła się w derę, uściskała dzielną wiwandjerkę i puściła się z Fijolkiem, dumnym z roli, jaką nań włożono. Katarzyna ściagała ich wzrokiem, dopóki nie zniknęli w ciemności, poczem ruszyła odważnie do dolnej sali, oświetlonej jasno, gdzie służba spożywała wieszczkę. Stanąwszy na progu, rzekła tonem rozkazującym:

— Proszę uwiadomić pana barona, że panna de Laveline czeka go w kaplicy.

Poczem zawróciła wolno, usiłując iść krokiem majestatycznym, z ostrożnością, by się nie zaplątać w fałdy płaszcza, nieco za długiego na nią. Zbliżając się do kaplicy usłyszała kroki i głos barona, który mówił:

— Znasz więc hasło, Leonardzie?

— Tak, panie baronie — odrzekł zapytany — udało mi się je podchwycić od sztafety, która tędy przejeżdżała. Piliśmy dobrze i żołnierz śpi teraz na zabój.

— A czy papiery miał jakie przy sobie? — zapytał żywo Lowendaal.

— Czytałem je, ale niema tam nic ważnego, oprócz hasła.

— Dobrze, Leonardzie, biegnij co żywo do placówki austriackiej i uwiadom oficera.

To rzekłszy, baron wszedł do zamku.

— Co to znaczy? — zadała sobie pytanie Katarzyna. Jakie hasło podchwycili? a może to nasze?

Zaczęła się wahać, co ma teraz robić. Czyż nie należy pobić do obozu francuzkiego i ostrzedz o wszystkim. Ale zastanowiła się, że będzie miała czas na wszystko, spełni najprzód przyrzeczenie, dane Blance, potem pobiegnie do obozu i uprzedzi Lefebvra o zdradzie. Weszła więc śmiało do kaplicy i usiadła na jednym z foteli, stojących przed ołtarzem, przy którym klęczał ksiądz samotny i modlił się.

Nagle roztworzyły się z trzaskiem drzwi kaplicy i liczne kroki, brzęk szabel dał się słyszeć. Katarzyna otuliła się dobrze w płaszcz Blanki i dla lepszego ukrycia swej postaci ukłękła. Baron de Lowendaal zbliżył się tymczasem z kapeluszem w rękę i w postawie pełnej szacunku, z uśmiechem na ustach, rzekł do tej, którą uważał za swą narzeczoną:

— Cieszę się, pani, że cię tu widzę. Rozumiem twą obawę i przebaczam ją. Racz mi pani pozwolić ukłęknąć przy sobie.

Katarzyna nic nie odrzekła i nie ruszyła się.

Wśród tego margrabia się zbliżył i rzekł półgłosem:

— Bardzo dobrze, moja córko, cieszę się na koniec, żeś zmądrzała — i dodał głośno: Blanko, zrzuć ten płaszcz. Któż w takim stroju ślub bierze, a zresztą trzeba się przecie pokazać gościom, świadkom... oficerom generała Clerfayt. Uśmiechnij się do nich...

Katarzyna usłyszawszy o oficerach austriackich zrobiła ruch gwałtowny, przyczem płaszcz jej uchylił się nieco i ukazał jej spódniczkę trójkolorową.

Nagle margrabia zerwał z niej płaszcz i zawołał:

— To nie moja córka!

— Kto pani jesteś? — zapytał baron na pół skamieniały.

Oficerowie austriaccy także się zbliżyli i wołali:

— Francuzka! wiwandjerka.

— A więc tak, francuzka! Katarzyna Lefebvre, wiwandjerka 13 pułku. Co, dziwi to was, moje chłopcy? — zawołała pani Sans-Gène, rzucając płaszcz i gotowa śmiać się w oczy narzeczonemu, margrabiemu i tym oficerom austriackim, którzy stali i patrzyli, nie wierząc oczom własnym.

DCN

## NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Cezary Jellenta. *W przesileniu, wykrawki z życia Kraków. Gebethner i Spółka, 1894, str. 281.*

Pomiędzy pięciu «wykrawkami» znajduje się jeden p. t. «Zepsuty klawisz». Bohater jej, Smerecki, pisarz «zdolny i ognisty», miał powodzenie jako krytyk, ale pragnął zdobyć się na «coś własnego». Próbowo jego jednak czegoś brakowało, był w nich jeden klawisz zepsuty. Smerecki był prosto przegryziony chorobą wieku, ale nie posiadał jej w zupełności, ztąd jego bohaterowie dużo rozprawiali, a mało cierpieli, oblicywali dramat, a nie dotrzymywali słowa. Niepokojny duch Smereckiego zmusił go do opuszczenia kraju i porzucenia kochającej go Janiny. Śmierć jej rzuciła go na łożo, żył w rozpacz, w czarnej melancholji, wreszcie «nie dał się harpiom... i zaczął tworzyć rzeczy znacznej wartości. Zepsuty klawisz został naprawiony. Zdaje się, iż autor «wykrawków» ma także, choć w innym kierunku... klawisz zepsuty. Z utworów jego więcej pesymizm i niewiara w ludzi. Choroba to nie naturalna, lecz sztuczna. Ztąd bohaterowie jego są jacyś dziwni, niedokończeni, nie wiedzący, czego chcą, do czego dążą. Waclaw np., człowiek «ogromnych zdolności i inteligencji», ubogi, a więc zarabiający sobie lekcjami na kawalek chleba, przypadkowo zawiązuje stosunek z Marją, młodą i bogatą wdową, w której się kochał za lat dziecińczych. Nie im nie stoi na przeszkodzie do pobrania się, a jednak Waclaw woli zaspakajać żądze, wyczerpywać całą namiętność i uciekać od Marji, by znów za nią gonić, znowu oddawać się zmysłowej miłości i znowu uciekać. Tęskni za nią, ale nie pragnie jej posiadać na zawsze. Dlaczego nie była panna, gdy ją posiadał? oto co go rozdrażnia, irytuje. Marja go kocha, pisze do niego długie listy — on jej odpowiada, że chce żyć tylko dla «wspomnień». Stwarza sobie jakąś wygodną filozofję używaną dla reminiscencji. Filozofuje i żyje bez celu, listny zwarzowany samiec, niezdolny do żadnej reprodukcji. W drugim «wykrawku» szaleje namiętność. Panna Aniela i szwagier jej, Jerzy, palają ku sobie całą potęgą zmysłów; miłości tam niema, tylko w najwstrętniejszej formie żądza wzajemnego posiadania. Ale panna Aniela ma rozum i zna granice, których przekroczenie jest niedozwolone dla panny «szanującej się» i pragnącej wyjść za mąż. I w tem leży cała obrzydliwość tego stosunku. O Jerzym łagodny sędzia powiezieć może, że «zapomniał się», ale nie powie tego o Anieli, która z gorących objęć narzeczonego rzuca się za minutę w objęcia szwagra. Wreszcie wychodzi za mąż, a Jerzy w dzień ślubu przechadza się pod jej oknami i mdleje w chwili, kiedy sądzi, że małżeństwo jest już nie tylko *vatum*, ale i *consumatum*. Jest jeszcze w tych «wykrawkach» i pan Walery, który spędza cały czas na wieczorze u siostry, drażniąc się zmysłowo, flirtując «pączki» i «kwiaty», wreszcie wściekając się, że nie ma powodzenia wobec rywali młodszych i zapewne przystojniejszych. Zły, zmęczony, ucieka z wieczoru, filozofuje i przychodzi do przekonania, że jest... małpą. W ostatnim «wykrawku», noszącym tytuł «W przesileniu», złamany klawisz Jellenty zaczyna się naprawiać. Jest w nim wprawdzie ksiądz dowcipkujący przy pożarze wioski, jest i pan Jan materjalista, bez żadnych sentymentów, obchodzący się z narzeczoną, jak z pokojówką, ale jest i panna Barbara, owa narzeczoną, która odczuwa obowiązek jednostki dla społeczeństwa, staje w obronie godności kobiety i dobrze zrozumianego idealizmu i zrywa z narzeczonym, od którego ją dzieli całe morze zapatrywań. Ta postać Basi dowodzi, że autor jest... w przesileniu. Jeżeli minie ono szczęśliwie, to może wyleczy się z przenoszenia na papier wyłączenie typów niezdrowych moralnie i obrazków, dyszących tym rodzajem namiętności, który mężczyzną wprowadza do szpitala, a kobiety wyprowadza z domów uczciwych. Talent pisarski p. Jellenty pochwał nie potrzebuje. Jest to, podobnie jak Smerecki, «pisarz zdolny i ognisty»; jak w Smereckim widać «dużo w nim inteligencji», i że się lubi «rzucać na wszystko, gdzie można piorunować». Trochę spokoju, mniej «abstrakcji i formuł», a gdy przyjdzie niedaleki już zapewne czas umiarkowania, to wyjdą na wierzch «zachowane w głębi ducha zapasy własnej, osobistej treści».

## KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

— O polskiej sztuce. «Narodni Listy», główny organ młodoczechów, tak pisze o sztuce polskiej, reprezentowanej na wystawie w pałacu sztuk pięknych: «Pod jednym względem przewyższają nas polacy wysoko, co należy wyznać szczerze. I to w sztukach pięknych. Nie mówimy już o Matejce, dla którego wybudowano tutaj pawilon osobny, bo mamy na myśli cały szereg malarzy polskich, żyjących, z których na wystawie, z wyjątkiem szczupłej liczby, wszyscy są reprezentowani. Pałac sztuk pięknych należy także uważać za najcenniejszy klejnot architektoniczny na placu wystawy. Nasza wystawa sztuk pięknych z roku 1891 pod żadnym względem z tego roczną wystawą nie może się równać. Komitet wystawy wiedział, jaki on urok mieć będzie, więc na to konto zgromadził i nałożył osobne wstępne do pawilonu. Mamy długą drogę przed sobą, zanim w tym kierunku polakom dorównamy; sposobem dotychczasowym, pieszczeniem i wysławianiem talentów niedojrzałych, tego nie osiągniemy. Dzieło «Bitwa» wzbudza w nas zazdrość. K.»

— Prace rzeźbiarza Jacuńskiego. Ze Lwowa od autorki, piszącej pod pseudonimem Szczesnej, otrzymaliśmy list, z którego wyjmujemy ustęp następujący: «P. Bolesław Jacuński z Odessy zwrócił na siebie bardzo sympatyczną uwagę ogółu i krytyki pracami swoimi na wystawie lwowskiej, gdzie znajduje się duża jego rzeźba «Hamlet», dwie ładne figurki, przedstawiające «stańczyków cyganów» i szereg medaljonów, wykonanych we Lwowie w czasie literackiego zjazdu. Są to mianowicie medaljony d-ra P. Chmielowskiego, A. Maleckiego, J. Kossaka, T. Jeża i in. Artysta z końcem sierpnia wraca do Odessy, gdzie zamierza wykończyć dzieło swe dużych rozmiarów, «Żyd wiecny tułacz». Myślieliński nastroj talentu, obok swobodnego realizmu w oddawaniu rzeczy, cechują prace p. Jacuńskiego piętnem wybitnej oryginalności. Szczęsna».

— Niemczaki, obrazek Marji Konopnickiej, drukowany w «Kraju», podaje we wzorowem tłumaczeniu niemieckiem wiedeński «Fremdenblatt» pod tytułem «Vom fremden Stamme. Eine Fe-riengeschichte».

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 25 sierpnia.

W zeszytce wrześniowym czasopiśma „Preussisch. Jahrbücher“ znajdujemy artykuł poświęcony stosunkom językowym, a co za tem idzie i narodowościowym w Księstwie poznańskim i Prusach zachodnich, napisany przez znanego statystyka, profesora Böckha. Porównywuje on dane z lat 1861 i 1890 i dochodzi do rezultatu, że ludność niemiecka w dzisiejszem państwie pruskiem, przez te 29 lat, zwiększyła się o 32,46, a słowiańska, *respectively* polska, o 20,74. „Zdawałoby się—mówi prof. Böckh— że cyfry te są dla Niemców korzystne, jednakże, jeżeli przypatrzymy się wzrostowi ludności w prowincjach pojedynczych, to wypadną one całkiem inaczej. Podczas gdy okręgi: wrocławski, opolski, królewiecki, gumbiński przedstawiają znaczny przyrost żywiołu niemieckiego, to inne, jak: malborski, bydgoski, poznański dają dane zupełnie przeciwne“. Wzrost ludności niemieckiej w okręgu malborskim spadł o 2 proc., w bydgoskim o 4 1/2 a w poznańskim o 7,12 proc. Powody tego smutnego— jak się wyraża prof. Böckh—stanu, widzi on w małżeństwach mieszanych, bardzo licznych w wymienionych okręgach. Liczba takich małżeństw, według spisu ludności w grudniu 1890, dochodzi do 19,922 i w ogólności są one szkodliwe dla Niemców. Żona polka (zawsze słowa Böckha) wychowuje dzieci niemieckiego męża w zasadach swej narodowości; żona Niemka, wyszedłszy za Polaka, tak dalece ulega jego wpływowi, że to samo robi, co i Polka rodowita“. „Wpływ ten—powiada dalej Böckh—wzrasta tem silniej, im większe ma znaczenie w życiu rodzinnem duchowieństwo, i tutaj właśnie występuje istotna różnica między Niemcem i Słowianinem. Gdy bowiem duchowny niemiecki szanuje (??) obce narodowości, to Słowianin, jak to wskazuje doświadczenie zebrane w rozmaitych krajach austriackich, wszelkimi sposobami stara się rozszerzyć swą narodowość i Niemców zaasymilować“. Jednym słowem, uczony profesor twierdzi, że pomimo wpływu służby wojskowej i szkoły niemieckiej, narodowość polska, tak liczebnie, jak i moralnie, we wzmiankowanych prowincjach wzrasta, a niemiecka słabnie. Objaw ten przypisuje autor głównie wpływowi duchowieństwa katolickiego, gdyż ludność protestancka polska na Mazurach pruskich widocznie z każdym rokiem słabnie i chwila zupełnego jej zniemczenia jest blizką. Może tak się stanie z Mazurami pruskiemi, jakkolwiek nie należałoby zapominać, że ludność ta od wieków jest pod wpływem religii i kultury niemieckiej, a jednak dotąd zachowała swój język i wiele swoich obyczajów. Zaznaczymy w końcu, że

pocieszający objaw wzrostu ludności polskiej w Wielkopolsce, oprócz przyczyn, podanych przez uczonego Niemca, ma jeszcze i inne. Że wpływ duchowieństwa sprawia wiele, któż o tem wątpi? i błogosławiony niech będzie wpływ, który takie rezultaty wywołuje, ale czyż on jeden zdolny byłby do stworzenia takich skutków, jakie widzimy? Do tych skutków przyczynia się także wiele ta potężna, silna w sobie, krzepka odrębność i samoistność prastarej kultury, która pochłania, wciela w siebie i trawi obce naleciałości. Jest to ta nieprzeparta, niewyczerpana żywotność krwi słowiańskiej, która tętni w żyłach społeczeństwa gorącym pulsem, a którą tyłu niemieckich Böckhów, Trejtschków, Gosslerów i t. p. skazało już dawno na zagładę. Cyfry mówią, że wyrok tej zagłady nie został confirmowany przez Opatrzność, i że nawet na stratowanych tysiącem stóp i kopyt Polach zdeptana trawa powoli podnosi głowę i mówi wiekuiście zielonością, że żyje i żyć chce.

P. Plener, austriacki minister skarbu i wódz lewicy bawi obecnie w Galicji. Sam przez się fakt ten nie miałby doniosłości politycznej, gdyby nie pewne okoliczności, rzucające na tę podróż ministerjalną pewne charakterystyczne oświetlenie. Przedewszystkiem więc p. minister, jak się okazuje, udał się do Galicji umyślnie, i to na czas dłuższy: zatrzymuje się w rozmaitych miejscowościach, zwiedza kraj i wypowiada przy każdej sposobności bardzo pochlebne sądy o przemyśle galicyjskim, o ruchliwości polskiej, o „aktywach“ życia ekonomicznego i t. p. Tymczasem do niedawna było zupełnie inaczej: p. Plener nie widział w Galicji nic— prócz „pasywów“, a podczas całych piętnastoletnich rządów hr. Taaffego, stojąc na czele swojego stronnictwa, starał się, z gorliwością godną lepszej sprawy, o paraliżowanie wszelkich wysiłków Koła polskiego w sprawach dotyczących się Galicji. Pamiętną jest scena, jaka się odegrała w izbie poselskiej, w przededniu objęcia rządów przez hr. Taaffego. P. Plener wystąpił wówczas z mową, nacechowaną taką do nas nienawiścią, że poseł, ś. p. Krzczunowicz, w najwyższem oburzeniu wykrzyknął drżącym głosem: „Cóż to! czy my tu, w stolicy państwa znajdujemy się w obozie nieprzyjacielskim?“ Dziś— „*andere Zeiten, andere Lieder*“. Na grzeczności p. Plenera obecnie galicyjanie odpowiadają również grzecznościami: w Krakowie, Lwowie i innych miejscowościach przyjmują go bankietami, w Wieliczce na cześć p. ministra urządono wspaniałą uroczystość i nawet szyb jeden jego nazwano imieniem. Naturalnie, neosympatje p. Plenera nie zakwitły nagle i cudotwórczo, jak paproć

wśród nocy świętojańskiej, złożyły się na nie przyczyny bardzo realne i bardzo praktyczne. Konkury do Galicji i do Koła polskiego ze strony p. Plenera mają cel jasny i namacalny. Chodzi o zaciśnięcie węzłów między niemiecko-liberalną lewicą a Kołem, w razie bowiem takiego sojuszu klub zachowawczy hr. Hohenwarta zepchniętoby na plan drugi, a lewica niemiecko-liberalna nie byłaby zmuszoną robić z ciężkiem sercem ustępstwa takim np. słowianom. Czy takie silne wzmocnienie potencji niemieckiej w austriackiej organizacji parlamentarnej, z krzywdą ludności i krajów słowiańskich, wyszłoby na dobre?—bardzo wątpimy. Przypomnieć należy, że nawet „Czas“ krakowski, którego o wygórowane słowianofilstwo posądzać przecież nie można, ostrzegał zawsze przed całopaleniem interesów słowiańskich w Austrii na ołtarzu supremacji niemieckiej. Swoją drogą nie przeczymy, że z „pierwszej wizyty“ p. Plenera—Galicja mogłaby coś skorzystać. Może regulację rzek? może kredyt na obudzenie i podniesienie przemysłu? może zwiększenie budżetu oświaty? Od mądrości i taktu pp. polityków galicyjskich zależy, co z tych pobożnych życzeń może być urzeczywistnionem, a przynajmniej poważnie obiecanem.

Towarzystwo popierania przemysłu i handlu zwróciło uwagę na niezadawalniający stan kredytu drobnego dla rolnictwa i niezbędność rozszerzenia tego rodzaju operacyj przez Bank państwa na Królestwo polskie. Wynikła z tego powodu polemika między „Warsz. Dniew.“ i pismami petersburskiemi, którą zaznaczyć należy. Organ warszawski doradzał, ażeby obowiązki pośredniczenia między Bankiem państwa i nową klientelą włościańską włożone były na istniejące kasy gminne, których roczny obrót dosięga poważnej cyfry 10 milionów rs. „Now. Wremia“ nie podziela tego poglądu i oświadcza, że wadliwość ustroju kas gminnych nie ulega już dziś wątpiwości. Kredyt ich jest najpierw bezprzedmiotowy i, powtóre, krótkoterminowy. Według zaś nowych poglądów, wszelki uorganizowany kredyt winien być rzeczowymi, a w zależności od swego przeznaczenia, krótko- lub długoterminowym. „Naprzykład, jeżeli pożyczka potrzebną jest na nabycie ziemi, bydła lub narzędzi, krótkoterminowość nie powinna mieć miejsca, gdyż wszystkie te przedmioty mogą się okupić tylko w ciągu długiego czasu i, odwrotnie, pożyczki pod zastaw produktów rolniczych pożyteczne są na krótkie terminy. Trudno odmówić słuszności temu twierdzeniu i dlatego sądzimy, że organizacja drobnego kredytu rolnego dla włościan da się zrealizować bez uciekania się do kapitałów kas gminnych, które mają

inne przeznaczenie. Ludności włościańskiej i wogóle drobnemu rolnictwu należą się te wszystkie ułatwienia kredytowe, które obecnie, zwłaszcza od chwili reformy Banku państwa, przysługują lub przysługiwać będą innym stanom i zawodom.

Roztrząsana i zbadana oddawna przez prasę polską sprawa serwitutowa, obecnie, po znanych uchwałach mińskiego Tow. rolniczego, zwracać zaczęła na siebie uwagę prasy ruskiej. „Now. Wremia“, przypominając, że utrzymanie serwitutów włościańskich spowodowane było w swoim czasie względami natury politycznej, wyraża przekonanie, że obecnie powody tego rodzaju stały się anachronizmem. Co zaś do skutków ekonomicznych systemu serwitutowego, dziennik petersburski dochodzi do wniosku, iż jest on nieprawidłowym w zasadzie, szkodliwym dla obywatelstwa, wątpliwej wartości dla włościan. Zniesienie serwitutów byłoby pożytecznym z tego jeszcze względu, że wprowadzając zasady trwałości prawnej do stosunków agrarnych, nauczyłyby włościan rachować na własne siły, nie oglądając się za cudzem dobrem... Wszystkie te względy nieraz, naturalnie, wygłaszane były w naszej prasie, powtórzenie zaś ich w bardzo wpływowym piśmie petersburskim dowodzi, że opinia publiczna skłania się coraz bardziej do uprzątnięcia z powierzchni stosunków prawno-społecznych tego archaicznego zabytku. Zdaniem dziennika petersburskiego, aby dojść z czasem do obowiązkowego wykupu praw serwitutowych, należałoby już teraz zachęcać włościan do umów dobrowolnych przez możliwe podniesienie ceny. Rada najzupełniej słuszna, ale o ile wiemy, obywatele ziemscy gotowi są zawsze do znacznych ofiar, celem pozbycia się pęt serwitutowych, uniemożliwiających nieraz prowadzenie gospodarstwa intensywnego. Na zwiększenie umów dobrowolnych wpłynie niezawodnie i najlepiej sama zapowiedź prawodawczego rozcięcia tego prawdziwie gordyjskiego węzła.

Z Petersburga donoszą do „Polit. Corresp.“, że wieść o zbrojnym wmięszaniu się Rosji w wojnę koreańską, jest pozbawiona zupełnie podstawy. Rosja wcale nie myśli zmienić swej postawy wyczekującej, tylko po wojnie zamierza czynnie wystąpić dla utrzymania bezwzględnej neutralności Korei. Dalej wiadomość, jakoby Rosja wysyłała wojska do Korei, jest zupełnie fałszywą; to tylko jest pewnem, że flota ruska wkrótce udaje się na wody koreańskie.

W Aix les Bains, jak telegrafują do „Nowosti“, przytrzymał został cudzoziemiec, który gotował zamach na króla greckiego. Przy człowieku tym znaleziono sztylet i pisma anarchistyczne.

## Przegląd prasy.

Dzienniki poznańskie rozpisują się o haniebnym przekręceniu faktów, jakiego się dopuścił „Geselliger“, donosząc o wrzekomem wypoliczkowaniu nauczyciela przez księdza, co okazało się bajką zupełną. Z tego samego powodu, pisze bydgoski „Tageblatt“, co następuje:

«Owa sensacyjna wiadomość o policzkowaniu nauczyciela przez polskiego księdza, jest od początku aż do końca zmyślona. Jest to, niestety! smutną rzeczywistością, że pewna część dzienników niemieckich w Księstwie i w Prusach zachodnich podaje polsko-katolickie historyjki, w których niema żdźbła prawdy. Mniejsza o to, jeżeli treść jest obojętna i nikomu nieszkodliwa. Jeżeli jednak widoczną jest dążność, aby z pominięciem prawdy szczerą jedną narodowość na drugą, wtedy jest obowiązkiem przyzwoitego niemieckiego dziennikarstwa wystąpić stanowczo i potępić takie postępowanie, które jest daleko gorszem, aniżeli jad zmił. Taka czynność sprzeciwia się niemieckiemu poczuciu sprawiedliwości. Grudziadki „Geselliger“ już bardzo często był źródłem podobnych „opowiadań o zbrojach“. Niniejszem wzywamy go, aby podał miejsce i nazwiska osób co do owego rzekomego policzkowania, gdyż w przeciwnym razie nie będzie go można uważać za uczciwe pismo».

Złote słowa, które oby sobie wzięły do serca inne pisma niemieckie, a pomiędzy nimi i poznańskie „blatty“.

Polemikę swoją z „Rola“ w kwestji antysemityzmu kończy „Słowo“ artykułem, z którego wyjmujemy ustęp końcowy:

«Wie dziś dobrze episkopat i duchowieństwo francuskie, co znaczą hasła obrony religji u takiego np. Pawła Cassagnaca lub Drumonta. Pierwszy pozyskanego na księży wpływu pragnął nadużyć do celów stronnicych (co, bądź co bądź, zawsze jednak jest szlachetniejsze od motywów osobistego zysku); gdy zaś przyszyła chwila stanowcza zwrotu, przez zaślepienia w jednym kierunku namletność, a polityczne warcholstwo, Papieżowi przeciwstawił Papieża, Kościołowi rzymskiemu kościół galikański i w swej „Autorité“, którą zrazu za jej religijną gorliwość tak chwalaono i popierano, nie wahał się nawoływać duchowieństwo wprost do buntu przeciw episkopatowi, siejąc dezorganizację w szeregach, do których jawnie masonskie organy dotychczas trafić nie mogły. O Drumencie zaś wiadomo, na czym się skończył zrazu także jaskrawo katolicyzmem zabarwiony jego antysemityzm: pod względem religijnym — gwałtowną napaścią na Kościół, biskupów, nuncjusza i wreszcie na samego Papieża; pod względem społecznym — na propagandzie skrajnych doktryn socjalizmu i krwawego przewrotu. I jeden i drugi byli dopóty powolnymi sługami Kościoła, dopóki potrzebowali materialnego poparcia duchowieństwa, by w pierze porość; a gdy im niebacznie dla pięknych słów to poparcie dano, gdy finansowo poczuli się silnymi, gdy wpływ ich się ustalił i zagnieździł, wówczas zrzucili maski z czoła i oto dziś kopia doły, tem podstępniej, że obłudnie, że upierają się zawsze przy swym upozorowanym katolicyzmie, tylko go mienia czystym, bardziej „niezależnym“, nie podlegającym — jak dowodzi Cassagnac — „karjerowiczowskiemu“ episkopatowi, który uznaje rzeczpospolitą dla pochleblenia się rządowi i Papieżowi — lub „przekupionej przez żydów hierarchji kościelnej“, jak znów nie waha się tłómaczyć Drumont».

Pan Old Gentleman, głośny w ostatnich czasach korespondent do „Now. Wr.“ z Bułgarii, bawił czas jakiś we Lwowie i przesyła do wymienionej gazety opis swych wrażeń z wystawy. Niektóre ciekawsze ustępy, zwłaszcza dotyczące malarstwa, podajemy w przekładzie dosłownym.

«Istotnie trudno jest pojąć — pisze korespondent — jakim sposobem nędzne, nieśmiałe malarstwo artystów polskich w początku naszego wieku, w ciągu jakichś 30 lat wzrasta nieomal co godzina do olbrzymich pod względem pomysłu i techniki prac Grotgera, Matejki, Brandta, Siemiradzkiego, do wykwiśniętej prawdy Chelmońskiego, Pochwałskiego, Szymanow-

skiego i innych. Malarze ruscy historyczni, lub uważający się za nich, mogliby się uczyć od polskich miłośców do tematów rodzimych. Nie ma prawie ważniejszych chwil w historii polskiej, któreby nie znalazły odtworzenia na płótnie. Nie mówię już o Matejce; prace jego trudne są do zrozumienia dla człowieka nieobznajomionego z przeszłością narodu polskiego, tem więcej, że każdy jego obraz, to cała galerja portretów. Dla hr. Andrzeja Potockiego Matejko wymalował dwanaście bardzo skomplikowanych studjów, zaznaczających główne stopnie rozwoju cywilizacji polskiej, począwszy od przyjęcia chrztu w 965 r., do ustawy z 1791 r. Z 364 numerów pawilonu matejkowskiego tylko olbrzymie płótno „Dziewica Orleańska w Reims“ i studja do niej, nie mówi o Polsce. Artysta cały swój talent poświęcił dziejom ojczystym, ale jak też za to został uczczony przez swoich! Jest to półbożek społeczeństwa polskiego, autorytet, przed którym milkną wszelkie spory!...»

Takiego zamiłowania do podniosłych tematów historycznych korespondent nie widzi w malarzach ruskich.

«Widać w nich — mówi — brak miłości ku swej przeszłości, odporny do niej stosunek. Przejdźcie długą galerję zbiorów Tretjakowskich i ze wszystkich ścian będą na was patrzyły sceny ucisku, gwałtów, kar, więzień».

## ECHA ZACHODNIE.

New-York, 24 sierpnia.

[Poświęcenie kościoła niezależnego. Malarze polscy na wystawie w St-Francisco. Polskie kopalnie złota. Pani H. Modrzejewska].

△ W dniu 19 sierpnia b. r. odbyło się w Cleveland poświęcenie niezależnego kościoła, pod wezwaniem „Niepokalanego serca Najśw. Marii“, przez t. zw. arcybiskupa J. Rene Vilatte z Green Bay, Wis. Człowiek to znany z burzliwego charakteru: pierwotnie podszywał się pod miano starokatolika, później tytułował się arcybiskupem ameryczyków czy koptów. Teraz zaś ogłasza w dziennikach amerykańskich, że jego przekonania opierają się na zasadach amerykańskich i amerykańskiej powadze. Poświęcenie odbyło się wspaniale, wobec bardzo licznej publiczności. Nie obyło się jednakże bez starcia, które łatwem było do przewidzenia: d. 20 b. m. wybuchła walka, nie bez rozlewu krwi, pomiędzy zwolennikami niezależnego kościoła a ich przeciwnikami. Następnego dnia, na konwencji mianowano Vilatte'a „głową kościoła“, a ks. Kolaszewskiego „wikariuszem generalnym“. Na konwencję tę przybyło kilku osławionych awanturników, Morawski z Baltimore, A. Karwowski z Buffalo, F. Turmański z Pittsburga i ks. Wł. Dąbski z Chicago. Sekretarzem obrano Alfonsa Chrostowskiego, redaktora skandalicznego tygodnika „Jutrzenka“. Wszystkie podobnego rodzaju awantury wielką nam szkodę przynoszą, tem bardziej, że i w Nowym-Yorku nieporozumienia kościelne nanowo się rozpoczęły.

O płótnach malarzy polskich na wystawie w San-Francisco dochodzą nas pomyslnie wieści. Piękne płótno utalentowanego artysty, Tad. Popiela, „Po burzy“, kupił amerykańsin E. Schoenberg, za 3,000 dolarów, i podarował je jednemu z najbogatszych muzeów St. Zjednocz., a mianowicie: w St-Louis. Obrazy „Kupiec wędrowni“ K. Alchimowicza, „Lunaticzka“ Zarebskiego i „Model“ E. Genelówny, także pozostaną w Ameryce, jeżeli artyści zgodzą się na proponowane ceny. W ogólności jednak, według zdania p. J. Sosnowskiego, artyści nasi pomimo wszystkiego znaczne poniosą straty.

Polskie Tow. akcyjne w Colorado „Bonaza Cripple Creek Gold Mining Company“, wysłało do Colorado delegację, złożoną z pp.: R. Modrzejewskiego, A. Sataleckiego i hr. H. Łubieńskiego, którzy powrócili w tych dniach z Cripple Creek do Chicago, zupełnie zadowoleni z obfitości i

wysokiej wydajności rudy złotej w tamtej okolicy. Prócz nabytej poprzednio własności, kupili oni teraz na rzecz Tow. jeszcze dwa nowe działki: Violat i Garland, tak, iż obecnie cztery działki górnicze są w posiadaniu Tow. «Bonaza».

Jeden z wymienionych wyżej akcjonariuszów, mianowicie p. Rud. Modrzejewski, jest synem utalentowanej naszej artystki, p. Heleny, która udaje się na szereg występów zimowych do Europy. Pani Modrzejewska najdłużej grać będzie w Londynie.

Sędzia La Buy, polak, członek zarządu innej polskiej kopalni złota w Middle Creek w Kalifornii, otrzymał sztabę tego metalu, wagi około funta. Jest to pierwszy zysk z kopalni. P. Marjański, główny inżynier kopalni, zapewnia, że rezultaty są świetne, zadziwiające. Jeżeli będzie można zaprowadzić odpowiednią liczbę maszyn, obiecuje on tysiąc dolarów czystego zysku dziennie. Czy niema w tem przesady, można wątpić.

J. P.

Z górnego Szląska, 1 września.

[Qui pro quo. Inspekcja. Nowe pismo].

△ Niejaki ks. Lerndtke z Budkowie w pow. opolskim rozpiął się w protestanckiej «Schles. Ztg» z wielkimi pochwałami dla znanego p. Schinka, owego nauczyciela, któremu radca ministerjalny Kugler wyrobił order, rzekomo za napisanie germanizatorskiego artykułu. Ks. L. tego samego jest zdania, że można i należy dzieci polskie uczyć tylko po niemiecku. Z tryumfem gazety niemieckiej obnoszą to oświadczenie katolickiego kapłana, a w zaciętrzewieniu swem mylą się w osobie. Istnieje bowiem u nas w Prudniku drugi ks. proboszcz Lerndtke, który swego czasu bardzo mocno popierał kandydaturę, p. Strzody, przeciwko kandydatowi centrum. Temu tedy przypisują gazety owo oświadczenie, z tryumfem, że nawet tak «zazarty polak» zgadza się na system p. Schinka.

Zjechał tu do nas teraz sam p. ministerjalny radca Kugler z Berlina na inspekcję szkolną. Z góry przewidzieć można, jaki rezultat wyniknie z tej inspekcji. Czy p. K. za ten rezultat także otrzyma order, niewiadomo. Bądź co bądź, my nie przestaniemy walczyć z Schinkiem i jego protektorami.

I u nas powstać ma nowa gazeta polska, której redaktorem pragnie być niejaki pan Geisler z Poznania. Pracował on dawniej w «Kur. Pozn.». W ostatnich czasach był redaktorem «Wiarusa», wychodzącego w Bochum. Kwalifikacje dziennikarskie posiada bardzo średnio, politycznych zupełnie nie posiada.

Modest.

Lwów, 31 sierpnia.

[Zjazd kółek rolniczych. Miscellanea].

△ Kółka rolnicze, których zjazd odbywa się właśnie, rozwijają się systematycznie i stale mnożą; teraz obejmują blisko 1,300 gmin i 45,000 członków. O celach, jakim służą, pisałem wam już kilkakrotnie w latach poprzednich, zostają mi do podania cyfry z roku ostatniego i sumaryczne. Cyfry to dość wymowne. Instytucja istnieje dopiero lat dwanaście, a jednak główny jej zarząd z drobnych kwot użył na wskazane mu statutem cele już 185,000 złr., liczbę kółek z 36 (w pierwszym roku) zwiększył do 1,000 (które teraz zawiązują przeważnie sami włościanie), dostarczył im książek 60,000 (czasopism posiadają 2,200), szczepów drzew owocowych 6,000, a maszyn, nasion i narzędzi rolniczych zakupił za 200,000 złr. Liczba sklepików chrześcijańskich sięga 600; wszystkim powodzi się dobrze, niektórym, zorganizowanym w «Związki», świetnie. Do asekuracji krakowskiej należy dziś 5,823 włościan (w roku 1884 — 690!) z sumą 3,599,000 złr. (w r. 1884 — 63,453). Postęp bezsprzecznie ogromny. Dwa objawy z wewnętrznego życia kółek zasługują na wyszczególnienie:

włościanie wyzwalają się coraz widoczniej z nieufności i niechęci do innych warstw społecznych, podają i przyjmują chętnie wyciągnięte do nich bratnie dłonie; o rozterkach lub waśniach narodowościowych w kółkach mowy niema, bo one propagują wzajemne wyrozumiałość i miłość, równomierne dla polaków i rusinów. To też w kółkach łączą się wszystkie stany i zawody chrześcijańskie koło ognisk wspólnej pracy. Na dowód zacytuję bodaj jedną datę: przewodniczy w kółkach 302 księży, 127 właścicieli dóbr, 318 włościan, 58 nauczycieli i t. d.

Związek towarzystw muzycznych i śpiewackich całego kraju przygotowuje olbrzymi koncert, w którym weźmie udział, między innymi, jedyna uczennica Paderewskiego, panna Szumowska z Londynu. Liczny zastęp górali zakopańskich, pod wodzą d-ra Chramca, przyjeżdża za dni kilka na wystawę. Wiec ruskich radykałów odwołano. Na 25-letnim jubileuszowym obchodzie Towarzystwa prawniczego wygłosił prof. doktor Głabiński swój traktat o kwestji socjalnej. Hrabia J. K. Milewski toczy układy z hanowerczykami o nabycie ich kopalni nafty w Krośnieńskim za milion złr. gotówką. Stan. Koźmian drukuje w feljtonie «Gazety Lwowskiej» obszernie wspomnienie o ś. p. Ludwiku Wodzickim. Wyszedł pierwszy rocznik «Kalendarza dla studentów», ułożony bardzo dobrze. Z beletrystyki pojawiła się na pulkach księgarskich nowa powieść W. hr. Łosia «Swat», zbiór nowel Juliusza Starkla «Wśród kniei i ludzi» i Abgar-Sołtana «Nie ma metryki», szkic nakreślony z brawurą realistyczną. Książki te stanowią część najnowszych nakładów najruchliwszej dziś firmy we Lwowie, Jakubowski i Sp.

Nota.

## Ziemie słowiańskie.

Praga, 31 sierpnia.

[Ze stronnictwa staroczeskiego. Przygodna rozmowa z d-rem Riegem. Prasa młodoczeska wobec uchwał konferencyjnych. Z Morawji].

∞ Wbrew prof. Kwiczale, który wraz z większością mężów zaufania stronnictwa staroczeskiego pragnie wynaleźć *modus vivendi* z młodoczechami, głowa stronnictwa dr. Rieger, a z nim Zeithamer i dr. Matusz stanowczo oświadczają się za dalszym zajmowaniem wyczekującego stanowiska. Miałem sposobność widzenia się przygodnie z sędziwym d-rem Riegem. Było to na dworcu kolejowym, gdzie, oczekując na pociąg, rozmawialiśmy swobodnie.

— Z młodoczechami—mówił dr. Rieger—dopóki się nie pozbędą skrajnych żywiołów i nie wywołają z pod teroryzmu braci Gregorów, nie możemy nawet myśleć o porozumieniu. Zresztą opozycja przeciwko rządowi, a szczególnie przeciwko koalicji parlamentarnej, do której należy znaczna część naszych dawniejszych sprzymierzeńców, byłaby może przedwczesną. Z czasem dopiero będziemy mogli koalicję ocenić po jej czynach i na tej podstawie unormować nasze stanowisko względem niej i jej gabinetu.

Po chwili dodał:

— Do gabinetu, w którym Plener gra rolę pierwszorzędną, zaufania mieć nie mogę. Chyba, że Pleher się zmieni, co zresztą staje się nieco prawdopodobnem. Plener, jako wódz stronnictwa, był innym aniżeli teraz, gdy został ministrem. Wszak był on nieprzejednanym wrogiem Galicji i polaków, a teraz... Ale—mówił dalej z uśmiechem—stanowisko jego względem nas jest zupełnie innym, aniżeli względem polaków. Byłoby istnym nonsensem marzyć nawet o jego szczerej dla nas przyjaźni. Ale jako minister i mąż stanu może on stać się względniejszym, a nawet sprawiedliwszym przez wzgląd na istotny pożytek państwa. Program lewicy z czasów jej opozycji nigdy już nie może być wskrzeszonym w Austrii. Czasy Giskry i Auersperga minęły bezpowrotnie.

Po małej przerwie sięgnął dalej:

— Przykro pomyśleć, jakie to zaszyły zmiany. Gdzie był Plener, kiedyśmy, jako prawica, mieli większość parlamentarną za sobą? Młodoczesi wynieśli go na swoich barkach do góry. To niezawodnie ich zasługa.

Zadzwoniono na pociąg, rozmowa nasza się urwała.

W prasie młodoczeskiej panuje przekonanie, iż rząd w dniu 12 września nie znieśnie stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy, pisma więc, szczególnie skrajniejsze, wzywają posłów młodoczeskich, żeby cofnęli umiarkowane uchwały konferencji z d. 14 lipca i przeszli znowu do jak najostrzejszej opozycji.

Pamiętka wydanego w d. 12 września 1871 r. reskryptu cesarskiego, zapowiadającego przywrócenie czeskiego prawa państwowego w Morawji, ma być w Bernie obchodzona uroczystość. Berneńskie czeskie stowarzyszenie polityczne uchwalilo zwołać zgromadzenie w celu wytlómaczenia ludowi doniosłości tego prawa, oraz poinformowania go o biegu podjętej w tym celu walki.

Taboryta.

Ljubiana, 30 sierpnia.

[Utworzenie zupełnego słoweńskiego gimnazjum w Krainburgu. Minister Madeyski obywatel honorowym tego miasta. Prezydent baron Hein. Zwycięstwo narodowe w Gorycji].

∞ Krainburg święcił niedawno dzień radosny: podczas posiedzenia rady miejskiej oznajmił burmistrz Savik, iż cesarz postanowieniem swoim z d. 21 lipca r. b., nie tylko wskrzesił zniesioną niegdyś przez Gautscha niższą szkołę, lecz zezwolił na utworzenie w Krainburgu zupełnego gimnazjum słoweńskiego. To doniesienie burmistrza wznieciło zapal nie do opisania; radni wzniesli gromkie okrzyki na cześć monarchy i wystali doń telegram dziękczynny. Dalszą uchwałą rada mianowała honorowymi obywatelami miasta: ministra oświaty d-ra Madeyskiego, prezydenta kraju barona Heina i hr. Hohenwarta. Wieść z sali radnej rozniosła się błyskawicznie po mieście, radość stała się ogólną. Ubrano miasto chorągiewami, a wieczorem oświetlono rzęście.

Prezydent baron Hein został więc obywatel honorowym miasta słoweńskiego. W chwili objęcia przezeń rządów nikt ani przypuszczał, że się coś podobnego zdarzyć może. Wszyscy byli wówczas niezadowoleni z nowego prezydenta, wszędzie wzbudzał on niechęć, jako syn osławionego b. ministra spraw wewnętrznych w gabinecie Giskry; przypuszczano więc, że jabłko nie spadnie daleko od jabłoni. Tymczasem omylono się. Hein jest Niemcem, ale jako naczelnik rządu krajowego, posiada wielki takt, jest sprawiedliwym a nawet wyrozumiałym na nasze potrzeby narodowe, jak tego, między innymi, dowodzi sprawa gimnazjum w Krainburgu.

Wydział krajowy zajmuje się obecnie kwestją założenia szkoły elementarnej słoweńskiej w niewielkim, przeważnie niemieckim okręgu Gotschee, gdzie jednak słoweńcy stanowią wcale pokaźną liczbę.

W Gorycji odbył się temi czasy wybór uzupełniający do sejmku z większej posiadłości ziemskiej; obecnie zwyciężył słoweński kandydat narodowy, postawiony przez tutejsze słoweńskie stowarzyszenie polityczne «Sloga», mianowicie burmistrz z Podgory, Klauzicz. Jest to sam przez się może fakt drobny, ale charakterystyczny, ponieważ dowodzi, iż ruch narodowy potęguje się znacznie i w Gorycji, która przed laty kilku jeszcze znajdowała się niemal zupełnie w ręku włochoń. Narodowcy nasi sięgnęli nawet po mandat z większej posiadłości i odnieśli zwycięstwo.

Unus.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Choroba hrabiego Paryża. Pretendent przyszły. Kongres katolicki w Kolonji. Mowa Schorlemer-Alst. Wojna w Indiach holenderskich. Więści z Korei i Chin. Podróż i mowy ministrów bułgarskich].

Wszystkie nieomal stronnictwa francuzkie mają obecnie zwrócone oczy na rezydencję hrabiego Paryża w Stowe-House w Anglii. Po wygaśnięciu w osobie hr. Chambord starszej linii Burbońskiej, hr. Paryża stał się głową rodziny i pretendentem do tronu królewskiego we Francji. Obecnie jest on ciężko chory i kwestja jego śmierci jest kwestją zaledwie kilku dni. Wszyscy członkowie familji Orleańskiej zjechali się do Stowe-House, a dzienniki donoszą, że chory przyjął już ostatnie pomazanie. W kołach rojalistycznych śmierć ta bezwątpienia zrobi wielką szczerbę. Hr. Paryża był istotnie jedną z tych postaci, która dumnie i godnie nosiła niełatwy do noszenia tytuł pretendenta. Był to człowiek uczony i pracowity, a jego dzieło «O stowarzyszeniach robotniczych w Anglii», niemałą mu w swoim czasie zyskało sławę i należy dotąd do kapitalnych prac w tej kwestji. I któż po nim obejmie nieszczęśliwy tytuł pretendenta? Oczywiście syn, Filip ks. Orleański, który już dziś daje znać o tem, przez odezwę publiczną, wystosowaną do hr. d'Haussonville, upraszając go, by urządził we wszystkich kościołach «monarchicznej i chrześcijańskiej Francji» nabożeństwa błagalne o zdrowie ojca. Nabożeństwa takie w rzeczy samej się odbyły, ale sama postać pretendenta w nikim nie budzi sympatji i ufności. Urodzony w r. 1869, liczy on około 25 lat, a przed czterema laty narobił on niemało wrzawy, przybywszy do Francji wbrew ustawie z r. 1886, która zabraniała pobytu w Rzeczypospolitej wszystkim «naczelnikom domów niegdyś we Francji panujących, oraz ich bezpośrednim następcom według primogenitury»—i stawiał się przed właściwymi władzami dla odbycia służby wojskowej. Ale «pierwszy rekrut Francji», jak się sam nazywał, zachował się przy tej swojej eskapadzie tak niewłaściwie i tak bez godności, że wzbudził jeżeli nie pogardę powszechną, to przynajmniej śmiech powszechny. Jest to istny typ pretendenta dekadentycznego schyłku wieku, głośnego z awantur z damami teatralnymi, nie umiejącego godnie nosić ciężaru, jaki na jego nędzne barki historia i losy włożyły. Rzeczypospolita więc, jeżeli mogła się obawiać poważnej postaci hr. Paryża, to sądzimy, że nie ma powodu lękać się pretensji księcia Filipa, zwanego powszechnie operetkowym mianem «prince Ganielle». Wszystko w naszych czasach maleje, i ludzie i rzeczy, i jakże śmiesznieby wyglądał na tronie Henryka IV ten zdechłaczek nowożytny, ten bohater zakulisowych awantur i restauracyjnych gabinetów!

Niemniej powszechną uwagę na siebie zwrócił niedawno zakończony kongres katolicki w Kolonji. Należy nam wspomnieć, że najszerzej dyskutowanym przedmiotem na tym zjeździe były sprawy ekonomiczne i kwestja organizacji pracy. Wobec tej kwestji, inne sprawy, jak na przykład stosunku państwa do kościoła, zeszyły na drugi

plan, co jest znamieniem arcycharakterystycznym *signum temporis*, że użyjemy starożytnego wyrażenia. Główne idee przewodnie kongresu streścił w swej mowie Schorlemer-Alst. Mówca na początku powtórzył słowa Papieża Leona XIII, że trzeba załagodzić rozdźwięk socjalny albo umrzeć. Na to wszyscy się zgadzają, ale dla katolików niemieckich jedna jest tylko metoda postępowania, to jest ta, jaką wskazuje encyklika «*De conditione operum*». Najlepszym rozwiązaniem kwestji socjalnej, według mówcy, jest podniesienie klasy średniej, a pod klasą średnią rozumie on drobnych rolników, drobnych fabrykantów i kupców. «Albo, mówił on, należy ożywić klasę średnią przy pomocy zdrowej organizacji, albo też klasa ta musi upaść, a wtedy, pomyślcie nad tem, przy kimże zostanie zwycięstwo w walce między dziesiątkami tysięcy osób klas wyższych i masą nie mającą nic, należącą do socjalistów». W ogólności mówca wypowiada walkę socjalizmowi rewolucyjnemu; a jego zdania należy uważać za wyraz opinii stronnictwa katolickiego w Niemczech. Tylko, niestety! w tej walce, która się zbliża nieuniknienie, której pierwsze strzały już się rozlegają, nie idzie wcale o klasę średnią, o drobnych właścicieli, ale o tych, którzy nic nie mają. Ta czarniawa tłumu głodnego i zdziczałego w nędzy, nie da się zakłąć teorjami i pięknymi słowami!

Daleki Wschód nową sprowadził niespodziankę. W posiadłościach holenderskich, wśród całego łańcucha wysp, grupujących się dokoła Jawy i Sumatry, jest wyspa Lombok, gdzie właśnie wybuchło powstanie balinesów, mieszkańców tamtejszych, którzy w pierwszej chwili napadli niespodzianie na holendrów, pobili ich niemiłosiernie. Niebezpieczeństwa groźnego, jak się zdaje, niema. Wyspa ma zaledwie 5,400 kilometrów kwadratowych obszaru i około pół miliona ludności, która rozdwójona jest w sobie. Zwłaszcza balinesowie nienawidzeni są przez plemię sassaków, z czego holendrzy już podobno skorzystać umieli. Dowódca holenderski, generał Vetter, otrzymał już, albo otrzyma wkrótce z metropolji znaczne posiłki i zdaje się, że sprawa ta nie przybierze niebezpiecznego dla Holandji charakteru.

Więści z Korei są, jak zwykle, mętne i niepewne. Japończycy milczą, a podania chińskie są tak kłamliwe, że im dziś nikt nie wierzy. Zdaje się jednak, że flota japońska opuściła zatokę Petschili, jak powiadają dlatego, by przewieźć nowe posiłki do Korei. Dowodziłoby to, że sprawa japońska w Korei źle stoi; jednakże jeżeli to, co pisze «Köln. Ztg.», jest prawdziwym, to japończycy pod Soul zajęli stanowisko nieprzystępne. Umocowali się oni na wzgórzach, otaczających stolicę Korei, i w ich ręku jest ujście rzek, tak że mogą z morza otrzymywać posiłki. Wobec tego mogą oni słabemi stosunkowo siłami powstrzymać zbliżającą się pod Soul armję północną chińczyków. Z drugiej strony, kraj podobno dokoła Soul tak jest zniszczony i wyczerpany, że armja chińska, nie posiadając magazynów i zasobów żywnościowych, jak to zresztą zwykle bywa na Wschodzie, nie może się bawić w powolne działanie. Wszystko więc

zdaje się zapowiadać, że wkrótce wojna ta przybierze bardziej stanowczy charakter. Co do strony dyplomatycznej całej tej sprawy, we właściwym miejscu pomieszczamy doniesienie korespondenta petersburskiego do wiedeńskiej «Polit. Corresp.» o postawie Rosji, która czynnie nie chce się mieszać do wojny, ale nie pozwoli, by Korea straciła swą niepodległość. W takim razie, jeżeli to jest prawdą, wojna właściwie skończyłaby się musiała na niczem, sprowadziwszy tylko osłabienie wzajemne walczących. Z Chin donoszą, że ludność tam jest niesłychanie wzburzona, a rekruci, świeżo wzięci do wojska, okazują nadzwyczajną nienawiść do cudzoziemców. Europejczycy zamieszkali w Tientsin zbroją się i zachowują wielką ostrożność. Nienawiść ta ogarnia nie tylko europejczyków, ale i mandzurów, kastę panującą w Chinach. Na południu i w środku Chin wzburzenie ma przybierać podobno bardzo poważne rozmiary, i jeżeli chińczycy w tej wojnie zostaną pokonani, to należy się spodziewać powszechnego w państwie Niebieskiem powstania.

Z Bułgarji donoszą, że podczas gdy książę Ferdynand używa letniego spoczynku w swej rezydencji pod Warną, ministrowie jego odbywają wycieczki po kraju i wygłaszają mowy, z wyraźnym charakterem agitacyjnym wobec zbliżających się wyborów. Prezes ministrów Stoilow, wypowiedział w Warnie mowę, w której przedstawił wewnętrzną i zewnętrzną politykę gabinetu; mówił o poszanowaniu prawa i swobody obywatelskiej. Wobec tego sądzi on, że konieczną jest reforma praw prasowych; że nauczyciele szkolni nie powinni być propagatorami idei politycznych. Politykę poprzedniego rządu Stoilow nazwał nierozumną, chorą na manję wielkości. Nierozsądkiem bowiem było nieustanne wyzywanie Rosji; choć i dziś zaden minister, dla przypodobania się komukolwiek, nie myśli poświęcać potęgi i niepodległości bułgarskiej. Rząd dla pogodzenia się z Rosją nie robi żadnych ustępstw, a armja bułgarska nigdy nie będzie oddana w obce ręce. «Bardzo być może, zakończył Stoilow, że kwestja bułgarska zejdzie wcześniej, niż sądzą, ze stołu zielonego dyplomacji europejskiej». Mowa ta dość jest charakterystyczną i dość silnie zaakcentowaną. Maluje ona wogóle wyraźną dążność obecnego gabinetu bułgarskiego i dlatego zasługuje na baczną uwagę. Z drugiej strony świadczy ona o tym prądzie, panującym dziś w świecie, usuwania wszelkich większych kwestyj na drugi plan i zasklepiania się w sobie, odgradzania się od wszelkich burz, zanurzania się w ciszę i spoczynek. Słodkie to marzenie, które rzadko któremu narodowi udało się ziszczyć. Ileż to razy w historii śniono o takim spoczynku, ileż to razy nagła burza wyrwała z niego ludy!

Sigma.



## PÓLSZÓWKA.

3-ci excerpt z «Aktów Rzeczypospolitej Babińskiej»:

Anno 1894, 27, 28, 29, 30 y 31 Augusti. Przciechal do Krakowa y Lwowa Jego Moszcz Pan Plenerus minister rakuski, ktori miał przedthym taki duzi zoladek, iss chciał zieszcz wszistkich Polakow i inne nacye w Rakuszech mieszkajace. Alle ten zoladek tak mu sie zepsowal, iss tilko takiego Polliaka zieszcz moze, czo mu sie sam do gieby przilozil. A nie mogacz zieszcz wszistkich, chcech ich obieszcz. Rozni magnates y senatorowie daia mu obiady, ass mu sie uszy trzesa, a gieba od malmaziey wikrzywila. Alle chocia rad haniebnie i oblapia tich, co mu ieszcz daia, to wierziez mu nie lza, bo tilko Polak iak glodny tho zli, a iak sie nale tho prziloz do rany. Wiec dobrze zrobiliby ci dygnitarze mowiacz: «zaplacz niemiaszku za tho cosz ziadl, a iak thu nie masz piniedzy tho zaplacz na Slasku naszym bractiom». Bo jezeli ci Ich Moszczie Panowie Galiczyjsczy y Lodomeryjszy pludrow karmicz y poicz beda, a nicz nie dostana, tilko piekne slowka, kilka orderkow y paru nowich grafow, tho *Respublica Babinensis* zatrzyma dla nich wakujace urzedy kuchmistrzow, austeriarzow y wartoglowow babinських. Czo dla pamieczj w Regestr wpisano.

Niektóre nasze ilustracje nie robią sobie wielkiego zachodu z... ilustracjami. Nabywa się stare klisze za bezcen i używa się ich według potrzeby i okoliczności, a ponieważ nie zawsze się wie, co klisza przedstawia, przeto często zdarzają się zabawne omyłki.

Przeglądałem w tych dniach kilka numerów jednego z naszych pism ilustrowanych z lipca r. b. W jednym z nich znalazłem opis wystawy w Medjolanie i rycinę, przedstawiającą fronton katedry medjołańskiej podczas nabożeństwa przy otwarciu tej wystawy.

Patrząc, patrząc i nie wiem, czy mnie oczy mylą, że nie poznaję katedry medjołańskiej, czy też może na czas wystawy przeniesiono do Medjolanu katedrę florencką? Bo, że taka katedra stała jeszcze w czerwcu r. b. we Florencji, mogą na to przysiąc, bez najmniejszej obawy o krzywoprzysięstwo.

Szkoda, że redakcja nie objaśniła, w jaki sposób przeniesiono katedrę i czy przedko powróci ona na dawne miejsce.

«Rola» rozpoczęła druk rozprawy pana B. Głębskiego p. t. «Tendencja moralna i neuroza powieści». Zaraz na wstępie czytamy: «Powieść dawna, powieść starego pokroju, opierała się przeważnie na odwiecznej historii Numpy i Pompiljusza»...

Myśleliśmy, że to i jest omyłką drukarską, boć wprawdzie mówi się, że Numa wyszła za Pompiljusza, ale każdy wie, że jest to żart, dowcip, bodaj czy nie przez Żółkowskiego po raz pierwszy w «Momusie» użyty.

Alle nie, nie drukarska to omyłka, bo zaraz dalej p. Głębski najspokojniej zaznacza, że autorowie starej powieści, po licznych kolejach losu... «po wypróbowaniu sere Numpy i Pompiljusza, żenili nareszcie swych bohaterów»...

Biedny Numa Pompiljusz—już go nietylko na żarty «Momusy», ale i na serjo panowie Głębscy rozdzierają.

Powiedział prusak, kiedy raz żądza  
Sławy męczyła go sroga,  
Że z nieprzyjaciół drwi sobie, tylko  
Jednego boi się Boga.

Dziś ołowiany garnitur zwiększa  
Snadź obawiając się guzów,  
Więc widać z tego, że oprócz Boga,  
Boi się trochę... francuzów.

Krajczy.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejsi Państwo wraz z Ich Cesarzkimi Wysokościami Wielkim Księciem Cesarzewiczem Następcą Tronu, Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem i Wielką Księżniczką Olgą Aleksandrowną, oraz królewiczem greckim Mikołajem, opuścili d. 18 sierpnia Peterhof, udając się do Białowieży, miejscowości, położonej w guberni grodzieńskiej, na trakcie pocztowym pomiędzy Bielskiem a Prużanami, gdzie stanawszy nazajutrz, zamieszkali w miejscowym pałacu. Wraz z Najjaśniejszym Państwem udali się tamże generał-adjutanci: minister Dworu Cesarzkiego hr. Woroncowa-Daszkowa, dowodzący Cesarzką kwaterą główną Richter i dyżurny generał przy Jego Cesarzkiej Mości Czerewin, oraz kilka jeszcze osób, a w ich liczbie profesor dr. Zacharin i artysta-malarz Zichy.

W związku z pobytem Najjaśniejszych Państwa w Białowieży otwartem zostało czasowe biuro pocztowe, w którym przyjmowane będą telegramy tak wewnętrzne, jak i międzynarodowe.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Projekt o majoratach. Rozpatrywany już przez Radę państwa projekt o majoratach, został, jak wiadomo, zwrócony komisji *ad hoc* wyznaczonej, do ponownego przeobrażenia. Prezes tej komisji, A. Abaza, jak donosi «Now. Wr.», opuszcza to stanowisko, a jego miejsce ma zająć p. J. Gorie-mykin.

× Zmiany w służbie rządowej. W min. wojny. Mianowani: naczelnik 8 dyw. piech., jen.-lejt. hr. Komarowski — naczelnikiem 3 dyw. piech. gward. (konsystującej w Warszawie); naczelnik sztabu załogi wojsk. twierdzy Kowno, pułk. Potocki — nacz. sztabu 19 dyw. piech.; wice-gubernator prow. uralisk., pułkown. Trepow — gubernatorem wiack., z awansowaniem na jen.-majora. Uwolniony: dowódca nadmorskiej baterji specjalnej twierdzy Oczaków, pułk. Orłowski — od służby z rangą generał-majora. W ministerstwie oświaty. Mianowani: profesor zwyczaj. ces. uniw. noworosyjsk. (w Odesie), *Uspieński* — dyrektorem rusk. Instytut. archeolog. w Konstantynopolu. W zarządzie główn. stadnin rządowych. Mianowani: pomocn. referenta kancel. tegoż zarządu, *Brzozowski* — sekret. kanc. i rady wspomnianego zarządu.

W min. spraw wewn. Mianowani: dr. med. *Swiatłowski* — p. o. lekarza sanit. przy wodach minier. na Kaukazie; nacz. oddz. w depart. podatków stał. min. skarbu, *Ostrogadzki* — zawiadującym oddz. ubezp. w dep. gospodarczym min. spraw wewn.; sędzia pok. okr. mozyrsk. gub. mińsk., *Bodisko* — członk. stał. urz. do spraw włośc. gub. tuls. Przeniesieni: członkowie stał. urzędów do spraw włośc.: gub. piotrsk. *Bożerianow*, i gub. łomżyńsk. *Hasford* — jeden na miejsce drugiego. W min. sprawiedliwości. Mianowani: członek sądu okr. w Kaludze, *Makowski* — prezesem utworzonej przy min. sprawiedl. komisji dla uformowania miejscowych ksiąg ostrzeżeń. W kontroli państwa. Uwolnieni: starsi rewizorowie: grodzieńsk. izby kontroli, rzecz. rad. stanu *Ignatow*, i takieżże izby pskowsk. *Pietraszewski* — na własne żąd. od służby dla słabości zdrowia. W Banku państwa. Mianowani: prezydujący w komplecie spec., zawiadującym operacjami Banku państwa, *bar. Driesen* — zarządzającym petersb. kant. tegoż Banku. W korpusie leśniczych. Mianowani: młodszy rewizor leśny gub. wileńsk. i kowieńsk., *Politajew* — starszym rew. leśn. tychże guberni, zarazem rewizorem-instruktorem w gub. kowieńsk.

× «Russk. Inw.» ogłasza nowe przepisy, dotyczące powoływania podczas wojny do zmobilizowanych oddziałów lekarzy, farmaceutów i felczerów. Pomiedzy innymi ustanowiona została nowa godność lekarzy zwyczajnych (*zauriad-wraccz*) I i II kate-

gorji. Do liczby lekarzy tych powoływane będą osoby, które świeżo ukończyły Akademię wojskowo-lekarską lub jeden z uniwersytetów, a nadto studenci z V kursu, którzy przeszli przynajmniej 9 semestrów (I kategoria), wreszcie studenci IV kursu, którzy przeszli przynajmniej 7 semestrów (II kategoria). Lekarze ci pozbawieni będą prawa do samodzielnej praktyki i w charakterze młodszych ordynatorów i młodszych lekarzy pracować będą pod kierunkiem starszych. Po powrocie do uniwersytetu lekarze zwyczajni I i II kategorii przenoszeni są o jedno półrocze wyżej, przyczem lekarze I kategorii otrzymują 150 rs. zapomogi na złożenie niezbędnych egzaminów, lekarze zaś II kategorii mają zapewnione stypendja w wysokości 25 rs. miesięcznie, aż do ukończenia kursu. Nadto cały czas praktyki zalicza im się do służby rzeczywistej.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Goście. Do Petersburga — jak zapewniają gazety miejscowe — mają w końcu października przybyć dwaj gołśni romansopisarze francuzcy: Paweł Bourget i Piotr Leroux. Będą oni mieli tutaj nad Nową, oraz w Moskwie, odczyty. Bourget będzie czytał «O obecnym stanie powieści», a Leroux «O miłości». Mówią, że Bourget zamierza zabawić w Petersburgu kilka tygodni, w celu przestudjowania obyczajów społeczeństwa ruskiego.

= Nieobecność ministrów. Pan minister sprawiedliwości, Murawjew, bawi zagranicą; S. Witte udał się do Abbazji; A. Kriwoszejn pojechał na uroczystość otwarcia zachodniej części drogi syberyjskiej; A. Jermolow podąży w tych dniach na Kaukaz.

= Nowy szpital. W tych dniach odbyło się uroczyste otwarcie nowego szpitala dla obłąkanych, położonego przy wojskowym Nikolajewskim zakładzie leczniczym. Nowy ten zakład zasługuje na szczególną uwagę z racji nietylko milionowych kosztów, poniesionych na jego wzniesienie, lecz i z osiągniętych rezultatów. Wszelkie ulepszenia, wykazane przez naukę i praktykę, przynoszące korzyść i wygodę nieszczęśliwym, dotkniętym na umyśle, znalazły zastosowanie. Widzieć tam można ogromne salony rekreacyjne, sale bilardowe, pokoje obite materacami i gumą dla furjatów, najnowsze systemy opał i oświetlenia i t. d. W komisji budowy przewodniczył znany psychiatra prof. Baliński, brali w niej udział prof. Mierzejewski, główny budowniczy inżynier generał Wojnicki i inni.

= Cholera. Według ostatniego sprawozdania urzędowego o przebiegu epidemji, w Petersburgu od d. 14 do 19 sierpnia zachorowało na cholere osób 240, zmarło zaś 110; w Kronsztadzie od d. 9 do 18 sierpnia zachorowało 3, zmarła 1. W gub. petersburskiej od d. 7 do 13 sierpnia zachorowało 303, zmarło 146; w tymże perjodzie w Warszawie zachorowało 153, zmarło 63; w gub. piotrskowskiej zachor. 906, zmarło 445; w siedleckiej zachorowało 307, zmarło 183; w witebskiej zachorowało 29, zmarło 18; w kowieńskiej zachorowało 8, zmarło 5; w mińskiej zachorowało 70, zmarło 25; w gub. warszawskiej od d. 31 lipca do 6 sierpnia zachorowało 1,004, zmarło 532; w tymże czasie w kaliskiej zachorowało 40, zmarło 14; w kieleckiej zachorowało 1,138, zmarło 565; w radomskiej zachorowało 1,258, zmarło 617; w podolskiej zachorowało 56, zmarło 21; w gub. lubelskiej od d. 24 do 30 lipca zachorowało 54, zmarło 28, a w wołyńskiej od d. 26 lipca do d. 4 sierpnia zachorowało 26, zmarło 11.

= Katastrofa «Władimira». Katastrofa, jak wiadomo, wywołała proces sądowy,

który się już rozpoczął w Odesie; prócz tego utworzono specjalną komisję, dla rozpatrzenia przyczyn częstych wypadków z parowcami na morzu Czarnym. Komisja ta, jeżeli wierzyć doniesieniom gazet ruskich, znalazła większość statków, używanych do przewożenia pasażerów, w stanie opłakanym, zwłaszcza załogi ich stanowczo nie są warte. Towarzystwo żeglugi, do którego należał «Władimir», rzekło się poszukiwać zatopionego parowca, ze względu na koszt, przenoszące jego wartość. Zostawiono to prywatnej inicjatywie i obiecano temu, kto znajdzie zatopiony parowiec, darować cały jego inwentarz ruchomy.

= Świątokradstwo. W nocy z d. 16 na d. 17 sierpnia dokonano zuchwałej kradzieży w kościele katolickim na cmentarzu na stronie Wyborskiej. Złodzieje, widocznie doskonale obeznani z wewnętrznym rozkładem kościoła, do którego dostali się przez okno w pobliżu ołtarza, rozbili skarbonkę z ofiarami, zabrali srebrną grubozłoczoną monstrancję, puszkę do przechowywania komunikantów i duży lichtarz srebrny. Wogóle wartość skradzionych przedmiotów dochodzi do 400 rs. Na cmentarzu znaleziono rzucony przez zloczyńców ornat. Godną jest uwagi ta okoliczność, że stróżujące na cmentarzu psy wcale w nocy nie szczekały, co zdaje się dowodzić, że kradzieży dokonali swoi, domowi.

= Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. L. Łukawskiego, byłego syndyka kościoła św. Katarzyny, który zginął śmiercią tragiczną na statku «Władimir», odbędzie się, staraniem administracji kościoła, w sobotę, 27 b. m., o g. 10 rano.

= Kupno domu. «Grażdanin» donosi, że wspaniały dom księżny Woroncovej na Mojce, nabyty został przez ministerstwo Dworu za milion rubli.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 2 września.

[Pracowici. Chmiel nasz i chmiel zagraniczny. Owoce. Zwiastuny jesieni. Coraz zieleniej i coraz przestronniej. Z jednej posesji—śledm. Znow pan Devars. Wyłowienie w Dunaju grubej ryby warszawskiej. Figury à la Gaboriau i à la Montépin.]

+ Sportsmeni nasi prowadzą żywot pracowity. Zaledwie zdążyli powrócić z Plawna, gdzie wczoraj święcono ostatni *derby day*, już przysposabiać się muszą do warszawskich gonitw jesiennych. Pole Mokotowskie, kędy nie starły się jeszcze ze wszystkim czerwcowe ślady kopyt, lada dzień pokryje się śladami nowymi. Wybudowane przy niem stajnie wyścigowe już teraz poczynają wypełniać się końmi. Czworonodzy kandydaci do nagród pochodzą głównie ze stajen: L. hr. Krasieńskiego, Józefa hr. Potockiego, Augusta hr. Potockiego i Edwarda Reszkego.

Prawie równocześnie z tą zabawą odbędzie się doroczny jarmark na chmiel, któremu jednak specjaliści nie stawiają zbyt pomyślnych horoskopów. Chmiel krajowy prawie zupełnie przepadł skutkiem nieurodzaju, chmiel zaś zagraniczny (amsterdamski) grozi zasypaniem całego rynku handlowego. Muszą praktyczni holendrzy liczyć na niezawodny zbyt swego produktu, skoro przystąpili świeżo do budowania u nas olbrzymiej suszarni, na wyłączny użytek chmielu «amsterdamskiego». A jednak ongi kraj, wypijający tyleż piwa, co wina, obywatel się całkowicie bez tego kosztownego importu.

Zaniedbaliśmy uprawę chmielu narówni z hodowlą pszczoł, ale gdy ta ostatnia w latach ostatnich znacznie się podniosła i mnóstwem nowych pasiek kraj z bogaciła, racjonalnie urządzone chmielniki nie przestały należeć do wielkich rzadkości. Lepiej już stoi sprawa krajowego ogrodnictwa,

którego rozwój potwierdza w tym roku listny potop owoców, zalewający całą Warszawę. Ceny też «darów Pomocy» znacznie spadły, a choć nie dorównują jeszcze austriackim, są jednak o połowę co najmniej niższe od tych, jakie płaciliśmy lat temu dziesięć.

Za bezcen zwłaszcza oddają swój produkt włóścianie, którzy go z dotu Wisły przywieźli na galarach. Ci licytują się wzajem *in minus*, aby czempredziej ładunek wyprzedzić i wracać do przedzimowych robót w polu. Zwykli to heroldowie jesieni, których przybycie zwiastuje Warszawie koniec uciech letnich. Po za tem nie prawie o zbliżaniu się jesieni nie mówi, gdyż dni umiarkowanie chłodne panują stale od początku sierpnia. Dziwi się też trzeba kasztanom ulicznym, że w tych dniach, w niektórych punktach miasta po raz drugi okryły się kwiatem.

Z każdym rokiem przybywa Warszawie zieloności. Ożywi ona niebawem kilka jałowych dzielnic miejskich, przedewszystkiem zaś plac Krasieński, na którym rozpoczęto wstępne roboty około założenia skweru. Przybywa też Warszawie i powietrza — przez rozszerzanie przeróżnych zaułków, dziwnie sprzyjających brudom i zaduchowi. Zatwierdzono właśnie projekt rychłego rozszerzenia ulic: Przeskok, Obożnej, Wareckiej i częściowo Szpitalnej.

Warszawa zresztą umie w potrzebie rozznaczyć miejsce nakształt legendowego chleba na puszczy. Z jednej naprzykład posesji, noszącej popularne miano «Tivoli», uczyni ona wkrótce aż siedm oddzielnych numerów hypotecznych. Posesja ta, sprzedana niedawno w drodze działów, została przez nowonabywców rozparcelowaną na siedm części, na których stanie tyleż wielkich kamienic. Aby wszystkim kamienicom zapewnić fronty, środkiem posesji przeprowadzoną będzie nowa, z jednej strony zamknięta uliczka, która przechowa tradycyjną nazwę «Tivoli».

Tymczasem losy placów po-arsenalskich na Nalewkach nie zostały dotąd zdecydowane. Pan Devars (nieunikniony, gdzie się wielkie rzeczy... projektują) chce zabudować je mnóstwem pięknych gmachów i przeciąć kilkoma pięknymi ulicami, stawiając jednak miastu wzamian warunki dość uciążliwe. Aby rozpatrzyć się dokładnie w jego projektach, ustanowiono komisję, która zażądała przedewszystkiem od p. Devars planów budowli, jakie wnieść zamierza. Obawiać się można, aby przy tej sposobności owe szumnie zapowiadane bazy, hotele i t. p. nie podzieliły losu nadwiślańskich bulwarów...

Nie wszystko jednak robi się u nas z szumem. W zupełnej niemal ciszy, zamęczonej raz tylko jeden nieśmiały pogłoską reporterską, złowiono przed niedawnym czasem grubą rybę... kryminalną, która dotąd z powodzeniem wszystkie zasadzki omijała. Policja warszawska, w porozumieniu z wiedeńską, przytrzymała «nad pięknym, modrym Dunajem» słynnego Kiersza, który w r. 1887 czmychnął z Warszawy, unosząc z sobą depozyty kolegów, przyjaciół oraz biednych wdów i sierot. Osadzony w więzieniu śledczym, rozmyśla on już teraz o znikomości rzeczy ziemskich i oczekuje wyroku, którego osnowę zgadnąć nie trudno.

Jeżeli zdarzają się u nas niekiedy złodziejce wzorowani na bohaterach Emila Gaboriau, to nie brak też i figur, jakby żywcem z powieści Montépin'a wyrwanych...

Przed kratkami sądowemi stawała w tych dniach pani Eliza Giuleson-Schmidt, osoba nadzwyczajna, trudniąca się specjalnie: leceniem chorób—nieuleczalnych. Dama ta zapozwana została przez żonę jednego z przemysłowców tutejszych za to, że wzięwszy rs. 150, jako honorarium lekarskie, nietylko nie usunęła choroby (raka w żołądku), lecz nadto środkami swemi omal na tamten świat pacjentki nie wyprawiała. Pani Eliza Giuleson-Schmidt, francuzka, «w przejeździe» (od lat pięciu) przebywająca w Warszawie, oświadczyła sądowi, że

właściciel jest tylko pomocnicą «doktora-magnetyzera», pana Kamienieckiego. Tajemnicę kamienia flozoficznego, leczącego wszystkie choroby, powierzył jej na łożu śmierci mąż jej, ś. p. Schmidt, ona zaś odkryła ją wspaniałomyślnie rzeczonemu «magnetyserowi». Zasługi swoje podnosiła pani Giuleson-Schmidt wyako, dając sędziom do zrozumienia, że spodziewa się za nie nagrody. Jakoż nagrodę tę otrzymała — w postaci wyroku, skazującego ją na miesiąc aresztu.

Mazur.

Warszawa, 3 września.

[Sztuka z wykrzyknikiem. Stanowczy tryumf «Tułacza». Wznowienia. Balet bez tytułu. «Sławo! czyzy dymie!»... Gwiazda, którą znamy z odbicia. Buch w budownictwie kościelnem. Historia literatury w przykładach.]

+ «Rodzinka!» (z wykrzyknikiem), komedia p. Germain'a, spolszczona przez panią Zapolską, nie doznała powodzenia. Osądzono, że jest zanadto karykaturalna, a nie dość zabawną. Rzecz miała być podobno zamachem na rodzinę w pojęciu najogólniejszem, okazała się zaś poprostu: niezadarnym wizerunkiem jakiegoś «państwa», które ma nieustannie «piekło w domu». Ale okolicznością najbardziej obciążającą był tu brak talentu w autorze. Pan Germain może w przyszłości wyjdzie na znakomitość; dziś scena polska najdoskonalej bez niego obyćby się mogła.

Stale powodzenie towarzyszy natomiast «Tułaczowi». Na każdym przedstawieniu teatr bywa przepełniony, a kasa zamówień wcześniej okienko swe zamyka. Fanatycy melodramatu i bezwzględni chwalecy przeszłości z dumą tryumf ten rozgłaszają, choć nie w formie melodramatycznej spoczywa on i nie we «wczorajności» utworu, lecz w talencie pisarza. Talent jest największym cudotwórcą, i uwięziony nawet w szopce ulicznej, jeszcze obecność swą światu ujawni.

Rozmaitości wznawiają jedną z najlepszych komedij Bałuckiego, «Grube ryby». Popularny pisarz zdobył sobie tym utworem zasłużony poklask publiczności i krytyków. Wznowienie, z niejaką zmianą w obsadzie, wywoła niezawodnie nowe uznania tego objawy.

Nowe zupełnie «dzieło choreograficzne» zapowiada balet. Dotąd jeszcze nazwiska ono nie ma, snadź twórcy wyżej cenią wartość samego utworu, niż jego tytuł. Twórcami zaś są pp. Grassi, którego «Zabawa dziecięca» cieszyła się niedawno tak wielkim powodzeniem, i Spetrino, kompozytor muzyczny. Podobno tej jeszcze zimy ową rzecz, dotąd bezimienną, oczy nasze oglądać a dłonie okłaskiwać będą.

Pamięć jednego z niedawnych ulubieńców publiczności uczczoną została w tych dniach przez—rodzinę. Na mogile ś. p. Jana Tatarkiewicza żona z dziećmi wzniosła dość piękny pomnik, w kształcie obeliska, z medalionem zmarłego. Uroczystość poświęcenia, choć prywatnemi funduszami opłacona, miała jednak charakter publiczny. Na cmentarzu zebrała się szczupła garstka kolegów, dziennikarzy i kilka osób, przedstawiających «publiczność». Porównanie garstki tej z tłumami, duszącymi się na tak niedawnym jeszcze pogrzebie utalentowanego artysty, było wielce pouczające. Mówiło ono o niestałości wszystkich rzeczy tego świata, a przedewszystkiem o niestałości aktorskiego rozgłosu...

W końcu tego tygodnia będziemy mieli sposobność naczynego poznania jednej ze swych gwiazd malarskich, którą dotąd znamy tylko z odbicia. W sali resursy obywatelskiej zostanie otwartą wystawa obrazów p. Jana Chełmińskiego. Artysta, od wielu już lat mieszkający wśród anglików i malujący dla anglików, w rzadkich jedynie odstępach czasu nadsyłał na wystawy nasze prace swe, i to tylko pomniejsze. Specjalnością jego jest wiek XVIII, konie i malownicze uniformy wojskowych. Pan Chełmiński wywalczył sobie nad Tamizą

dobra «markę» i dotąd pochwały dzienników angielskich i angielskie funty sterlingi wystarczały mu najzupełniej. Teraz pragnie jedno i drugie uzupełnić produktami krajowego wyrobu...

Ruch w zakresie budownictwa kościelnego nie ustaje. Przepiękna świątynia na Pradze coraz wspanialej wylania z pod rusztowań mularskich swe poważne, gotyckie kształty. Postanowiono otoczyć ją skwerem, którego zieloność stworzy rzecz bardzo budowlanej potrzebą, a mianowicie: tło estetyczne. Bez niego, rzucona na rozległą, prawie pustą przestrzeń, wyglądałaby jak dzieło niedokończone.

Ukończono już ostatecznie odnawianie kościoła po-bernardyńskiego św. Anny, który posiada obrazy i artystyczną snycerszczyznę mistrzów krajowych, przeważnie zakonników. Odnawia się też kościół św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, posiadający w niszach zewnętrznych kamienne posagi świętych. Posagi te wpływ czasu i niepogody znacznie uszkodził; obecnie przyprowadzane są one do zupełnego porządku. Nie są to dzieła wielkiej artystycznej wartości, należy im się wszakże staranniejsza niż dotąd opieka.

Jako przednia straż nadciągającej armii wydawniczej, ukazał się pierwszy zeszyt «Obrazu literatury powszechnej w streszczeniach i przykładach». Jest to bardzo użyteczne i godne uznania zastosowanie metody pogładowej do nauki dziejów piśmiennictwa. Całe rozdziały, poświęcone opisywaniu «Iliady» np., albo indyjskiej «Mahab raty», nie zastąpią przytoczenia wyjątków z tych arcydzieł, wiernie odtworzonych a umiejętnie wybranych. Taż sama firma (T. Paprocki i Sp.) wydała przed dwoma laty tłumaczenie podobnego kursu historii literatury, gdzie wybitne utwory wszechświatowej poezji były podane w samem streszczeniu, bez cytat. Książka ta tylko w połowie odpowiadała swemu przeznaczeniu, które w zupełności spełnia dopiero nowe wydawnictwo. Redakcją «Obrazu literatury» zajęli się pp. Piotr Chmielowski i Edw. Grabowski.

Urbanus.

+ **Kredyt bankowy w Królestwie.** Korespondent warszawski «Now. Wr.» zamieszcza następującą informację: «Monopol tutejszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego i miejskiego wkrótce zostanie zniesiony; w najbliższej przyszłości w Warszawie otwartą zostanie filja Banku ziemskiego dońskiego, w celu wydawania pożyczek na zastaw nieruchomości w guberniach Królestwa polskiego. Świeżo otwierana filja będzie rozporządzała dwoma pewnymi środkami, stanowiącymi podstawę ustawy Banku: kredytem długoterminowym i mniejszym procentem od pożyczek. Z drugiej strony do Banku dońskiego zastosowane będą i te przywileje, co do zagwarantowania prawa zastawniczego, z jakich korzystają towarzystwa kredytowe warszawskie. Bardzo być może, że w pewnej chwili Bank stanie się wielką pomocą dla właścicieli t. zw. majątków poduchownych, t. j. dla osób pochodzenia ruskiego. Towarzystwo bowiem kredytowe nie wydawało pożyczek na te majątki i właściciele ich byli zmuszeni zwracać się do kredytu prywatnego. «Warsz. Dniwn.» powołując się na informacje «Słowa», zawiadamia o nadaniu takiej samej koncesji Bankowi ziemskiemu w Charkowie. Wiadomość ta nie jest dokładna. Bank charkowski nie zamierzał rozciągać swej działalności na gubernie kraju tutejszego, a tylko wtedy, gdy przed rokiem ministerstwo finansów porozumiewało się z generał-gubernatorem w kwestji, o ile byłoby pożytecznym pozwolenie na operacje w Królestwie polskiem ruskich banków ziemskich, do Warszawy przysłana była ustawa Banku charkowskiego. Niedokładną jest również informacja w «Warsz. Dniwn.» o tem, jakoby Bank doński zamierzał wydawać pożyczki w gotowiznie. Bank doński na życzenie dłużnika przyjmować będzie na siebie i realizację listów zastawnych, ale to nie znaczy, aby wydawać miał pożyczki w gotowiznie».

+ **Apteka homeopatyczna.** Towarzystwo zwolenników homeopatii w Warszawie założyło nową aptekę homeopatyczną na Nowym-Swiecie. Urządzenie jej kosztowało 6,000 rubli i dokonane jest na wzór apteki w Lip-

sku. Zarządzającym apteką jest dr. Józef Drzewiecki, którego staraniom zawdzięczać należy głównie jej powstanie.

+ **Loterja.** Do «Now. Wrem.» telegrafują z Warszawy, że wskutek licznych nadużyć przy sprzedaży biletów na loterję klasyczną w Król. polskiem, podniesiona została myśl zupełnego zamknięcia urzędu loteryjnego.

## Z PROWINCJI.

Wilno, 21 sierpnia.

[Jestenne rozmyślenia o opale. Ważna rola «blura leśnego». Lubcza i Naliboki. Wilki. Powódz w Dźwińsku].

□ Mieszkańcy Wilna z niepokojem rozmyślają nad tem, jakiego opalu w przyszłości używać będą, drzewo bowiem dochodzi już do cen niemożliwych. Na ostatniej licytacji, ogłoszonej na dostawę opalu do niektórych zakładów rządowych, podano minimalną cenę sążnia kub. o 2 rs. 30 k. wyższą, niż w roku zeszłym! Jeżeli to tak dalej pójdzie, co jest rzeczą prawie niewątpliwą, w takim razie sprawdzi się przepowiednia, iż kraj niebawem zbankrutuje na opale, i że nasza rada miejska nie poradzi na tę biedę. Zamierzano wprawdzie szukać torfu i zająć się jego eksploatacją, radzono nad kwestją sprowadzania węgla, magistrat miał nabywać z lasów rządowych materiał opalowy i odprzedawać go po cenie kosztu, obiecywał wyjednać, wzorem miast innych, niżnienie taryfy kolejowej na dowóz opalu. Cóż z tego wszystkiego zrealizowano? Kilka frazesów na posiedzeniach komisji i sławną uchwałę rady, iż obniżenie taryfy na przewóz drzewa wzbogaci jeno handlarzy, a konsumentom nic nie ulży, owszem, pogorszy ich położenie. Zaprotestowała wprawdzie przeciw temu pogładowi pewna grupa lawników, a co więcej, zarząd kolei warsz.-petersburskiej pierwszy zwrócił się do magistratu, proponując zmiany w taryfie, co się jednak dalej stało, niewiadomo.

Trudno nawet wystąpić z jakąś inicjatywą wobec ogólnego przekonania, że wszystkie próby, przedsiębrane w tym kierunku, na nic się nie zdadzą; lasy bowiem wycięto tak szybko i nieopatrznie, że prawie w jednej chwili granica przestrzeni zadrzewionych odsunęła się na znaczną odległość od miast większych; to zaś, co pozostało, minimum ilości potrzebnej dla gospodarstwa krajowego, znalazło się pod ścisłą kontrolą rządową; z kądek więc opalu nam przybędzie? Nawet w Mińszczyźnie, krainie puszcz legendowych, po ryczałtowie wyniszczeniu lasów w dobrach po-wittgenstejnowskich, nagle zbrakło drzewa na wszystkie potrzeby: w przeszłym roku w borysowskim podobno powiecie sprzedawano już opał na wagę! A jednak, pomimo wszystkiego, można znaleźć środek wyjścia z kłopotu, choć po części i nie zaraz. Kwestję tę mogliby rozwiązać z równym pożytkiem dla siebie, jak i dla ogółu, właściciele majątków ziemskich, do czego mają już wskazaną drogę przez istniejące przy mińskiem Tow. rolniczym biuro leśne, które, między innymi, podejmuje się taniej, niż przedsiębiorstwa prywatne, obsiewania lasem gruntów, niezdatnych do uprawy. Gdyby w każdym majątku wszystkie kawałki ziemi mniej urodzajnej zalesić, w takim razie już w trzy lata, stosownie do brzmienia ustawy ochronnej, możnaby wyciąć odpowiednią przestrzeń starego lasu. Tym sposobem rynki drzewne zaopatrzonoby w większe zapasy, cena drzewa by nieco spadła, a właściciele ziemscy zyskaliby większe dochody ze swych majątków.

Od kilku dni oblega miasto nasze pogłoska o sprzedaniu ostatnich dóbr ks. Hobenlohe, a mianowicie: Naliboków w Oszmiańskiem i w Nowogródzkim Lubczy, ogółem 43,000 dzies. Nabywcami mają być kapitałiści z Finlandji, a więc ludzie nie myślący zapewne o stałym tutaj pobycie, lecz prędzej zamierzający rozparcelować oba te

klucze. Gdzież się wówczas podzięją nalibockie lasy, dzięki, niedźwiedzie, których za czasów ks. Wittgenstejna nikomu strzelać nie było wolno? Puszcz nieprzejeźdźne znikną może wkrótce, a mieszkańcy leśni pierzechną niepowrotnie ze spokojnych ustroini. Jednych tylko wilków żalować nie będziemy, jeśli się z naszych stron wyniosą, gdyż obecnie dają się nam we znaki. W lipcu szczególniej znaczna ich ilość grasowała w Oszmiańskiem: napadały na ludzi, raz nawet rozszarpały pięcioletniego chłopca i poczyniły znaczne szkody w stadach pasącego się po lasach bydła.

Lato kończy się chmurnie i gniewnie. Dziś w nocy nad Wilnem przeleciała burza z piorunami i ulewą. W trzech miejscach zaświeciły w okolicach miasta łuny pożarów, prawdopodobnie wzniesionych od pioruna; w pierwszych zaś dniach b. m. Dźwińsk uległ takiej samej katastrofie powodzi, jak Wilno w przeszłym roku.

A. R. Z.

Kijów, 15 sierpnia.

[Nawiązanie przerwy. Tramwaje i kanalizacja. Turyści. Rada miejska. Z bieżącej chwili. Incydent parafjalny].

□ Od ostatniego mego listu w marcu, co jeszcze pamiętał «kontrakty», sporo upłynęło czasu, sporo zaszło rozmaitych wydarzeń, a jednak do zanotowania za czas tak długi pozostaje chyba bardzo niewiele tak o samem mieście naszym, jak i o jego pszeniczo-cukrownianych okolicach.

Co się zaś tyczy samego naszego miasta, to należy przyznać, że wielkie zrobiło postępy w przeciagu ubiegłej wiosny i kończącego się już obecnie lata. Tak nasze tramwaje z konnych i parowych zmieniły się już przeważnie na elektryczne, zasnuwszy pajęczą siecią swych drutów głównejsze ulice miasta. Roboty kanalizacyjne, rozwinięte w całej pełni, pozwalają cieszyć się nadzieją, że Kijów stanie się z czasem jednym z najzdrowszych miast, co przy pięknej jego położeniu uczyni go jeszcze pojętniejszem dla zwiedzających Rosję turystów. Na tych ostatnich zresztą i teraz Kijowowi nie zbywa i co tydzień prawie ktoś ze znakomitych wojażerów, gród nasz odwiedza. Z ich liczby nie możemy przemilczeć o sławnym d-rze Gałęzowskim, księżnie de Rohan z córką, wreszcie biskupie ruanńskim, ks. Jourdan de Pessardiere, który ze swym sekretarzem, również księdzem, zwiedzał przez trzy dni lawrę Pieczerską i wizytował tutejszych dostojników kościoła prawosławnego.

Głową miasta został ponownie zatwierdzony przez ministerstwo spraw wewnętrznych p. Solskij, który się do upiększenia Kijowa wiele przyczynił. Nowa rada miejska, przeważnie z nowych dziś osób złożona, stara się, jak może, podjąć swym poważnym zadaniem, mając w swem łonie gorliwych krytyków w osobach dawniejszych członków zarządu miejskiego, stanowiących obecnie opozycję.

Szereg romantycznych zabójstw i samobójstw, wywołanych zapewne letnią kaniulą, stanowi charakterystyczny rys obecnej chwili, a w mieście czuć już zbliżanie się powrotu liczne zastępy mieszkańców, rozpierzchłych dotąd po całym świecie na ferjach letnich.

Na zakończenie wypada nam zanotować, nie taimy — z wielkim smutkiem, gorszące zajście w okolicach Złotopola (pow. zwino-gródzki), gdzie miejscowy proboszcz katolicki, ks. K., okrutnie został znieważony przez swoich parafjan. Ks. K. wyrządzonej mu krzywdy po chrześcijańsku znieść nie umiał, zajście więc z parafjanami niebawem będzie przedmiotem rozpraw sądowych, a winni zasłużoną poniosą karę. Oby ten smutny incydent stał się przynajmniej przestrogą dla innej sąsiedniej Złotopolowi parafji, gdzie wzajemne niezadowolone parafjan i proboszcza oddawna już dątuje.

Mik. Trzaska.

Kijów, 19 sierpnia.

Instytut rolniczy i szkoła techniczna. Kolonizacja żydowska.

□ W jednym z ostatnich numerów tegoż dziennika «Kijewskie Słowo» ukazała się nader interesująca polemika z korespondentem «Mosk. Wiedom.». Polemika ta blisko obchodzi nasze miasto i wogóle kraj południowo-zachodni, dotyczy bowiem kwestji: gdzie powinien powstać nowy wyższy Instytut rolniczy dla guberni południowych, w Charkowie, czy w Kijowie? Wzmiankowany korespondent organu moskiewskiego stanowczo głosi za Charkowem. Organ kijowski stanowczo domaga się utworzenia wyższej szkoły rolniczej w Kijowie, co w niczem nie powinno przeszkadzać powstaniu takiej samej instytucji na południu Rosji, ale nie w Charkowie, jeno w Woroneżu, który się w ostatnich czasach bardzo szybko pod każdym względem rozwija, więc też powinien posiadać w swych murach chociaż jeden wyższy zakład naukowy.

Ten sam dziennik kijowski zwrócił niedawno uwagę, iż, oprócz Instytutu rolniczego, należy się naszemu miastu jeszcze jedna szkoła wyższa, mianowicie techniczna, któraby kształciła specjalistów dla licznych w naszych stronach cukrowni. Trzeba przyznać, iż i ten projekt «Kijew. Słowa» zasługuje na podniesienie, statystyka bowiem poucza, iż na 410 dyrektorów i administratorów cukrowni w Rosji, było w r. 1892—93 zaledwie 159 z wyższym wykształceniem specjalnym, w tej zaś liczbie trzecią część stanowili cudzoziemcy. Kraj zachodni posiada aż 129 cukrowni, łatwo więc zrozumieć, o ile mogłaby się udoskonalić fabrykacja cukru, gdyby w mieście naszym powstał wyższy zakład techniczny i gdyby na czele wszystkich fabryk tutejszych stanęli nie tylko obrotni handlowcy, ale także i wykwalifikowani specjaliści.

W tych dniach wpadła nam do ręki świeżo wydana w Petersburgu książka p. W. A. Nikitina «O kolonjach żydowskich w kraju południowo- i północno-zachodnim». «Autor od lat już kilku specjalnie zajmuje się kwestją kolonizacji żydowskiej w granicach Rosji i przychyła się stanowczo na jej stronę. W książce niniejszej p. Nikitin daje rys dziejów kolonizacji żydowskiej wyłącznie w kraju zachodnim, od r. 1835 aż do r. 1890, najobszerniej zaś zastanawia się nad słynnymi rozporządzeniami hr. Kisielewa, ongi ministra dóbr państwa, który gorąco wierzył w możliwość przywiązania żydów do roli. Usiłowania atoli ministra w swoim czasie nie uwieńczyły się skutkiem pożądanym i już w r. 1859 kolonizacja żydów na gruntach rządowych została wstrzymana, bo «żydzi na roli zaczęli się zajmować całkiem innymi specjalnościami», nie wspólnego nie mającymi z rolnictwem.

Co jednak było powodem — woła p. Nikitin — iż piękne projekty hr. Kisielewa zupełnie się udały? Powtarzamy tu słowa cytowanego autora: «niestosownie dobrane na kolonizację obszary ziemi, która była nieraz całkiem nieurodzajną, zbyt niskie subsydyjny na zagospodarowanie się i brak stosownej pomocy ze strony władz administracyjnych» wywołały tę okoliczność, iż kolonizacja żydowska w kraju zachodnim nie rozwinęła się należycie... Że zaś inicjatywa hr. Kisielewa nie zginęła bez śladu, świadczą zgromadzone przez p. Nikitina cyfry z r. 1888. Okazuje się, iż w owym roku sprawozdawczym w guberniach zachodnich pracowało na roli aż 34,000 żydów-mężczyzn, że zamieszkiwali oni 216 folwarków i że zbierali plony z 33,000 dziesięcin ziemi. Cyfry to istotnie poważne.

Gr.

Byga, 17 sierpnia.

[Tanie kuchnie i herbaciarnie. Koncert. Kapiele w Kemmerne. Pogrzeb ś. p. J. Szczytka].

□ Dobrodziejstwem prawdziwym dla kla-

sy wyrobniczej są założone za staraniem pana Krammora, w różnych punktach miasta, 3 tanie herbaciarnie i kuchnie, gdzie kilka tysięcy ludzi dziennie, za stosunkowo niewielką opłatą, otrzymuje zdrowe pożywienie, przygotowywane pod odpowiednią kontrolą.

W Majorenhofie i Dubbelnie przed tygodniem wystąpiła na estradzie koncertowej znana pianistka panna Marja Wąsowska, w towarzystwie równie młodej śpiewaczki, panny Heleny Ehrentraut. Tutejsi krytycy niemieccy, nie odznaczający się wogóle bezstronnością, gdy chodzi o obcoplemiennego artystę, tym razem jednak zamieścili nadzwyczaj pochlebne sprawozdania ze znakomitej gry p. Wąsowskiej, a i śpiew jej towarzyszyki bardzo chwalili. Oprócz tych dwóch artystek, w ciągu sezonu kapiełowego dwukrotnie występowała w Majorenhofie na estradzie także nasza rodaczka, p. Tomkiewiczówna. Goście w kurortach tutejszych nie mogli narzekać tego roku ani na pogodę, ani na brak koncertów, za to i gości zjechało się mnóstwo takie, że dawno nie było równie ożywionego lata; wszystkie mieszkania na całym «Strandzie» i pensjonaty były przepelnione. Dyrektor zakładów leczniczych w Kemmerne ogłasza, iż wszyscy chorzy od 20 sierpnia do 20 września będą korzystali ze znacznie obniżonej opłaty za wanny drugiej i trzeciej klasy. Liczba kuracjuszków w Kemmerne z rokiem każdym znacznie się zwiększa.

Wczoraj złożono do grobu rodzinnego zwłoki ś. p. Justynjana Szczytka, byłego marszałka witebskiego. W zmarłym tutejsi biedni katolicy stracili swego wielkiego dobroczyńcę, który nie tylko rz.-kat. Tow. dobroczynności szczerze zasilał większymi darami, ale i osobiście wspierał wielu ubogich. Z jego też inicjatywy i z jego pomocą Tow. dobr. kat. mogło przed siedmiu laty otworzyć oddziały szkółek elementarnych na Mitawskim przedmieściu, gdzie około 100 dzieci obu pici znajduje teraz pomieszczenie. Liczny orszak pogrzebowy, przy udziale kilkuset dzieci z ochronki i szkółek, był wyrazem powszechnego szczerzego żalu, jaki wzbudził zgon tego zacnego człowieka. Na trumnie złożono wiele pięknych wieńców, a między innymi dwa z napisami «Od parafjan rzyckich» i «W imieniu sierot i biednych katolików rz.-katol. Tow. dobroczynności w Rydze». Cześć jego pamięci i spokój szlachetnej duszy!

Ksawery.

± Z Borowicz (gub. nowgorodzka.) piszą do nas: Od d. 20 lipca mamy tu wystawę rolniczo-przemysłową, która, dzięki energii prezesa tutejszego Tow. rolniczego, A. Wulfa, zgromadziła wystawców nawet z Królestwa i kraju połudn.-zach. Z wyrobów firm warszawskich szczególnie wyróżniają się narzędzia ogniowe Troetzera, oraz popularne tu bardzo pierniki i czekolada Wróblewskiego; nadto znawcy wysoko cenią pasy do maszyn Wegnera. Z Kijowa najokazalej reprezentuje się cukiernia Semadeniego, a następnie firmy: Kunickiego (przetwory chemiczne), Glikmana (żelatyna), Suskiego (tektura ogniotrwała), Modla i Piechowskiego (nawozy sztuczne). W oddziale win spotykamy wyroby niezmordowanego propagatora win owocowych, p. Niemeca, dyrektora gimnazjum w Winnicy. Z artykułów miejscowych na pierwszym planie stoją wyroby garncarskie i terakotowe; znać tu jeszcze brak modeli, ale wypalanie jest już zupełnie prawidłowe, cena zaś bajecznie niska. Ks. Golicyn wystawił ładną arkę w stylu korynckim, zrobioną z tak zwanego pyro-granitu, który imituje do złudzenia stare brzozy. Pawilon przemysłu domowego jest niezbyt obfity w przedmioty miejscowe, po nad którymi przeważają wyroby gub. tulskiej, włodzimierskiej i niżegorodzkiej. Z wystawionych przedmiotów wyróżniają się sukna i płótna domowe, które rzeczywiście zasługują na szerokie rozpowszechnienie. W mleczarni prezesa Wulfa codziennie odbywają się próby rozmaitych przyrządów, oraz popularne wykłady mleczarstwa. W ogólności można tu zobaczyć i nauczyć się więcej, niż na niejednej wystawie stołecznej. W d. 1 września przypada termin zamknięcia wystawy. B. Lech.

± Grodno. O ruchu emigracyjnym nad Amur, jaki przed 10 laty zapanował wśród włościan kilku powiatów gub. grodzieńskiej, podają interesujące szczegóły miejscowe «Gub. Wiedomosti». Głównym sprawcą całego ruchu był jakiś drobny szlachcic, który przesyłałszy w «Prawit. Wiest.» o ustanowieniu kantoru emigracyjnego w jednym z miast pod Uralem, rozpuścił pogłoskę, że gdzieś za Syberją natrafiono na cudowną wyspę i że posłano tam już kilka pułków kozackich dla pilnowania, by nikt jej nie zajął. Wyspa ta miała mlekiem i miodem płynąć; włościanom, chcącym tam osiąść, rząd daje po 25 dziesięcin ziemi, cały inwentarz żywy i martwy i 3,000 rubli na głowę «gotówką». Szlachcic kupił atlas Ilina i podręcznik geograficzny i na tych dwóch dokumentach, które w oczach włościan uchodziły za urzędowe, oparty, cudo opowiadał. Rozpoczął się więc gwałtowny ruch emigracyjny wśród włościan, którzy nawszystkie uwagi ludzi rozumniejszych odpowiadali, że to panowie nie chcą, by chłopci emigrowali, bo im ręk roboczych może zabraknąć. Sprawa ta cała oparła się aż o sądy, ale mimo to włościanie w znacznej liczbie potajemnie posprzedawali, co mieli, i wynieśli się do Odesy.

± Kijów. «Kijew.» donosi, że Senat rządzący polecił wystawić na sprzedaż za zaległości podatkowe i inne majątek Martynowicz-Warowicze. Dobra te należą do pp. Witolda i Aleksandra Steckich, obejmują przestrzeń 26,204 dzies., a w tem 17,265 dzies. lasu. Leżą one w pow. radomymskim i stanowią kompleks złożony z 4 siól i 17 wsi. Podatki zaległe są od r. 1872. W r. 1885 administracja dóbr sprzedała około 10,000 dzies. lasu, wartości przeszło milion rubli, za 130,000 rs. żydowi Horensteinowi i kupcowi Zaleskiemu, z prawem wyrębu przez lat 30. Oprócz tego, ciążą jeszcze na dobrach zaległości podatkowe, w sumie około 50,000 rs., i dług bankowy 110,000 rs. Sprzedaż majątku odbędzie się w Petersburgu.

± Odesa. Uroczystości stoletniego jubileuszu założenia Odesy już się rozpoczęły. Z prostej wioski tatarskiej, nazwiskiem Chadzibaj, w której, jak pisze «Now. Wr.», znajdowali przytułek wychodźcy z Wielkorusji, Ukrainy i Polski, przez te sto lat powstała wielkie i ucywilizowane miasto, liczące około 400,000 mieszkańców, posiadające uniwersytet, bogate, którego wywóz roczny dosięga 150,000,000 rs. «Przez te sto lat — pisze cytowana gazeta — Noworosja daleko posunęła się przez morze Czarne. Obecnie znajduje się ona na wybrzeżach oceanu Spokojnego, na Pamirze, na granicach Afganistanu, Chin i Korei. Kraj noworosyjski stał się już starą dziedziczą ruską, grającą przeważną rolę w ogólnej działalności ekonomicznej kraju».

± Z gub. mińskiej piszą do nas: Brak dostatecznego dozoru weterynaryjnego w naszej okolicy, wywołał nie tylko powtórny już wybuch choroby bydła zwanej jaszczur, ale naraża nawet na szwank zdrowie ludności miejscowej. Wiadomo bowiem, że mleko i wszelkie z niego wyroby, pochodzące od krów, chorujących na jaszczur, są bardzo szkodliwe. Tymczasem obecnie sprzedają się wszędzie narówni z produktami zdrowymi i niepodobna jednym od drugich odróżnić. Należałoby policji lepiej w to wglądać, a dobrzeby było, gdyby i księża z ambon pouczali swych parafjan o szkodzie, jaka z zaniebdywania ostrożności i przepisów sanitarnych wynikać może. Al. Jel.

± Kamieniec podolski. W d. 10 b. m., jak donosi «Kijew.», na cmentarzu katolickim w Kamieńcu poświęcono pomnik, wzniesiony na mogile zmarłego niedawno J. J. Rollego, głośnego w literaturze pod kryptonimem d-ra Antoniego J. Wszyscy lekarze i mnóstwo osób zebrało się na cmentarzu. Pomnik składa się z olbrzymiej płyty granitowej, na której wyrze jest nazwisko zmarłego, data jego urodzina i śmierci. Zbiory po ś. p. Rollem zostały już sprzedane. Największą ich część nabył obywatel Orłowski z Jarmoliniec. Biblioteka, wynosząca około 6,000 tomów, przewieziona została do Lwowa.

± Z Rewla piszą do nas: Długoletni burmistrz miasta, bar. Maydell, złożył swój mandat z powodu wyjazdu swego z kraju. Mieszkańcy za jego trudy, położone dla miasta, złożyli mu w darze drogocenny srebrny puhar z odpowiednim napisem. Według ogłoszonego sprawozdania, przychód Rewla w r. 1893 wynosił 335,061 rs., rozchód zaś 341,581 rs., deficyt więc tworzy sumę 6,520 rs. Rok 1892 wykazał również deficytu 11,047 rs. Niedobory te w obu ubiegłych latach wywołała ogólna sta-

gnacja. Akcyjnému Towarzystwu rewelakcyj fabryki spirytusu pozwolono powiększyć kapitał zakładowy o 700 tys. rs., przez wypuszczenie 700 akcji po rs. 1,000 każda. F. P.

± Z Libawy piszą do nas: Przed paru dniami na statkach «Charkow» i «Koronia» wyjechało 221 emigrantów-żydów, w części do Stanów Zjednoczonych, w części zaś do Kanady. W tymże czasie z Libawy i Bygi na parostatkach «Borodino», «Mary» i innych wywieziono około 300 koni, przeważnie do Londynu. Inżynier Szystowski, naczelnik robot w porcie windawskim w okolicach Goldyngi, bada koryto Windawy w celu ułożenia kosztorysu uspiawnienia tej rzeki. Fr.

± Moskwa. W drugim dniu sezonu jeziennego gonitw w Moskwie, jak również w pierwszym, konie polskich stadnin większych nagród nie wzięły. W handicapie dwuwiorstowym z nagrodą rs. 600, pierwszy był «Grajan II» p. Sokołowa ze stadniny hr. Branickiego. W biegu 2 w. 133 sąż. (Saint Ledger) o nagrodę «Woronowską» rs. 9,000 i premjum rs. 1,000 dla hodowcy, pierwszym był «Granit» pp. Dorożyńskiego i Skarżyńskiego.

± Wilno. We wtorek, d. 16 b. m., pociągiem drogi zel. poleskiej, powrócił do Wilna generał-lejtnant Orzewski, generał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński.

## KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

### OD REDAKCJI.

W. X. Ro. Hr. Zygmunt Krasicki, przebywający od lat kilkunastu na Kaukazie, był niegdyś właścicielem kilku majątków na Podolu, a na Polesiu posiadał majątek Kamień-Koszyrski. Parafia katolicka w Baku wiele mu zawdzięcza.

W. Marja R. O ile wiemy, hr. Mil. wolałby pozostawić swe zbiory artystyczne tam, gdzie się obecnie znajdują i tylko z konieczności myśli o innym miejscu.

W. Alf. R. w K. List pański przesłaliśmy autorowi «Sprawy wielednickej».

W. Niedola. Wierszy pańskich zużytkować nie możemy; rękopis do zwrotu.

### MISCELLANEA.

↓ Adam Łempicki, najmłodszy syn kasztelana Ludwika Łempickiego i Konstancji z hr. Sołtyków, urodzony w Plancie w r. 1838, zmarł w Krzysztoforzycach d. 28 b. m. Wychowany już po śmierci matki, żył w otoczeniu i domu, w którym jednoczyły się gorąca religijność i wykwićtność zachodnia ze szczerym patriotyzmem. Studja odbywał w Paryżu i Bonn. Zamieszkał na wsi i oddawał się rolnictwu; należał do redakcji «Słowa» warszawskiego i był stałym korespondentem «Czasu»; jakiś czas także pracował w banku polskim. Po śmierci Maurycego Manna wstąpił do redakcji «Czasu», a artykuły jego odznaczały się wykwićtnością stylu i znajomością rzeczy. W «Przeglądzie Polskim» znajdowaliśmy również jego artykuły. W pracach rady powiatowej krakowskiej brał czynny udział, uważając za obowiązek, aby od żadnej pracy się nie uchylał; odznaczał się wielką miłością ludu i prawdziwie patryarchalnym był stosunek jego do włościan.

↓ Telegrafują do «Pos. Ztg.», że w Kretyndze, miasteczku należącym do hr. Tyszkiewicza, rzucili się chłopci, którym zafantowano 30 sztuk bydła z rozkazu dziedzica, uzbrojeni w kosa i broń palną, na służbę dworską, żądając wydania bydła. Przyszło do formalnej bitwy, przyczem jeden z leśniczych i kilku chłopów zostało ciężko rannych. Dzienniki poznańskie powtarzają telegraficzną tę relację z wyraźnym zastrzeżeniem co do jej wiarygodności.

↓ Reszkowie zaangażować się mieli ponownie do towarzystwa, zorganizowanego przez pp. Abbey i Grau, które ma w jednym z nadchodzących sezonów splewać w nowojorskim «Metropolitan Opera House». W skład tego towarzystwa wchodzi, między innymi, takie znakomitości, jak: Melba, Sibil Sanderson, Tamagno, Maurel. Repertuar obejmuje «Wetera», «Manon», «Mignon», «Romeo i Julję», «Falstaffa», «Otella», «Cavallerję», «Pajaców», «Samsona i Dalilę» i wiele innych.

## KURJER PRAWNY.

### Z SĄDÓW.

♦ Jak donosi «Kijewl.», otruź się strychniną, przyjętą w wodce, sędzia pokoju 7 rewiru, W. Neukirch. Stało się to w czasie czynności sądowych, i gdy sędzia się nie zjawił, woźny dostał się do jego mieszkania i znalazł już tylko trupa. Zmarły zostawił kartkę, w której pisze, że nie może dłużej znosić obrażającego prześladowania, jakiemu podlega.

♦ Oskarżony o spełnienie w r. 1887 malwersacji w b. Banku polskim b. urzędnik tegoż Banku, Wład. Kierasz, za którym w swoim czasie władze wysłały listy goncze, został schwytany i osadzony w głównym więzieniu śledczym przy ul. Dzielnej w Warszawie.

### OGÓLNE.

♦ Do Warszawy ma zjechać w połowie października, powracając z zagranicy, jak piszą do «Now. Wr.», pan minister sprawiedliwości, N. Murawjew, i oznajmi się ze składem osobistym sądownictwa miejscowego. Wskutek tego wezwani zostali do Warszawy prezesi i prokuratorzy wszystkich sądów okręgowych. Korespondent zaznacza przytem obiegającą po mieście pogłoskę, że liczba urzędników pochodzenia miejscowego w sądownictwie ma być określona na 30%. Korespondent twierdzi, że pogłoska ta jest bardzo prawdopodobną.

### NOMINACJE.

♦ Mianowani: podprokurator przy sądzie okr. w Zytomierzu *Sinkowski*—członkiem tegoż sądu; sędzia pok. okr. szawelsk. gub. kowieńskiej *Szeman*—prezesem zjazdu tegoż okr. na bieżące trzylecie, z pozostawieniem sędzią pok. Uwolniony: prezes tegoż zjazdu, zarazem sędzia pok., *Czartoryski*—na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Z WATYKANU.

\*\* «N. Fr. Presse» zapewnia, że Leon XIII wkrótce ma zwołać do Watykanu konferencję, na którą zaprasza patriarchę i arcybiskupów wschodnich. Konferencja ma rozpatrzyć zmiany, których wprowadzenie umożliwiłoby połączenie się kościołów niekatolickich z katolickimi, pod supremacją papieża. Leon XIII zamierza zaproponować kongresowi, ażeby Papież był uznany za głowę kościołów, a wzamian za to niekatolicy mają zachować język narodowy przy nabożeństwie, dogmaty i rytuał zewnętrzny. W sferach watykańskich żywią podobno nadzieję, że propozycje papieżkie będą zaaprobowane.

### DIECEZJE.

\*\* Z Wilna piszą do nas: Dnia 11 b. m., przejeżdżający z powrotem do Francji ks. biskup Jourdan de la Passardier odwiedził ks. bisk. Awdziejwicza. Potem, w towarzystwie ks. prałata Lipnickiego, zwiedził gość francuzki katedrę, kościół św. Piotra i inne osobliwości naszego grodu. Zrana zaś odprawił mszę w kaplicy ostrobramskiej. Ks. biskup Awdziejwicz, już od trzech miesięcy niezdrowy, przebywa w willi ks. Frackiewicza, niedaleko od Ostrej-Bramy. Obecnie JE. czuje się lepiej. Drugi biskup, ks. Zdanowicz, spędził lato pod Wilkomierzem i również nie cieszy się pomysłnym stanem zdrowia. L.—staw.

\*\* W Książu-Wielkim, pod Miechowem, zmarł na cholerę ks. A. Śliwiński, w wieku lat 74. Zmarły kapłan stale udzielał pociechy religijnej zapadłym na cholerę, a w przeddzień śmierci odwiedzał chorego syna mieszczanina, który mu zwykle do mszy św. usługiwał. Ś. p. ks. Śliwiński był ostatnim z żyjących zakonników klasztoru Augustjanów w Książu-Wielkim.

\*\* Zmiany w duchowieństwie archidiecezji warszawskiej. M i a n o w a n i: wikarjusze: par. Wszystk. Świętych w Warsz., ks. *Aleksander Sokolik*, par. Młodzieży, ks. *Józef Piwarski* i par. św. Andrzeja w Warsz., ks. *Juljusz Zaleski*—administratorami: pierwszy par. Kampinos, drugi par. Łęgocice, a trzeci par. Mąkolice. Przeniesieni i administratorowie: par. Łęgocice, ks. *Włodzimierz Wyrzykowski*—do par. Poddebice, par. Kołacinek, ks. *Tomasz Chrempiński*—do par. Gluszek-Leoncin, i par. Lewiczyn, ks. *Teofil Płaskowski*—do par. Kołacinek.

### ZAGRANICZNE.

\*\* Korespondent nasz z New-Yorku doniósł już o powołaniu ks. Skulika na sekretarza

generałego do spraw kościelnych słowiańskich (polskich, czeskich i słowiańskich). Magr. Satolli oświadczył ks. Skulikowi, iż połowę swego czasu poświęcać musi dla spraw parafij polskich. Setki listów polskich dają mu więcej pracy i zgrzyot, niż wszystkich innych narodowości katolickich razem. Wiele z tych listów pisanych jest po polsku, litewsku i t. d. Potrzeba więc, aby przy delegacji papieżkiej znajdował się sekretarz, władający słowiańskimi językami. Biskupstwo polskie dla polaków w Ameryce jest, według zdania m-sgra Satolli'ego, rzeczą niemożliwą z następujących przyczyn: 1) Sądzi, że gdyby polacy otrzymali własnego biskupa, czesi, słowacy, włosi, francuzi i t. d. mieliby do tego także samo prawo. 2) Władza takiego biskupa «narodowego» spowodowałaby mnóstwo konfliktów z władzą biskupią diecezjalną, a w razie różnicy zdań, ani księza, ani parafianie nie wiedzieliby kogo słuchać. 3) Ze z doświadczenia swojego w Ameryce sądzi, iż polacy mniejby uznawali powagę polskiego biskupa, aniżeli powagę biskupów diecezjalnych, i że właśnie dlatego, że biskup polski, znając język polski, starałby się wszystkim dogodzić, a nie dogodziłby nikomu. Przy zaburzeniach parafjalnych np. władza duchowna usuwa księdza. Czy przez to zaburzenie ustaje? Broń Boże! Natychmiast tworzy się nowa partja, która będzie poprzedniego księdza popierała i za proboszcza żądała. Ztąd nowe rozruchy—gorsze niż pierwsze. W Cleveland (Ohio) ma się odbyć w przyszłym miesiącu sejm zjednoczenia p. rz.-kat. Zarazem mają się tam odbyć: zjazd polskich warchołów parafjalnych i odpadych od kościoła katolickiego księży, celem naradzenia się w sprawie zakładania polskich parafij niezależnych. Na ten sobór heretycki ma także zjechać samozwańczy biskup Vilatte.

\*\* «Kur. Pozn.» podaje z bezwarunkowo jakoby pewnego źródła, że «na tron książęco-biskupi w Krakowie desygnowany został ostatecznie wielkopoleń, ks. dr. Stefan Pawlicki, Zmartwychwstaniec, profesor uniwersytetu jagiellońskiego, znany autor cennych prac filozoficznych. Kandydaturę tę przedstawiono już do zatwierdzenia w Wiedniu». Z przykrością musimy rozwiąć, pisze «Czas», złudzenia co do pewności źródła i zapewnić, że jak w ogólności sprawa obsadzenia stolicy książęco-biskupiej w Krakowie nie weszła jeszcze w fazę rozstrzygającą, tak w szczególności powyższa informacja «Kur. Pozn.» jest najzupełniej mylną.

\*\* «Kreuz Ztg.» strasznie się obraża na księcia biskupa wrocławskiego, ks. kardynała Koppa, że ten dostojnik kościoła śmiał przyrzec swój udział w uroczystości jubileuszowej św. Jacka w Krakowie. Mianowicie gniewa się organ konserwatywny, że ks. kardynał celebrować będzie w dniu 2 września w Krakowie mszę pontyfikalną i «poprowadzi procesję na Wawel, ten pagórek polskich świętości narodowych». Tendencja tego doniesienia widoczna. Widać, że złośliwość pokonała tym razem wszelki zdrowy rozum w redakcji «Kreuz Ztg.».

## KURJER SZKOLNY.

### OGÓLNE.

\*\* W d. 1 września odbędzie się w Kijowie, z rozporządzenia kuratora okręgu naukowego kijowskiego, **zjazd inspektorów szkół ludowych** guberni kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej. Na zjeździe tym, jak się dowiaduje «Grażd.», rozpatrywane będą wszystkie ważniejsze sprawy, dotyczące szkół ludowych. Obecnie pod zarządem rady inspekcji kraju południowo-zachodniego znajduje się 786 szkół ludowych, w tem 35 miejskich dwuklas. męzkich i żeńskich, 80 parafjalnych, 24 wiejskich dwuklasowych i 612 wiejskich jednoklasowych. Klaszermiejskich przy tych wszystkich szkołach jest 102. Utrzymanie powyższych zakładów naukowych kosztuje 688,332 ruble.

\*\* Ministerstwo skarbu zajęło się obecnie opracowaniem projektu nowych szkół handlowych. Ponieważ niema dostatecznej ilości osób, mogących wykladać nauki specjalne, ministerstwo skarbu, biorąc pod uwagę, że wobec teraźniejszych warunków i wymagań życia liczba szkół handlowych i technicznych będzie szybko wzrastać—przyszło do przekonania, iż jest rzeczą niezbędną założenie wyższej szkoły, t. j. uniwersytetu handlowego, z nader obszernym programem.

\*\* Według «Now. Wr.», ma być ustanowioną nagroda za napisanie w języku ruskim historii Finlandji dla szkół.

W książce tej przedewszystkiem winno być zwrócona uwaga na losy cerkwi i wiary prawosławnej w Finlandji, oraz na rozszerzenie się władzy ruskiej w tym kraju. Książka nie ma być podręcznikiem szkolnym, ale dziełem do czytania w domu i szkole.

Ministerstwo oświecenia publicznego, jak donosi «*Busk. Zim.*», wprowadza do etatu swego na rok przyszły znaczną sumę w celu uzupełnienia środków naukowych w uniwersytetach, odpowiednio do dzisiejszych wymagań.

Od tygodnia zaczęło obowiązywać w Jurjewie rozporządzenie, zakazujące studentom noszenia zewnętrznych oznak korporacyjnych, a przedewszystkiem opasek kolorowych, odznaczających korporacje.

#### ZAKŁADY NAUKOWE.

Z Jurjewa piszą do nas: Ruch w mieście naszym po skończeniu feryj znacznie się ożywił z powodu zjazdu uczącej się młodzieży. Z nowowstępujących zapisało się: 22 na wydział teologiczny, 8 na prawny, 19 na medyczny i 8 na matematyczny; ogółem 57; wszystkich zaś studentów uniwersytetu liczy 1,204, z których na wydziale medycznym 719, teologicznym 239, prawnym 95, matematycznym 112, historyczno-filologicznym 39. Fr.—k.

Dzienniki powszechnie uskarżają się na brak miejsc w gimnazjach. W gub. podolskiej, jak donosi «*Kijewl.*», na ludność liczącą około 3 mil. dusz, są zaledwie dwa gimnazja i jedno progimnazjum. Wskutek tego jest nadzwyczajny brak miejsc. W r. b. do gimnazjum w Kamieńcu podolskim złożono podań o przyjęcie 160, a z tych zaledwie połowie zadośćuczyniono. Do pierwszej klasy wcale nie przyjmowano, choć próśb było około 40. Taki stan rzeczy jest w Petersburgu, jak donosi «*Now. Wr.*», i domaga się zwiększenia liczby gimnazjów.

Dnia 16 b. m. w Instytucie technologicznym w Petersburgu rozpoczęto egzaminy konkursowe nowych kandydatów. Próśb podano do Instytutu 596, miejsc zaś wakujących jest 120, na jedno zatem miejsce przypada 5 kandydatów. Równocześnie w dniu 16 b. m. rozpoczęły się egzaminy w Instytucie inżynierów komunikacji, przy silniejszej jeszcze konkurencji.

Na uniwersytecie moskiewskim, jak donosi «*Now. Wr.*», zapisało się na wydział prawny 408 studentów, na medyczny 807, na fizyko-matematyczny 317 i historyczno-filologiczny 57.

#### KRONIKA POŚMIERTNA.

Brzózka Józef, lat 100, emeryt, b. ofcjalista pocztowy—w Warsz.

Chylicki Tytus, lat 60, członek sądu okr. piotrkowsk., wychowawca b. Instytutu szlacheckiego w Warsz. i ces. uniwersytetu w Petersburgu, syn niegdyś Jana Ch., sekretarza rady ministrów za Księstwa warszawskiego, ostatnio referendarza stanu Królestwa polsk., ceniony prawnik-cywilista — w Piotrkowie, 31 sierpnia.

Frankiewicz Teodor, art. - mus. teatrów rząd. w Warszawie — tamże, 25 sierpnia.

Jarecka Marja, lat 86, ob. m. Warsz. — tamże, 28 sierpnia.

Kuzniecowa Sabina (z Wyszyńskich), l. 81, ob. ziemski gub. wołyńsk. — w Żelnikowcach, 22 sierpnia.

Newowiejska Marja, lat 70, żona b. naczelnika ruchu drogi żel. warsz.-terespolskiej.

Pietrowski Ignacy, lat 66, długoletni niegdyś pakmajster drogi żel. warsz.-wiedeńskiej — w Warsz., 28 sierpnia.

Poller Walerjan—w Krakowie, 23 sierpnia.

Pnarska Kazimiera, lat 34, ob. m. Warsz.—tamże, 27 sierpnia.

Rożańska Salomea, lat 57, emeryka — w Warsz., 30 sierpnia.

Supiński Wiktor, l. 46, ob. ziemski gub. Iomżyńskiej — w Dąbrowie, 16 sierpnia.

Sznuk Jan-Nepomucen, l. 48, rad. dworu—w Warszawie, 28 sierpnia.

Szele Ludwika, ob. m. Warsz.—tamże, 28 sierpnia.

Szwede Władysł., l. 77, znany przemysłowiec warszawski — w Warszawie, 31 sierpnia.

Weber Eleonora, l. 74, ob. m. Warsz. — tamże, 28 sierpnia.

Włodarczyk Walenty, lat 75, emeryt—w Warsz., 29 sierpnia.

Wyszyńska Walerja, lat 60, emeryka—w Warszawie, 29 sierpnia.

Zandrowiczowa Klementyna, lat 74, wdowa po inżynierze gub. warsz., niegdyś oficerze kwatermistrzostwa jenerałnego w sztabie głównym b. wojsk polskich — w Warszawie, 30 sierpnia.

#### Z A Ś L U B I N Y.

W d. 25 sierpnia w kościele św. Piotra i Pawła na Kószykach, odbył się obrzęd zaślubin pomiędzy panną Wacławą Ryx, córką Franciszka i Marji z Czernskich, a panem Tadeuszem Jewniewiczem, inżynierem, synem Hipolita, rzeczywistego radcy stanu, zasłużonego profesora In-

stytutu technologicznego w Petersburgu i małżonki jego Marji z Mozcayńskich.

#### DONIESIENIA.

BEKOŁA RĘMIOSZŁ sznaka, pierwszorzędną, *Jadwigi Przewalskiej*, w Warszawie, Niocha 10, nagrodzona medalami za staranne wyuczanie i najgrubniejszy krój. Ceny przystępne. Pensjonarki przyjmują się. Malarstwa również świetny wykład. (590-5-1)

Głódka i uprząże wyrabia specjalnie *Adam Zawadzki*, Warszawa, Królewska 6. (267)

#### EKONOMISTA.

##### Z MIŃSKIEGO TOW. ROLNICZEGO.

Mińsk, 14 sierpnia.

Posiedzenie, z którego zamierzam zdać sprawę, wobec dosyć kapryśnej w ostatnich dniach pogody i niepokojonych z tego powodu zbiorów, nie zapowiadało się licznie, a jednak przeszło 80 członków podażyło na seję, na której przedewszystkiem przyjęto ośmnastu nowych stowarzyszonych.

Program rozpraw zapowiadał się imponująco i wyczerpany został zupełnie z wyjątkiem nielicznych kwestyj, które, ze względu na wielką ich doniosłość, postanowiono wydrukować, rozesłać wszystkim członkom i poddać wyczerpującej dyskusji dopiero na następnym posiedzeniu.

Taki los spotkał projekt uzupełnienia ustawy Towarzystwa, już ostatecznie przez komisję wykończony; podobnie postąpiono z otrzymanem od moskiewskiego Towarzystwa rolnicz. wezwaniem do wzięcia udziału w przyszłorocznej wystawie wszechruskiej rolniczej i zjeździe rolników z całej Rosji w Moskwie.

Wobec twierdzenia znacznej części wpływowej publicystyki ruskiej, że niepodobna na zjazdach takich nietylko przeprowadzić, ale nawet wszechstronnie omówić reform donioślejszych, i że tej pomocy jedynie od rządu oczekiwać należy, Tow. moskiewskie postanowiło dowieść, że i siły zbiorowe samych rolników do czegoś podobnego są zdolne. W tym celu wypracowało bardzo wyczerpujący spis ogólnych, całokształtu rolnictwa ruskiego dotyczących kwestyj, które, zawczasu opracowane przez poszczególne towarzystwa rolnicze, mogłyby ostatecznie podczas wystawy być rozstrzygnięte.

Nasze Tow. w celu wygotowania odpowiedniego referatu wybrało specjalną komisję, a nadto kwestjonariusz moskiewski przesłało wszystkim członkom swoim, z prośbą o komunikowanie uwag osobistych.

Z powodu przedsięwziętych robót, mających na celu ułatwienie komunikacji w porzeczcu Dniepru, otrzymaliśmy od ministerstwa komunikacji kwestjonariusz specjalny. Znajdujemy tam pytania, dotyczące się stanu rolnictwa, handlu, bogactw leśnych i mineralnych, dróg dojazdowych i przemysłu w okolicach tak Dniepru, jak i jego dopływów. Nadto kwestjonariusz zapytuje, jakiego wpływu na rozwój rolnictwa spodziewać się należy od usunięcia porożów i przeprowadzenia no-

wych kanałów. Odpowiedzi na te pytania ma wygotować komisja, złożona z członków zamieszkujących okolice Dniepru i jego dopływów.

Pp. Łoziński i Symonowicz, agenci towarzystw eksploatujących kopalnie węgla w zagłębiu Donu, zaproponowali Towarzystwu podjęcie dostawy drewna potrzebnego dla tych kopalni, a także dla licznych tamże cukrowni. Wartość tych dostaw wyniosłaby obecnie przeszło milion rubli, a w przyszłości podwoiłaby się niewątpliwie, większa zaś łatwość komunikacji pozwoliłaby naszemu Towarzystwu konkurować z dotychczasowymi dostawcami, czerpiącymi materiał z guberni północno-wschodnich. Propozycję tę oddano do rozpatrzenia komisji leśnej.

Bardzo ważną kwestję upadku cen zboża poruszył ks. Gedrojc; twierdzi on, że ceny te wcale nie zależą od stopnia urodzaju, lecz przeważnie od gry giełdowej kilkudziesięciu kapitalistów; jako zaś jedyny środek, zapobiegający tym nadużyciom, uważa ks. G. wydanie prawa, nakazującego graczom giełdowym realizować swe zobowiązania jedynie tylko przez dostawę rzeczywistą samego towaru.

Jeszcze jedną ważną kwestję ogólniejszego charakteru poruszył p. Łętowski, przypominając podniesiony jeszcze przed laty 15 projekt opracowania planu zadań i celów, do których ma dążyć Towarzystwo. Ułożono nawet już wówczas kwestjonariusz odpowiedni, ale na tem tylko cała rzecz się skończyła. P. Ł. proponuje podjęcie nanowo tej myśli i wypowiada nadzieję, że tak ważne zadania znajdą obecnie chętnych badaczy, których praca przyniesie rezultaty pożyteczne. Ogólne zebranie myśl tę przychylnie zaaprobowało i poleciło zarządowi zająć się praktycznym jej opracowaniem.

Biuro leśne, którego ustawę (wraz z programem i kosztorysem zadań), zatwierdzoną przez sekcję leśną, rozesłano wszystkim członkom Towar., uznano ostatecznie za ukonstytuowane. Przytem p. Chruszczow <sup>1)</sup> przedstawił krótkie sprawozdanie z działalności biura od chwili jego otwarcia, t. j. od 11 czerwca r. b. W ciągu tych paru miesięcy biuro podjęło się dokonania rozmaitych czynności leśnych na przestrzeni 19 tys. dzies., za cenę około 800 rs. Początek więc już zrobiony.

Najwyższy interes budziło zapowiedziane sprawozdanie z urzędzonego w d. 10 maja r. b. konkursu pługów. Rozczarowano się jednak, gdy referent, p. O. Świda, oświadczył z góry, że konkurs ten, pierwszy raz urządzany przez osoby, które nigdy w konkursach udziału nie brały, nie odpowiedział oczekiwaniu.

Część winy spada na fabrykantów, których pługi do prób praktycznych niebardzo się kwalifikowały; świeżo pomalowane, ani razu po wyjściu z fabryki nie użyte, nie dały się w robocie ocenić dokładnie. Komitet zbłądził więc, wyznaczając na konkurs tylko jeden dzień, w ciągu którego z ogólnej ilości 52 pługów wypróbowano niezupełnie dokładnie tylko 27; pomimo to przyznano względną wyższość wyrobom pp. Wolskiego z Lublina i Jakobsona z Mińska. Szczegółowe uza-

<sup>1)</sup> Biuro składają pp.: Chruszczow, Orłowski i Słuczanski.

sadnienie zdania komisji zostanie ogłoszone w najbliższym sprawozdaniu urzędowym z czynności Tow.

Komisja, korzystając z doświadczenia już nabytego, proponuje urządzenie nowego konkursu w jesieni r. b., lub na wiosnę 1895 r.; wartoby poważnie o tem pomyśleć, ze względu, że jest to kwestja bardzo blisko nas rolników obchodząca...

Z czysto rolniczych referatów zaznaczyć należy odczyt p. Jelskiego o nasieniu łubinu, jako nawozie i paszy. Szczególnie druga część odczytu, w której zalety i własności odgoryczonych ziarn łubinu, jako paszy, wykazaniem zostały, pobudzi zapewne wielu do zastąpienia otrąb, makuchów i t. d., które kupować należy, ziarnem, doskonale dojrzewającym u nas, a nie wymagającym wysokiej kultury.

P. L. Jelski, jedyny może u nas prawdziwy znawca koni, mówił także o błędach, popełnionych w ich hodowli, i o rozmaitych przyczynach, które wpłynęły ujemnie na handel końmi. Na pierwszym miejscu należy postawić wadliwe urządzenie t. zw. jarmarków końskich, zwykle jednodniowych i odbywających się w terminach niestałych. W miasteczkach, gdzie targi te się odbywają, brak placów większych, wszystko więc ściśnięte w jedną masę, w której niewielka ilość lepszych okazów ginie zupełnie. Nie ma też wcale miejsc ani do lepszego reprezentowania konia, ani do wypróbowania go, taki tłok i zamęt panuje na tych jarmarkach.

Dla zapobieżenia temu proponuje p. L. J. urządzenie jarmarków stałych i kilkodniowych, czy to w większych miastach, jak np. w Mińsku, czy też na punktach, gdzie przecinają się linje kolejowe, np. w Horodzieju, Baranowiczach, tam bowiem, stosownie do potrzeb, możnaby było urządzić odpowiednie place i stajnie.

Dr. W. N. J.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### OGÓLNE.

W guberniach Król. polskiego, jak donosi «Now. Wr.», istnieje projekt utworzenia kosztów fabrykantów kasy emerytalnej dla robotników, z której po dojeściu do 60 roku życia i po 40-letniej pracy otrzymywaliby emeryturę. Według projektu, fabrykanci mają płacić od każdego stałego robotnika po 1 kop. codziennie, od czasowych zaś po 2 lub 3 kop. Wkłady te będą dokonywane za pomocą marek, naklejanych w książeczce robotniczej.

Ministerstwo skarbu, jak się dowiaduje «Now. Wr.», poleciło, ażeby w bankach prywatnych i kantorach bankierskich, na miejscach widocznych znajdował się spis członków administracji, oraz żeby takiż spis znajdował się na wszelkich rachunkach, blankietach i t. p.

Kompanja amsterdamska, jak telegrafują do «Nowosti», otrzymała pozwolenie na wybudowanie suszarni chmielu w Warszawie i na prowadzenie operacji z prawem kłpnowania ziemi pod budowę składów i suszarni.

### ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

Wobec wzrastającej w ostatnich czasach spekulacji chmielem ruskim, to jest, że wywożony chmiel wraca do Rosji w postaci zagranicznego, ministerstwo skarbu, jak donosi «Rus. Żizn», postanowiło, ażeby odtąd chmiel wwożony posiadał świadectwo swego pochodzenia i opatrzony był pieczęcią.

Ministerstwo rolnictwa, jak donosi «Now. Wr.», porozumiewa się obecnie z ministerstwem skarbu, w sprawie wydawania pożyczek gospodarstwu rolnym na bydło rogacze.

### INSTYTUCJE FINANSOWE.

W kantorach oddziałów Banku państwa, jak donoszą «Birr. Wied.», ma być dokonywana sprzedaż biletów premjowych, z wyjątkiem na raty. Za to Bank będzie pobierał 4 procent rocznie i 1 proc. komisowego, jak również ubezpieczać będzie rzeczony bilet.

Oddziały Banku państwa mają być wkrótce założone, jak donosi «Now. Wrem.», między innymi w Łucku, Brześciu litewskim i Białej-Cerkwi.

### SPRAWY KOLEJOWE.

Wobec oczekiwanego zwiększenia się ruchu pasażerskiego na kolejach z chwilą wprowadzenia obniżonej taryfy opłat, rada przedstawicieli ministerstw, pod prezydencją p. W. W. Sumarokowa, postanowiła, jak donosi «Now. Wr.», zwiększyć tabor kolejowy o 400 wagonów pasażerskich wszystkich trzech klas.

Na drogach żelaznych południowo-zachodnich, jak donosi «Kijewl.», służy 7,000 (?) polaków i 68 żydów. Według «Odiensk. Wiestn.», przy przejściu tych dróg do skarbu, osoby te będą musiały opuścić swą służbę.

Odnoga kolejowa z Bielska do Puszczy Białowieskiej, jak donosi «Grażdanin», została otwartą uroczystie dnia 22 sierpnia, w obecności naczelnika głównego zarządu domenów, księcia Wiazemskiego.

### DROGI SZOSOWE I WODNE.

Kolej konną w Berdyczowie, jak zapewnia «Kijewlanin», nabył dyrektor Banku nięgorodzko-samarskiego, Krupenski, dla pana Półakowa. Tenże stara się o koncesję na tramwaje w Białymstoku.

Do etatu ministerstwa komunikacji na r. 1895, jak się dowiaduje «Now. Wr.», wprowadzoną została pozycja 1/4 mil. rs. na uregulowanie Wisły pod Nieszawą.

### PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

W sprawie usunięcia wszelkiego rodzaju przeszkód i ograniczeń przy urządzaniu fabryk, obecnie utworzona została, jak donoszą «Piet. Wied.», trzecia już z rzędu komisja, do której wejść mają przedstawiciele kilku ministerstw. Kwestja ta dość trudna, zwłaszcza co do pogodzenia interesów przemysłu fabrycznego z kwestjami sanitarnymi. Ważnym np. jest zanieczyszczenie rzeczek, jezior i stawów przez fabryki. «Jeden z fabrykantów moskiewskich, pisze cytowana gazeta, twierdził, że zakaz wpuszczania nieczystości do rzek spowoduje zamknięcie wszystkich istniejących obecnie fabryk. Ale najwyraźniej zaprzecza temu Łódź, gdzie fabryki dość szczęśliwie obchodzą się bez rzeki». Komisja wszystkie te kwestje musi wziąć na uwagę i rozpatrzyć je starannie.

Bank państwa znów ogłosił «Przepisy wydawania na sola-weksle pożyczek dla zaopatrzenia w fundusze obrotowe przedsiębiorstw fabrycznych». Jest to szósta już z kolei kategoria pożyczek, jakimi zainauguruje swą działalność nowozaformowany Bank państwa, mający funkcjonować na zasadach nowej ustawy już od 1 września r. b. Przepisy powyższe podamy w całości, streszczając ich więc tu nie widzimy potrzeby.

Rada państwa, w połączonych departamentach ekonomji państwowej i prawodawstwa, na wniosek p. ministra dóbr państwowych, jak donosi «Praw. Wiestn.», postanowiła: zarządzającego trzecim okręgiem górniczym w Król. polskiem mianować inżynierem okręgowym, a przyjmującego materiały do zakładów górniczych skarbowych w tychże guberniach Królestwa—dozorcą tychże zakładów.

### CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

Towarzystwo cukrowni Uladowskiej, w d. 11 b. m., zlikwidowało swe interesy i przeszło na własność hr. Romana Potockiego, właściciela «Uladowki»; zaraz zaś następnego dnia, jak donosi «Kijewlanin», utworzyła się nowa kompanja cukrowni Uladowskiej, której założycielami są pp.: hr. Rom. Potocki, Józef Potocki i Kazimierz Romański. Kapitał zakładowy wynosi 700,000 rs.

### HANDEL I RYNKI HANDLOWE.

Wskutek zawarcia traktatu handlowego z Hiszpanją, donosi «Now. Wr.» za gazetami madryckimi, niektórzy przemysłowcy hiszpańscy zamierzają urządzić składy towarów swoich w Petersburgu, Moskwie, Warszawie i Odesie. Roskie ministerstwo skarbu znowu ustanawia w Madrycie, Barcelonie i innych miastach agentury handlowe w celu dostawy na rynki hiszpańskie spirytusu ruskiego i innych produktów. W Madrycie ma być

wkrótce otwarty skład ruskich wyrobów domowych, jak koronek, haftów płótna i t. p.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zajmuje się, według «Now. Wr.», kwestją obniżenia podatkiem na korzyść kas miejskich, wszystkich kupoów i komisjonerów obcych, przybywających do miast z towarami lub próbkami tychże.

### KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą małym tylko w ciągu minionego tygodnia ulegał falowaniu i stanął we wtorek w Berlinie na poprzednio przez nas notowanym poziomie. Wszakże też same wtorkowe wiadomości donoszą, że po zamknięciu giełdy płacono tam za 100 rubli 221 marek, to jest o półtora marki więcej niż podczas giełdy. Mniemamy, iż powodem tego nagłego objawu są mocne obawy o piony, w skutek niepogody stałe od kilku tygodni już się na wschodzie Europy utrzymującej.

Ostatnie notowania. Giełda petrosburska dnia 23 sierpnia. Pożyczki premjowe: I em. 330, II em. 226. Lisy premjowe banku saskiego: 191,50. Akcje banków: dyskontowego 573, międzynarodowego 570, ruskiego 440, wileńskiego ziemskiego 620, kijowskiego ziemskiego 620, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 682. Lisy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100,35, kijowskie — 100,50, charkowskie — 100,50, połtawskie — 100,33, moskiewskie — 100,50, Besarabsko-taurydzkie — 100,35. Giełda warszawska dnia 4 września. Lisy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 99,95; miasta Warszawy: serja I (nie notowane), serja II (nie notowane), ser. III (nie notow.). Akcje banku handlowego—486. Niemcy. Funt sterling—9 rs. 30,50 kop., marka—45,76 kop., frank — 36,93 kop., gulden — 75,25 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 47 kop., rubel w słońcu — 149,30 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 67,24 kop. w słońcu.

### Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAMA. Warunki atmosferyczne i w ciągu tygodnia sprawodawczego nie sprzyjały również bynajmniej sprzętom polnym na całym wschodzie Europy. W wielu miejscach zboże już to na pniu, już na pokosach porośło zupełnie i stało się niezdaniem do cyrkulacji handlowej; kartofle także, jak to już przed tygodniem wspominaliśmy, budzą nader poważne obawy, zwłaszcza też w Niemczech, Belgii, a po części w Anglii. Nieprzyjemna przytem aura utrudniała wielce roboty w polu, przeszkadzając dalszym sprzętom i rozpoczętem już gdzieś niedługo siewom ozimim. Wszystko to wpłynęło na mocne ożywienie się międzynarodowego handlu zbożowego, a ceny przeważnie zapanowały zwykłe; zwykła jednak nigdzie nie była wielka, gdyż wiadomości z Ameryki, donoszące o ustaniu tam kierunku zwykłego, głoszące też, że obawy o niedobór kukurydzy stanowiąc były przesadzonemi i że płać innych produktów będzie nader obfitym — powstrzymywały w znacznym stopniu powyższy kierunek. Z pomiędzy krajów, w których najmniejsza nawet zwykła nie dała się zauważyć, wymienimy tu Anglię. Oprócz tego, konkluzje powzięte na świeżo odbytych w Wiedniu jarmarku nasion, a oznajmiające, że niema szans na znaczące podniesienie się cen pszenicy, nie zachęcały też nabywców do zaoferowania cen stosunkowo wysokich, czyniąc jednocześnie sprzedawców bardziej do ustępstw na tem zaliczenia skłonni. Co do żyta, mniej ono ogólnie niż pszenica obiecuje, to też negocjacje co do niego szły świąwlej i zawierano nawet transakcje na dostawę większych jego partji. Nadmienić wypada, że skutkiem nieobfitej dotychczas podaży ziarna nowego sprzętu, więcej nieskończonego cyrkulowało w handlu zboża przeszłorocznego zbioru, tem bardziej, że tegoroczne, mianowicie też nieco później sprzętane o wiele więcej pod względem swych przymiotów do żywienia pozostawia. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w Nowyorku: pszenicę 68; w Londynie: pszenicę ruską 74—79, amerykańską 73—74, indyjską 74 — 77, miejscową 81 — 89, owies ruskii 70 — 77, jęczmień ruskii 49—50, dunajski 50—55, miejscowy 70 — 84; w Marzylji: pszenicę ruską 67 — 70, amerykańską 78, miejscową 117, owies ruskii 61—64, jęczmień ruskii 44 — 46, w Berlinie: pszenicę 100 — 107, żyto 85 — 92, owies 91—112, jęczmień 86 — 124; w Królewcem: pszenicę miejscową 98, żyto ruskie 54, miejscowe 80, owies miejscowy 78—88, jęczmień ruskii 45 — 55; w Gdańsku: pszenicę ruską 58 — 67, miejscową 97, żyto ruskie 51, miejscowe 79, owies ruskii 49, miejscowy 83—83, jęczmień ruskii 43 — 51, miejscowy 76—80.

Rynki krajowe w dość wielkim były ruchu, pomimo, że dowozy nowego ziarna bardzo jeszcze były szczupłe, w związku z nieukończonemi jeszcze po większej części pilnemi robotami w polach. Popyt na rynkach tak wewnętrznych jak i wywozowych był znaczny, co dało możność właścicielom dawniejszych zapasów zrealizować swe produkty. Najwięcej poszukiwaniem było żyto, którego podaż była nader umiarkowaną. Pszenicy, według doniesień władz celnych, wywieziono świeżo też niemało, zwłaszcza z portów południowych. Owies doznawał popytu w północnych strefach Cesarstwa i w portach morza Bałtyckiego. Prawie wszędzie ceny podniosły się, miejscami nawet dość znacznie, mianowicie też ceny żyta, którego miejscami nie wystarcza na pokrycie popytu ze strony okolicznych miast. Owies prawie wszędzie w zaniebaniu. Na rynku warszawskim, według miejscowej «Gazety Handlowej», pomimo małych dowozów, nie było prawie wcale chęci kupna, pszenica utrzymała się wprawdzie na poziomie cen poprzedniego tygodnia, ale żyto straciło kop. 10 na korcu. Zanotował jednakże winniśmy, że organ ministerstwa skarbu wręcz przeciwnie z Warszawy podaje wiadomości, zasnascząc ogólną zwykłą, a głównie właśnie na życie. Tamię, jak wspomina ta «Gazeta Handlowa», w handlu mąką ta tylko nastąpiła zmiana, że żytnia, dla braku popytu, kop. 15 na worku pięciopudrowym utraciła. Płacono: w Warszawie, według «Gazety Handlowej», za korzec: pszenicę wyborową 490 — 500, żyto wyborowe 315 — 325, owies 200 — 220, jęczmień nie notowany; w Rydze: żyto 56 — 58, owies 54 — 70, jęczmień 60; w Libawie: żyto 55, owies 54 — 60, jęczmień 40—42; w Odesie: pszenicę 49 — 61, żyto 43 — 52, owies 54—57, jęczmień 36 — 38; w Kijewie: pszenicę 38 — 50, żyto 29 — 40, owies 35 — 37, jęczmień 26; w Orszy (gub. mohylowska): żyto 37, owies 35, jęczmień 40.

Zakończymy wzmianką, że organ ministerstwa skarbu zamieścił w ostatnim swym numerze obszerny komunikat, wymierzony przeciwko opinjom, wypowiedzianym w przedmiocie wpływu na ruski handel zbożowy zawartego niedawno przez Rosję traktatu handlowego z Niemcami. Komunikat ów konkluduje, że przed obecny najmniej jest właściwym do oceniania znaczenia traktatu rzeczonych, zawartego na lat dziesięć, i że teraz właśnie,

oba kraje dążą do przywrócenia równowagi, nadzwyczajnej przez poprzednie stosunki celne.

**SKŁOWITWA.** W handlu wódzianym nastąpiło było chwilowo zagranicę pewno względnie ożywienie, a ceny okazywały w miarodajnym co do niej Hamburgu podniosły się były. Usposobienie to niedługo jednak trwało i obecnie zapanowały tam ceny mocno chwiłowe. Handlownicy wewnątrz nie ulegli jednak prawie zmianie, na rynku tylko warszawskim popyt na okowitę nieco wzrósł, wskutek czego ceny jej tam się podniosły; a jakkolwiek usposobienie powyższe pod koniec tygodnia sprawdzawczego osłabło, wszakże ceny nowo nie spadły. Płacono okowitę w Warszawie: w negocjacjach hurtowych 8,60 — 8,87, w drobniejszych transakcjach 8,81 — 8,99 za wiadro.

## NEKROLOGJA.

† Dnia 7 (19) sierpnia b. r. zmarł w Bohusławiu, gub. kijowskiej, ś. p. **WALENTY KRONHELM.** Urodził się we Francji w Gernersheim, dep. Mont-Tonnerre, w 1809 roku. Ojciec Walentego, oficer wielkiej napoleońskiej

armji, przybył z tą armją do kraju i tu też pozostał. Ś. p. Walenty rósł i wychowywał się na słowiańskiej ziemi, kształcił się w krzemienieckim liceum. Umysł poważny i głęboki, serce gorące i czułe, apostołstwo miłości i prawdy, wszystko składało się na całość rzadkiego dziś typu myśliciela-idealisty. W praktycznym życiu rozumiejąc, iż pracą organiczną nad podniesieniem dobrobytu najlepiej można się przysłużyć rodzinie i społeczeństwu, brał udział w założeniu wielu przemysłowych i handlowych instytucyj, doszedł też sam do stosunkowo dość znacznej fortuny. Skromny, na małym poprzestający dla siebie, miał zawsze rękę otwartą tam, gdzie widział prawdziwą potrzebę lub cel szlachetny ogólnej doniosłości. Interesował się ogólnym postępem całej ludzkości, rozwojem idei nowych i postępowych, które, pomimo wieku późnego, znajdowały w nim pełnego zapału szermierza. Te wyższego polotu aspiracje, przy głębokiej chrześcijańskiej religijności, dały mu możność za-

chowania nadzwyczajnej równowagi, którą okazał na schyłku życia, gdy rozmaite niepowodzenia, ciężkie gromy uderzać zaczęły w sympatyczną i ogólnie szanowaną postać staruska. Jakże życie, takim był też pogrzeb ś. p. Walentego skromny i uroczysty. Rozmaitych wysnań i stanów ludzie pospieszili na oddanie ostatniej usługi zmarłemu. Każdy, rzucając garść ziemi na mogiłę, oddawał przeto część pamięci zacnego i szlachetnego człowieka. (2466)

**Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką).**

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

# BANK PAŃSTWA.

## PRZEPISY,

dotyczące udzielania przez Bank państwa pożyczek na sola-weksle dla zaopatrzenia gospodarstwa wiejskiego w fundusze obrotowe<sup>1)</sup>.

(Zatwierdzone przez p. ministra skarbu w dniu 22 lipca 1894 r.)

Art. 1. Celem usunięcia braku funduszy obrotowych na prowadzenie gospodarstwa wiejskiego ze wszystkimi jego rozgałęzieniami Bank państwa otwiera kredyty i udziela pożyczki właścicielom i dzierżawcom dóbr wiejskich na sola-weksle dłużników, zabezpieczone: a) w zastawie majątku nieruchomego, lub b) poręczeniem terminowym (art. 1560, t. X, cz. I).

*Uwaga.* Z upoważnienia ministra skarbu mogą mieć miejsce inne pewne zabezpieczenia sola-weksli, oprócz wymienionych w niniejszym artykule (art. 89 p. g. ustawy Banku).

Art. 2. Właściciele dóbr, pozostających w całości w posiadaniu dzierżawnym, nie mogą osobiście korzystać z kredytu sola-wekslowego; ale kredyt ten może być otwierany na zasadach, wyluszczonej w niniejszych przepisach, dzierżawcom dóbr, jeśli dobra za zgodą właściciela przedstawione będą jako zabezpieczenie kredytu, lub jeśli dzierżawca zabezpieczy kredyt poręczeniem, lub w inny jaki pewny sposób (uwaga po art. 1).

Art. 3. Przy zabezpieczaniu kredytów i pożyczek majątkami nieruchomymi, przewidziane będą przepisy, zawarte w artykule 4—13.

Art. 4. Mogą być przyjmowane w zastaw majątki tak wolne od długów, jak i obciążone niemi, te ostatnie jednak pod warunkiem, iżby przyznawane kredyty, łącznie z wierzytelnościami, poprzednio na majątku zabezpieczonymi, nie przenosiły 75 proc. jego szacunku. Jeśli wierzytelności zabezpieczone na majątku, dla którego na prowadzenie gospodarstwa wyjednywanym jest kredyt, wynoszą 75 proc. lub więcej jego szacunku, wówczas jako zabezpieczenie dodatkowe może być przedstawionym wszelki inny majątek wiejski, którego długi nie przenoszą 75 proc. jego szacunku.

Art. 5. Kredyty nie mogą być otwierane majątkom, na których ciąży zaległość,

<sup>1)</sup> Przepisy te wprowadzone zostają w wykonanie z dniem 1 września r. b., w zamian «Przepisów, dotyczących udzielania przez Bank państwa ziemianom pożyczek na sola-weksle», zatwierdzonych przez p. ministra skarbu w dniu 2 czerwca 1893 r. Z kredytów otwartych, na zasadzie dziś obowiązujących przepisów, ziemianie korzystać mogą na poprzednich zasadach do przejrzenia kredytów w grudniu 1894 r.; dalsze korzystanie z kredytu sola-wekslowego może być kontynuowanem jedynie na zasadzie przepisów obecnie ogłaszanych.

przenosząca półroczną ratę pożyczki, udzielonej przez instytucję kredytową, lub z którego egzekwowane być mają inne zaległe długi.

Art. 6. Pragnący korzystać z kredytu na sola-weksle składa bądź osobiście, bądź za pośrednictwem upoważnionej do tego osoby, lub wreszcie nadsyła pocztą instytucji bankowej, w której promieniu działalności położonym jest majątek, dla którego na prowadzenie gospodarstwa wyjednywanym jest kredyt:

1) *deklarację*, jako pragnie korzystać z kredytu, z dokładnym wymienieniem, na jaki szczegół kredyt jest wyjednywanym i w jakiej wysokości; deklaracja zawierać też winna adres dłużnika;

2) *krótki opis majątku*, dla którego wyjednywanym jest kredyt. Opis ten zawierać powinien następujące wiadomości: a) miejsce położenia majątku, b) ilość gruntów użytkowych i nieużytków w majątku, oraz rozklasyfikowanie użytków, c) plodowiznian przyjęty w majątku, d) ilość łąk i innych pokosów ekonomicznych, e) ilość dziesięcin wydzierżawianych, f) ilość inwentarza w majątku utrzymywanego, i g) przeciętny, lub dla przykładu za jeden rok ostatni, dochód brutto i rozechód majątku;

3) *świadczenie zastawne*<sup>1)</sup>; 4) jeśli majątek jest zastawionym—*świadczenie* Banku ziemskiego o szacunku majątku, o ciężącym długi nieumorzonym, o zaległościach w ratach, jeśli wiadomości te nie są zawarte w świadectwie zastawnym.

*Uwaga 1.* Przy składaniu deklaracji co do otwarcia kredytu, dłużnik powinien wnieść rs. 3 na zapisanie i wykreślenie ostrzeżenia, a w razach właściwych — i pieniądze na wydatki, dotyczące oszacowania majątku.

*Uwaga 2.* Deklaracja, co do otwarcia kredytu, wraz z innymi dowodami, może być złożoną w każdej instytucji Banku, obok czego ostatnia, w razie jeśli majątek dłużnika położonym jest nie w obrębie jej funkcjonowania, przesyła otrzymane dowody gdzie wypada.

Art. 7. Podanie dłużnika rozpoznawanem jest w komitecie dyskontowo-pożyczkowym, który roztrząsa: a) osobistą pewność petenta co do kredytu, b) szacunek majątków, przedstawianych jako zastaw, c) oznajmienie dłużnika co do potrzebnych mu funduszy obrotowych (dochodzie brutto w pie-

<sup>1)</sup> Świadczenie zastawne wydaje starszy notariusz lub zastępująca go instytucja. Jeśli majątek pozostaje już w zastawie z mocy świadectwa zastawnego, to starszy notariusz wydaje dodatkowe świadectwo zastawne, obok czego złożoną być winna kopia świadectwa zastawnego, z mocy którego majątek pozostaje w zastawie, z wymaganą przez prawo adnotacją na niej instytucji, która majątek w zastaw przyjął.

niądach, art. 6, p. 2, l. g), i d) produkcyjność zamierzonych wydatków.

Art. 8. Szacunek majątków wiejskich określa komitet dyskontowo-pożyczkowy, po skombinowaniu z szacunkami, przez banki ziemskie przyjętymi, szacunkami prawnymi i sprzedażnymi cenami gruntów w okolicach, gdzie majątki są położone. Przy określeniu wysokości kapitału obrotowego, potrzebnego na prowadzenie gospodarstwa wiejskiego, na zasadzie danych, przedstawionych przez dłużnika (art. 6), reflektowane będą dla danej miejscowości—wiadomości o cenie uprawy jednej dziesięciny gruntu i o wydatkach na odpowiednie gałęzie gospodarstwa.

Art. 9. W razie wątpliwości co do prawdziwości danych, przytoczonych w opisie majątku dłużnika (art. 6), lub wogóle trudności na zasadzie tych danych określenia rzeczywistego stanu majątku na zastaw przedstawionego i jego szacunku, lub też wyjaśnienia produkcyjności zamierzonych wydatków—instytucje Banku mają prawo, po porozumieniu się z dłużnikami i na ich koszt, dopełniać specjalnych obojęrżeń i oszacowań majątków przez urzędników Banku. Rezultaty obojęrzenia zapisane będą w akcie, sporządzić się mającym za podpisem osoby, przez Bank wydelegowanej, i dłużnika, któremu, w razie niezgadania się na treść aktu, służy prawo dołączenia oddzielnego oznajmienia.

Art. 10. Kredyty otwierane są w granicach norm przepisanych, na mocy rozporządzeń miejscowych instytucyj Banku; kredyty, przenoszące te normy, przedstawiane będą do zatwierdzenia okręgowym instytucjom Banku, lub też rady Banku.

*Uwaga 1.* W każdej instytucji Banku wystawione będą ogłoszenia, objaśniające do jakiej normy instytucja ta ma prawo samodzielnego otwierania kredytów.

*Uwaga 2.* Przy otwieraniu kredytów, ulegających zatwierdzeniu wyższej instancji, instytucje miejscowe mogą przyjmować do zdyskontowania sola-weksle na rachunek kredytów, określonych postanowieniami komitetów dyskontowo-pożyczkowych, nie oczekując na zatwierdzenie tych kredytów przez wyższą instancję, ograniczając się wszakże przy dyskontowaniu weksli pochodzących z takich niezatwierdzonych kredytów na wypłatach, nie przenoszących 1/3 kredytu, obok tego w każdym razie nie przekraczając norm, jakie też instytucje mają prawo zatwierdzać ostatecznie.

Art. 11. Po przyznaniu kredytu, dłużnik, niezależnie od sola-weksli, daje Bankowi specjalne zobowiązanie, w którym zawarte będą główne zasady pożyczki. W zobowiązaniu tem wymienić winien:

1) że przyznanej pożyczki użyje stosownie do jej przeznaczenia;



2) że nie zawrze co do majątków, w zastaw przedstawionych, żadnych umów i w ogólności co do nich nie będzie nic takiego czynić, co by mogło zmniejszać ich wartość i intratność;

3) że pozwala delegowanej przez Bank osobie przekonywać się o całości i nietetykalności zastawów i sprawdzać przez obejrzenia majątków i weryfikację ksiąg gospodarczych, czy pożyczki pozyskane użytemi zostały stosownie do swego przeznaczenia, i

4) że w razie przekroczenia w czemkolwiek tego zobowiązania, obowiązany jest uiszczyć wypożyczoną sumę za pierwszym żądaniem Banku, od którego zależnym będzie, w razie niespełnienia tego, zarządzić przedterminowe wyegzekwowanie wierzytelności.

Oprócz tego, w zobowiązaniu zamieszczone będą warunki, jakie, ze względu na okoliczności, instytucja Banku uzna za konieczne.

Art. 12. Na przyjętym jako zabezpieczenie majątku zapisuje się ostrzeżenie w sumie otwartego kredytu, o czym dłużnik zostaje zawiadomiony. Ostrzeżenie to nie traci swej mocy przez cały czas, w przeciągu którego dłużnik korzystać będzie z kredytu, wystawiając sola-weksle i dopełniając ich spłaty.

Art. 13. Przy przyjmowaniu majątków jako zabezpieczenie, podług szacunku specjalnego (art. 9), znajdujące się w tych majątkach budynki gospodarcze, powinny być zaasekurowane od ognia w sumie szacunku i na termin nie krótszy jak o 1 miesiąc po za termin, na jaki został otwarty kredyt.

Art. 14. Poręczenie co do sola-weksli instytucje Banku przyjmować mogą od osób, uznanych za pewne, w porządku, przepisany w ustawie Banku dla określenia pewności co do kredytu samych dłużników. Jeśli poręczyciel ma w Banku kredyt otwarty, to zobowiązanie jego, dotyczące poręczenia, włączonem zostaje do sumy ogólnej jego długu z tytułu tego kredytu.

Art. 15. Sola-weksle, zabezpieczone poręczeniem, oprócz podpisu dłużnika, powinny być nadto zaopatrzone podpisem poręczyciela, z poświadczeniem, iż tenże przyjmuje na się odpowiedzialność pod względem zwrotu w terminie podniesionych pożyczek.

Art. 16. Przy zabezpieczeniu sola-weksli poręczeniem, stosowane będą odpowiednie postanowienia artykułów 6—11 niniejszych przepisów, z wyjątkiem tych tylko, które dotyczą właściwie przyjmowanych w zastaw majątków nieruchomości.

Art. 17. Wysokość kredytu określona będzie w zależności od: a) wysokości potrzeby, na jaką kredyt jest wyjednywanym, i b) szacunku przedstawionego majątku i jego intratności.

Art. 18. Pod pierwszym względem (art. 17) a) przestrzeganiem będzie, iżby kredyt nie przerosł  $\frac{1}{4}$  rocznego kapitału obrotowego majątku w pieniądzu, potrzebnego, stosownie do warunków miejscowych, do prowadzenia gospodarstwa wiejskiego z wszelkimi jego rozgałęzieniami, w wysokości, jaka istniała w czasie otwarcia kredytu, lub stosownie do zamierzonego rozszerzenia gospodarstwa; do rzędu tych wydatków obrotowych zaliczają się jedynie *rozchody w pieniądzu* na gospodarstwo, jako to: płaca robotników, pieniężne wynagrodzenia osób administrację składających, naprawa budynków, maszyn i narzędzi gospodarczych, opłata powinności i t. p.; do rzędu rozchodów nie będą zaliczane rozchody na produkty i materiały, otrzymywane z gospodarstwa (pasza dla inwentarza, pokarm dla robotników), wartość robót odbywanych za korzystanie z użytków lub części plonu, jak niemniej rozchody z tytułu rat przypadających bankom ziemskim i spłat innych długów.

Uwaga 1. Jeśli kredyt na sola-weksle otwartym zostaje dzierżawcy, to przy obli-

czeniu tego kredytu uwzględnioną będzie i tenuta dzierżawna z majątku, dla którego na prowadzenie gospodarstwa kredyt jest wyjednywanym.

Uwaga 2. Przy obliczaniu wysokości kredytu, nie będą uwzględniane wydatki na prowadzenie położonych w majątku przedsiębiorstw fabrycznych i górniczych, dla jakich Bank otwierać może kredyty przemysłowe, na oddzielnych zasadach.

Art. 19. W granicach, określonych w poprzedzającym artykule, kredyt otwartym być może w takim tylko razie, jeśli otrzymywany lub przypuszczalny czysty dochód z majątku, dla którego wyjednywanym jest kredyt, wystarcza na pokrycie wszelkich opłat *ex re* wyjednywanego kredytu; obok tego, jeśli kredyt wyjednywanym jest na zastaw majątku, to wysokość jego nie może przenosić 75 proc. szacunku tego majątku; przyczem przestrzeganiem będzie przepis art. 4, dotyczący majątków długami obciążonych.

Art. 20. Kredyty na sola-weksle otwierane będą na rok jeden, po którego upływie ulegają one przejrzeniu; obok tego instytucja Banku ma prawo przedłużyć kredyt na tenże termin w poprzedniej wysokości, jeśli dłużnik z kredytu korzystał prawidłowo, podnosząc w miarę potrzeby częściowo pożyczkę i częściowo też ją spłacając i jeśli przytem, po skombinowaniu warunków gospodarczych w ogólności, a stanu danego majątku w szczególności, zachowanie poprzedniego kredytu uznanem będzie za konieczne; w pozostałych wypadkach kredyty przy przejrzeniu powinny być stopniowo zmniejszane, a dłużnik wzamian poprzednich wystawić winien nowe sola-weksle na pozostałą część długu.

Art. 21. Z kredytu otwartego na zastaw majątków nieruchomości dłużnik może korzystać na zasadzie specjalnego rachunku bieżącego w sumie przedstawionych na zabezpieczenie tegoż rachunku sola-weksli, otrzymując przyznaną sumę częściowo i częściowo też ją spłacając.

Art. 22. Sola-weksle na rachunek przyznanych kredytów mogą być przyjmowane do dyskontowania bez ich roztrząsania w komitecie dyskontowo-pożyczkowym.

Art. 23. Zdyskontowane przez dłużnika sola-weksle mogą być w całości lub częściowo spłacane przed terminem.

Art. 24. Wysokość procentów od pożyczek na sola-weksle określona zostaje w porządku ogólnym, wskazanym w ustawie Banku państwa dla oznaczenia stopy procentów od jego operacji.

Art. 25. Procenty od sola-weksli pobierane będą po upływie terminów weksli lub też przy umorzeniu otrzymanych pożyczek przed terminem; przy korzystaniu zaś z kredytów w formie specjalnych rachunków bieżących, w terminach, ustanowionych dla perjodycznego tychże rachunków regulowania (1 marca i 1 września każdego roku), obok tego w obydwóch wypadkach, licząc za czas rzeczywistego korzystania z przyznanych pożyczek.

Art. 26. Przyznane kredyty na sola-weksle mogą być przekazywane dla stałego z nich korzystania każdej instytucji bankowej, według wskazówki dłużnika.

Art. 27. Dłużnik może i nie przekazując kredytu dla stałego z niego korzystania innej instytucji (art. 26) przedstawiać do dyskontowania sola-weksle z tytułu otwartych kredytów, oprócz instytucji, w której kredyt został otwartym, każdej innej instytucji Banku, obok czego ostatnia na prośbę dłużnika i na jego rachunek:

1) albo takowe weksle przesyła właściwej instytucji dla zdyskontowania i po otrzymaniu zawiadomienia o zdyskontowaniu wydaje dłużnikowi przypadającą mu sumę;

2) albo też po telegraficznym zniesieniu się z instytucją, która kredyt otworzyła, dyskontuje na rachunek tejże przedstawiony sola-weksel i przesyła go, gdzie wypada.

Art. 28. Spłata sola-weksli może być dopełniana również nietylko w instytucji,

która weksel zdyskontowała, ale i w każdej innej instytucji Banku, obok czego konsta przesłania właściwej instytucji pocztą lub drogą telegraficzną przekazem wnoszonej przez dłużnika sumy obciążają tego ostatniego.

Art. 29. Korzystający z kredytu ma prawo wysłać swe sola-weksle pocztą miejscowym instytucjom Banku państwa dla zdyskontowania, pod warunkiem, iżby pożyczki na te weksle przesyłał im również pocztą, lub aby też wypłacane były za ich wskazówką przez najbliższe majątkom kasy skarbowe. W tychże kasach pozwala się dopełniać spłaty weksli przed nadejściem pierwszego dnia graciejalnego, jeśli o tem będzie oznajmionem przy dyskontowaniu weksli w instytucji Banku.

Art. 30. Jeśli dłużnik pragnie powiększyć przyznany sobie kredyt, wówczas składa: a) deklarację co do tego ze szczegółowem wyłuszczeniem zasad, na jakich koniecznym jest owo powiększenie; b) nowy opis majątku, jeśli od czasu otwarcia kredytu zaszły znaczne zmiany w gospodarstwie dłużnika; c) dodatkowe świadectwo zastawne co do majątku; i d) jeżeli majątek zastawionym jest w Banku ziemskim—świadectwo tegoż Banku co do pozostałego na majątku kapitału wierzytelności i zaległości w ratach.

Art. 31. Przy oznajmieniu o zachowaniu kredytu po powtórnem zastawieniu (*pericula*) majątku, zabezpieczającego kredyt w Banku ziemskim, dłużnik przedstawia świadectwo tegoż Banku co do szacunku majątku, oraz przyznanej i wypłacić się mającej pożyczki.

Art. 32. Przy deklaracji o pozwolenie sprzedania kawałka gruntu z majątku, dłużnik komunikuje wiadomości o przestrzeni użytków i nieużytków w sprzedawanym parcelu, z rozklasyfikowaniem użytków, również o zmianach, jakie ta sprzedaż spowoduje w jego własnym majątku. Jeśli zmiany te są znaczne, wówczas sporządzonym być winien nowy opis majątku. W razie jeśli wyjednywana sprzedaż ma miejsce z majątku, zastawionego w Banku ziemskim, dłużnik obowiązkowo winien złożyć świadectwo tegoż Banku, wzmiankujące ile jest oszacowanym sprzedawanym parcel i jaką część pożyczki zamierzonym jest nań przenieść, jak niemniej, jakim jest szacunek pozostającego w posiadaniu dłużnika majątku, jaką jest ilość pozostającego na nim kapitału wierzytelności i jakie zalegają raty.

Art. 33. Przy przelewaniu kredytu na inną osobę, przedstawić należy nowe świadectwo zastawne na majątek, wydane na imię nowego jego właściciela, obok czego zapisuje się nowe ostrzeżenie i od dłużnika żądaniem będzie nowe zobowiązanie.

Art. 34. Zachowanie kredytu sukcesorem dłużnika po jego śmierci, może mieć miejsce jedynie po złożeniu przez nich nowego świadectwa zastawnego, przed którego przedstawieniem nie mogą być od nich przyjmowane sola-weksle na rachunek kredytu otwartego spadkodawcy. Odstąpienie od tego przepisu dopuszczalnym jest w tym tylko wypadku, jeśli sukcesorowie złożą poręczenia co do otwartego kredytu lub inne zabezpieczenia pewne. Po nadejściu terminów weksli zmarłego dłużnika przed złożeniem przez sukcesorów nowego świadectwa zastawnego, instytucje Banku mają prawo odraczać przypadające spłaty weksli.

Art. 35. Instytucje Banku czuwają nad wypełnianiem przez dłużnika przyjętych przezeń zobowiązań (art. 11), a w szczególności nad użyciem uzyskanych pożyczek na przedmiot przeznaczenia, obok czego, niezależnie od obejrzenia majątków przez urzędników, mogą żądać złożenia ksiąg gospodarczych. Agencji Banku przy wzmiankowanych obejrzeniach przekonywają się, czy gospodarstwo prowadzonym jest w tych rozmiarach, jakie były oznajmione przy wyjednywaniu kredytu.

Art. 36. W razie zauważonego przekro-

czenia danego zobowiązania, kredyt takiemu dłużnikowi zostaje zamkniętym, obok czego w razach, jeśli w skutek czynów dłużnika udzielone na rachunek kredytu pożyczki uznane zostaną za niedostatecznie zabezpieczone, instytucja Banku może za decyzją rady zarządczej przedterminową egzekucję wierzytelności. Zamknięty na zasadzie niniejszego artykułu kredyt może być restytuowanym nie inaczej, jak za decyzją rady Banku.

Art. 37. Niezależnie od wypadku wzian-

kowanego w art. 36, kredyty sola-wekalowe ulegają zamknięciu przed terminem:

a) przy ogłoszeniu dłużnika za niewypłacalnego, b) przy dopuszczeniu zaprotestowania sola-wekalu, i c) przy ukazaniu się ogłoszenia o wystawieniu majątku, kredyt zabezpieczającego, na sprzedaż przez licytację publiczną.

Uwaga. W tych razach kredyty mogą być restytuowane nie inaczej, jak w porządku ogólnym, określonym dla otwierania kredytów.

Art. 38. Przy zmniejszeniu lub zamknięciu kredytów mogą w wyjątkowych wypadkach mieć miejsce rozpiąty i prolongaty wierzytelności sola-wekalowych w porządku, przepisany we właściwych artykułach ustawy Banku, ale mogą mieć miejsce jedynie z częściowym umorzeniem długu.

Art. 39. Egzekucje z tytułu sola-wekali mogą być regulowane tak do majątku przyjątego jako zabezpieczenie, jak i do wszelkiego innego mienia dłużnika, podług uznania właściwej instytucji Banku.

**BIURO TECHNICZNE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.**  
Wyroby gumowe. Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

**SPECJALNOŚĆ:**  
Przybory fabryczne i do wyrobienia serwatki. (2068-52)

**P. DRZEWIECKI, INŻYNIER, WARSZAWA, ZGODA, № 6.**  
BIURO KONSTRUKCYJNO-TECHNICZNE.

Projekty i instalacje fabryczne. Konstrukcje techniczne i mechaniczne. Ogrzewania centralne. Paleniska. Suszarnie. Pompy. Wodociągi. Kanalizacje. Dostawa i montaż motorów, kotłów, transmisji. (411)

**Mydło od łupieżu.**  
Przetłuszczone, rezorcynowo-salicylowo-siarczano-dziegielowe. Sposób d-ra med. P. I. Eichhofs. Sprzedaż w wielu aptekach i składach materiałów aptecznych. Przy zakupie uprasza się o zwrócenie uwagi na zatwierdzoną markę fabryczną № 4711.  
(2216-26) Wystrzegać się należy podrabiań.

**WŁAŚCICIEL RESTAURACJI  
POD NIEDZWIEDZIEM**

ma zaszczyt zawiadomić szanowną klientelę, że otworzył nową restaurację

w domu własnym na Kamiennoostrowskiem prospekcie № 60, w dawnej willi księcia Wiazemskiego.

**OBIADY Z KARTY.**

(2415-4-4)

ERNEST, właściciel.

Do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach

Trzecia książeczka do czytania, ułożył **Henryk Wernic** (k. 60). Skład główny w księg. Paprockiego i S-ki w Warszawie. Poprzednio wyszły Druga i Pierwsza książeczka do czyt., oraz Elementarz. (588-3-3)

Wielki wybór  
**UBIORÓW MĘSKICH.**  
„MAGAZYN FRANCUSKI”.  
Petersburg,  
Newski просп. 21.  
Przyjm. obstalunki.



**B. Ronczewski,**  
Warszawa,  
Królewska 25,  
wyd. «Kalendaryz Myśliwsk.»  
Fabryka  
broni palnej,  
prochu i przyborów myśliwsk.  
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.  
(538-52)

Głodnemu chleb na myśl. — Powiadam, ci żonczko! okropna mnie ochota bierze puścić się balonem.  
— Nie mam nic przeciwko temu, tylko mi przywieść jaką pamiatkę z podróży.  
(Kur. Świąt.)

Fabr. kapeluszy  
**J. ULRICH,** (2459)  
Petersburg, Kazańska 8.

**Tańców** salon. i charakter. uczy **W. DAWINHOFF,** wróciwszy z zagr. Salon mieści przeszło 200 osób. Mieszczańska 21. (2460)

**B. BRONIKOWSKI I R. STODOLSKI**  
INŻYNIEROWIE,  
Warszawa, Złota 2.

Osuszanie i nawadnianie łąk. Drenowanie pól. Niwelacja gruntów. Projektowanie budowli gospodarskich. Kolejki wążkotorowe. Zaopatrywanie w wodę i kanalizacja fabryk. Wszelkie roboty techniczne, w zakres gospodarstwa wiejskiego wchodzące. (591-2-2)

**KURSY ROLNICZE**

przy uniwersytecie królewskim w Wrocławiu.

Semestr zimowy zaczyna się d. 16 października.

Wykłady, dotyczące się nauk rolniczych na kursach, są powierzone pierwszorzędnym siłom naukowym; zakład jest odpowiednio zaopatrzony w bogate zbiory, obory rasowego bydła i t. d. Bliższych objaśnień o wykładach, zapisie, oraz o wszelkich innych szczegółach udziela ustnie i piśmiennie dyrektor Instytutu rolnicz. przy królewskim uniwersytecie **prof. dr. Holdefleiss.**

Wrocław, Matthiasplatz, 5. (2428-5-5)

Do sprzedania lub zamiany na majątek ziemski  
**DOM W WILNIE,**

dwupiętrowy, nowy, w stylu pałacu, ozdobiony gustownie i elegancko, z wszelkimi wygodami, położony w najlepszym miejscu, z widokiem na Wilję i góry. Wartości około 200,000 rs. Przytem 700 sążni kw. wolnego placu.

Osoby interesowane będą łaskawe zwracać się wprost do właściciela: Wilno, ulica Nadbrzeżna, dom Zajęczka. (2446-3-2)

**OGŁOSZENIA**

w wagonach dróg żelaznych.



Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

Podobno, jakiś młodzien, co resztkami goni, sprowadza do Warszawy powozik bez koni. Dowiedziawszy się o tem Szmul, pełen humoru, rzekł: — Mi także potrafiem zająć i motoru. (Kur. Świąt.)

**J. C. JESSEN**  
W RYDZE.

Skład węgla kamiennych, koksu, lanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, schodów etc. (2072-52)

Pracownia obuwia warszawskiego  
**F. WIERZBOWSKIEGO,**  
Kazańska 46, m. 8.  
(2458-13)

WARSZAWSKI MAGAZYN  
OBUWIA  
**W. ZAREMBY,**  
Petersburg, Kazańska 48. (2418)

W każd. czasie **dnia i nocy** przyjm. dentysta **A. Sachs.** Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

W redakcji. Redaktor. A panu col? Reporter (spochnięty). Szukałem wypadków — panie redaktorze. (Kur. Świąt.)

**LIPRY I AKIER**  
W Karpiskiedo & W Lepperia  
W WARSZAWIE  
(506-22-19)

## ENCYKLOPEDJI ROLNICZEJ

wydawanej staraniem i nakładem  
**MUZEUUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA**  
**WYSZEDŁ ZESZYT 37** treści następującej:

Hodowla ogólna zwierząt domowych, p. prof. Sł. Dawida. Hornblend, p. d-ra Karola Jurkiewicza. Hurońska formacja, p. d-ra Karola Jurkiewicza. Hurtowanie, p. Stanisława Wrońskiego. Hydraulika, p. Józefa Bocheńskiego.

**ZESZYT 38 w druku.**

„Encyklopedia Rolnicza” wychodzi w zeszytach pięcioarkuszowych wielkiej osemki, ozdobionych licznymi drzeworytami, po 12 zeszytów rocznie. Całość obejmuje około 72 zeszytów.

**WARUNKI PRENUMERATY.** Cena zeszytu Encykl. Rolniczej w Warszawie kop. 60, z przesyłką kop. 70. Prenumeratorowie, przy zapisie, oprócz powyższej opłaty, uiszczanej przy odbiorze każdego zeszytu, wnoszą jednorazowo, sposobem zaliczenia, rubli 3 (trzy), które potrącone zostaną przy odbiorze ostatnich pięciu zeszytów. Skład główny i ekspedycja Encyklopedji w księg. Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 15. (598)

## Акционерное Общество ПУТИЛОВСКИХЪ ЗАВОДОВЪ.

Стальные двутавровыя строительныя балки.

Вагонныя швеллера.

Корабельная, котельная, фасонная, сортовая, рессорная и пружинная сталь.

Жельзо разныхъ профилей.

Отливка и складъ чугунныхъ трубъ.

Паровозы для широко- и узко-колейныхъ жел. дорогъ.

Принадлежности водоснабженія, мосты, стропила, резервуары, паровыя котлы.

Печи чугуныя батарейныя.

Мостовыя подъемныя краны для дѣйствія въ ручную отъ привода и электрической силою. (2401-6-2)

Заказы принимаются въ Правленіи: С.-Петербургъ, Невскій пр., № 5.

Заводъ помѣщается въ С.-Петербургѣ, Петергофское шоссе, № 67.

Dnia 28 września (10 października) 1894 r.

**ODBĘDZIE SIĘ**

## W BIAŁEJ-CERKWI

(stacja kolei fastowskiej)

**SPRZEDAŻ PRZEZ LICYTACJĘ**

## KONI

różnych ras, przeważnie młodych, zdatnych pod siodło i do zaprzęgu, a pochodzących ze stad hr. Władysława Branickiego (z Janiszówki), hr. Ksawerego Branickiego (z Uzina) i sukcesorów ś. p. Aleksandra Rakowskiego (z Hollenderni) w liczbie około 60 sztuk. Sprzedaż odbywać się będzie w stajniach hr. Ksawerego Branickiego. Ządanych szczegółów udzieli zarządzający stadami P. A. Zakrzewski według adresu: przez Białą-Cerkiew w Stawiszczach. (593-3-2)

## TOWARZYSTWO

## ZWOLENNIK. HOMEOPATJI w Warszawie.

Towarzystwo Zwolenników Homeopatji w Warszawie ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że w sierpniu 1894 r., z pozwolenia P. Ministra Spraw Wewnętrznych, otworzyło przy

**ul. Nowy-Świat Nr. 46**

SWOJĄ WŁASNĄ

## aptekę homeopatyczną,

przy której mieści się ambulatorjum (lecznica) D-ra J. Drzewieckiego, gdzie codziennie od 10 do 11 rano niezamożnym chorym udzielają się porady lekarskie za opłatą 25 kop.

Towarzystwo, otwierając swoją własną aptekę homeopatyczną, miało na względzie cele następujące: 1) powiększenie swoich funduszków na szpital homeopatyczny i 2) danie pewności leczącym się, że lekarstwa, jakie otrzymują, są należyte i sumiennie przygotowane. Cały dochód czysty z obrotu apteki nie będzie ginąć w kieszeniach osób prywatnych, lecz obracany zostanie na powiększenie specjalnego kapitału, dopóki nie utworzy się suma, dostateczna do otwarcia należytej, ze stałymi łózkami lecznicy. Tego rodzaju lecznica, a raczej szpital, będzie pierwszą kliniką homeopatyczną w naszym kraju, w jakiej studenci i lekarze będą mogli przy łożu chorego naocznie przekonać się o wartości i wyższości homeopatycznego sposobu leczenia, co bezwarunkowo musi się do powiększenia liczby lekarzy-homeopatów w kraju naszym przyczynić.

W obec tak ważnego znaczenia i zadania apteki, Towarzystwo spodziewa się, że zwolennicy homeopatji przyłożą się do tak pięknego celu i wszystkie swoje zamówienia zwracać będą do apteki Towarzystwa, a przez to samo przyczyniać się do utworzenia i powiększania kapitału szpitalowego. (599-3-1)

Zarząd apteki został powierzony doświadczonemu prowizorowi, który przez lat kilka prowadził aptekę homeopatyczną w Warszawie, a ostatnio zarządzał apteką homeopatyczną Towarzystwa lekarzy-homeopatów w Petersburgu, gdzie zyskał sobie sympatję i uznanie lekarzy.

Oprócz tego Zarząd Towarzystwa wnikać będzie we wszystkie czynności apteki i starać się, aby środki lecznicze z najlepszych źródeł sprowadzane były. Rozumie się, iż przy tego rodzaju warunkach, Towarzystwo ma wszelką pewność, że jego apteka w zupełności swojemu zadaniu odpowie i wszelkie wymagania swoich tak miejscowych, jako i prowincjonalnych klientów najzupełniej zadowolui.

**Cenniki** w swoim czasie będą rozesłane bezpłatnie. Pragnący je otrzymać, zechcą swój adres nadesłać do Apteki Towarzystwa Zwolenników Homeopatji:

**Nowy-Świat № 46 w Warszawie.**

DLA TELEGRAMÓW:

## WARSZAWA, TOWARZ. HOMEOPATÓW.

Z Patelni. — Koniecznie trzeba nam ruchu... ale jaki sport wybrać?

— Wiosłowanie!

— Bower!

— Gimnastykę!

— W lecie co? — najlepiej chodźmy na winta.

(Wszyscy unisono): Wyborniel to jedyny rodzaj sporta.

(Kur. Świat.).



# KONRAD, JARNUSZKIEWICZ I S<sup>KA</sup>,

DAWNIEJ

Gostyński, Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka,

Warszawa, Ciepła № 12,

Fabryka mebli żelaznych i wszelkich wyrobów z żelaza kutego.

POLECA: meble żelazne, łózka: wiedeńskie, systemu angielskiego, polowe, łóeczka dziecinne, kołyski, materace z drutu stalowego, umywalnie, szafki nocne, fotele dla chorych, wózki dla chorych, welocypedy dziecinne, wózki dziecinne. Wszelkie wyroby z żelaza kutego, wchodzące w zakres budowlanego i ozdobnego ślusarstwa. Kłódki zwyczajne i cухaltowe. (537-5-2)

Zatwierdzone przez min. spraw wewn. Założone w 1882 r.

## MUZYCZNO- DRAMA- TYCZNE KURSY RAPHOE,

Petersburg, Mała Morska 7.

Godziny przyjęcia dyrektora i przyjmowanie nowowstępujących codziennie od 2 do 6 godziny. Drobiazgowo programy wydają się i wysyłają bezpłatnie. Początek kursów dnia 1 września. Nabozęństwo d. 31 sierpnia o godz. 1 popołudniu.

Z ukończenia całego kursu wydają się patenty. Zawiadomienia listowne uprasza się adresować na imię dyrektora kursów EUGENJUSZA RAPHOE. (2462-2-1)

Fabryka Wyrobów Kamieniarskich

## HEURTEUX i LILPOP,

Warszawa, Srebrna, № 12.

Roboty budowlane, kościelne, wanny marmurowe, pomniki granitowe etc. (490-10-10)

WYŁĄCZNA I JEDYNA REPREZENTACJA

na Cesarstwo i Królestwo

kopalń marmurów pirenejskich, firmy

«GRANDE MARBRERIE DE BAGNERES-DE-BIGORRE» W BORDEAUX.

Ceny niskie.

Petersburska Szkoła

## LEKARSKO-DENTYSTYCZNA.

Zapis do szkoły rozpoczęty od d. 20 czerwca r. b. Ustnie porozumieć się można codziennie. Newski просп. № 26, m. 20. (2403-7-7)

Założycielka H. S. WONGL.



## NOWOŚĆ

podano do opatentowania we wszystkich państwach!

Przyrząd gumowy, wkładający się na pióra, celem utrzymania zapasu atramentu, po jednym umoczeniu, do napisania 2-3 stron arkusza papieru. Chroni od rozmazywania, kleksów i zaczeplania.

W magazynach Petersburga i Moskwy. Adres dla zamieszkoanych: Petersburg, Sadowa 31, R. Leman. Cena za tuzin 55 k., z przesyłką 65 k., za zaliczeniem 75 k.

Nadzwyczaj praktyczny i konieczny potrzebny każdemu. (2434-4-4)

Ładny śleć. — Jakże tam nowa operetka?

— Powiadam ci, można pęknąć od śmiechu.

— Tak, zaraz kupuję bilet dla teściowej... (Facet).

## POSZUKUJE NA POLESIU

dzierżawy majątku z tenutą 1,000—2,000 rs. na warunkach, dających gwarancję pewnej egzystencji. Adres: Wołkowysk, gub. grodz., poste-restante M. K. (2463)

## D<sup>ta</sup> Jan-Kanty Drac

przyjmuje chorych codziennie, prócz świąt, od 10—2 i od 4—6, Marienstadt 21. (583-6-4)

## WYŻSZE KURSY DLA KOBIEC

im. A. Baranieckiego w Krakowie.

Od roku zreformowane. Kursy na wydziałach literackim i przyrodniczym obecnie dwuletnie. Zakres ogólnych kursów uniwersyteckich. Wykładają profesorowie uniwersytetu: Bleńkowski, Bujwid, Cybulski, Kawczyński, Kostanecki, Leo, Lewicki, Pawlicki, Rostański, Szajnoch, oraz profesorowie przeważnie wyższych zakładów naukowych, pp.: Bandrowski, Brzeziński, Czubek, Dubiecki, Górski, Jelski, Lippoman, Nizioł, Potocki, Szarlowski, Tomaszewski i Wierzbicki. Programy na żądanie frankowane przesyła księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie opłatnie. Wpisy przyjmuje sekretarka kursów p. Jaruntowska od 1 października w lokalu kursów naukowych, Karmelicka 15. Kurs artystyczny w gmachu muzeum przemysłowego; wpisy przyjmuje tam p. J. Wdowiszewski od 1 września. (2422-6-4)

Dyrektor kursów Józef Rostański, Wolska 9.

## UPRZYWILEJOWANE METALIZOWANE

olejne lakiery, pokosty i farby do wszelkiego rodzaju robót malarskich, w których pożądane jest eleganckie, oszczędne i trwałe pomalowanie. Warstwa farby w ciągu 10 lat nie wymaga żadnego odnawiania. Wyrobują się tylko w fabrykach Towarzystwa

## J. J. OSSOWIECKIEGO W MOSKWIE.

Sprzedaż na miejscu w składach Tow.: Gruzinska, dom własny, Miasnickaja, d. Kabanowa; Średnie Targowye Riady, Skobianaja linja, № 156; u P. A. Suchanowa w Kijowie, Kreszczatik, № 12; we wszystkich handl. miastach Rosji, u agentów i komisantów. W Petersburgu wykonanie robót metalizow. materiał. poleca się A. W. Christiansonowi, Spaski zauł., 6. Cenniki, próbki i wszelkie wiadom., inform., dotyczące sztuki malarsk. i metalizowania, wysyłają się na żądanie. (2420-2-2)

## ZAKŁAD NAUKOWY PRYWATNY

## FLORJANA ŁAGOWSKIEGO,

Smolna 14,

z kursem IV-klasowym gimnazjów klasycznych, z klasą wstępną i z pensjonatem, ma zaszczyt zawiadomić, iż egzaminy nowowstępujących rozpoczyna się d. 13 (25) sierpnia. Kurs nauk zaś 24 sierpnia (5 września). (587-3-3)

NAJWIĘKSZY WYBÓR OBIĆ PAPIEROWYCH krajowych i zagranicznych w składzie

## GUSTAWA LANGE W KIJOWIE

Kreszczatik Nr. 10. Na żądanie wysyłają się próbki. (2389)

## EKSTRAKT ORZECHOWY

do farbowania siwych włosów wynalazku

## JUL. JÓZEFOWICZA.

Jest to najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować postawione włosy na kolor czarny, brunatny, szary i blond. Flakony po rs. 1 k. 35 i rs. 2. W. Wilnie u W. Gruzewskiego, w Łodzi u K. Smosarskiego i Lisickiej, w Kielcach u Wierzbickiego i S-ka, w Lublinie u W. Kaluszy, oraz w znaczniejszych składach materiałów aptecznych i u fryzjerów.

GŁÓWNY SKŁAD

J. JÓZEFOWICZ,

Nowo-Senatorska № 2, Warszawa.

(584-2-2)

W redakcji. — Panie Wypadkiewicz—zaniebujesz się pan... sensacją—konieczna sensacja?

— Cóż pan redaktor żąda, żebym ja marne kilka groszy od wiersza robił trzęsienie ziemi? (Kur. Świąt.).

## ZAKŁAD WYCHOWAWCZO - NAUKOWY

## Wincentyny Falskiej i Zofji Maciejowskiej w Krakowie,

ul. św. Jana, dom ks. Lubomirskiej, 15. Przyjm. uczennice stałe i przychodzące, jak lat ubiegłych. (2456-2-2)

ŻYCZA NABYĆ PIĘKNY

## MAJĄTEK

w zachodnim lub południowo-zachodnim kraju. Oferty z opisami szczegółowymi i adresami przesyłać: Smoleńsk, kantor poczt., poste-restante, pod lit. A. J. B. (2448-3-3)